

## LIMANOWSKI „KIERAT”



Fot. Krzysztof Jaworz-Dutka

**Pielęgnują tradycję  
- majowe spotkanie**

**„Okruchy pamięci”  
w opinii Czytelników**

**Ostatnia z rodu  
limanowskich aptekarzy  
- Krystyna  
Bączkowska-Cynke**

**Ks. Jan Rachwał  
- katecheta, patriota,  
harc mistrz, Człowiek**

**Tu zajdzie zmiana**

**70. rocznica likwidacji  
Żydów limanowskich**

**Życie dworskie widziane  
przez pryzmat wspomnień**

**Wizyta prezydenta  
Ignacego Mościckiego  
w Limanowej**

**Walenty Gawron  
- ludowy pisarz**



## Majowe spotkanie



# Pielęgnują tradycje

*Przydrożne kapliczki, to znak, byśmy zatrzymali się w biegu...*

W ostatnim wydaniu „Echa Limanowskiego” w artykule Jana Wielka przypomniany został historyczny patron Limanowej św. Walenty. Przedstawiono również drugą część monografii kościoła – pomnika Konstytucji 3 Maja w Limanowej, „Pasjonujące początki”, która opisuje historię powstania projektu limanowskiej świątyni, autorstwa dr. Józefa Szymona Wrońskiego.

Byłem przekonany, że opublikowane artykuły mają tylko wymiar symboliczny i jedynie przypominają społeczeństwu limanowskiemu historyczne karty naszych przodków, zarówno w wymiarze lokalnym jak i narodowym.

W maju miałem okazję przekonać się, że tak w gruncie rzeczy nie jest, bowiem w lokalnym środowisku Limanowej żywe są tradycje oraz pielęgnuje się zwyczaje związane zarówno z Konstytucją 3 Maja jak również z historycznym patronem miasta św. Walentym.

Tak jest na ulicy Leśnej, wzdłuż której prowadzi znany szlak turystyczny z Limanowej do Milenijnego Krzyża, który posadowiony jest na Chłopskiej Górze - jak mówią limanowianie, Jeżowej Górze - jak stwierdzają miejscowi, a współcześnie wzniesienie określa się Miejską Górą.

W rejonie tym znajduje się wkomponowana w krajobraz rodzinna kapliczka Wojtasów, w której co roku 3 maja odprawiane jest uroczyste nabożeństwo majowe. Uroczystość ta nawiązuje symbolicznie do kościoła – pomnika Konstytucji 3 Maja. W tym właśnie dniu w roku 1995, ks. bp Piotr Bednarczyk, limanowski rodak, poświęcił kapliczkę, wyrażając tym samym więź, jaka istnieje między lokalną społecznością a limanowskim kościołem.

W bieżącym roku również limanowski rodak ks. bp Andrzej Jeż – dziś już biskup diecezjalny, przewodniczył majowemu nabożeństwu w koncelebrze księży: dr. Wiesława Piotrowskiego – limanowskiego proboszcza, Józefa Waśniowskiego – pasierbieckiego proboszcza oraz Stanisława Wojcieszaka.

Historia kapliczki na ulicy Leśnej sięga roku 1945, o czym pisze Antoni Mamak, mieszkaniec tej ulicy z dziada pradziada, którego rodzinny dom znajduje się w sąsiedztwie kapliczki.

To jego syn Wiesław, limanowski artysta, na prośbę właścicieli kapliczki wymalował obraz, który znajduje się we wnętrzu kapliczki. Na jego tle ustawiona jest kopia limanowskiej Piety.

Obraz namalowany pędzlem Mamaka, zawiera wiele symboli charakterystycznych zarówno dla miasta jak również Ojczyzny.

Głównym tematem obrazu jest limanowska bazylika – kościół – pomnik Konstytucji 3 Maja. Na jej tle znajdują się postacie świętych. Z lewej św. Stanisław - patron Polski oraz diecezji tarnowskiej, z prawej św. Walenty – historyczny patron Limanowej.

Poniżej św. Stanisława znajduje się Orzeł Polski w koronie, podobizna Polskiego Orła Białego w koronie umieszczonego w górnej partii fasady kościoła w Limanowej (po prawej jego stronie). Kształt orła nawiązuje do Orła Jagiellońskiego. Poniżej św. Walentego znajduje się herb miasta Limanowej.



We wnętrzu kapliczki znajduje się obraz namalowany przez Wiesława Mamaka.

Sam autor obrazu powiedział: *Z kapliczką związany jestem emocjonalnie, w jej otoczeniu się wychowałem. Z satysfakcją więc wzbogaciłem jej wystrój przez namalowanie obrazu, który został umieszczony na frontowej ścianie. Bryłę limanowskiego kościoła odtworzyłem na podstawie fotografii, których wiele wykonałem w przeszłości. Postacie świętych, ich wyrazy twarzy, układ włosów itp. malowałem z wyobraźni, wcześniej zapoznając się z ich biografiami. Szaty świętych były malowane w oparciu o różne źródła, z których czerpałem inspirację. Orzeł w koronie jest podobizną z fasady frontowej ściany limanowskiej bazyliki. Herb miasta jest typowy.*

Grażyna Wojtas, żona Macieja Wojtasa, jednego z braci fundatorów kapliczki uzupełnia: *Dla naszej rodziny ważną rzeczą jest być blisko ludzi i Boga. Kapliczka, która zbudowana została w 1995 roku jest dziękczynną. Jest więc stróżem przeszłości, jak również stróżem wiary naszych ojców. My te tradycje pragniemy pielęgnować.*

Obecnie w każde majowe późne popołudnie spotykają się tradycyjnie mieszkańcy ulicy Leśnej i pobliskich domów, by wspólnie wokół kapliczki, która zamienia się w mały lokalny kościółek otoczony wianuszkami mieszkańców śpiewać Litanię Loretańską i pieśni Maryjne. W tym miejscu prawdziwie brzmią słowa pieśni: *„Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone (...) i czuje i co żyje niech z nami sławi Maryję”*.



Ks. biskup Andrzej Jęz.

Antoni Mamak

# Historia kapliczki przy ulicy Leśnej

Ileż to wydarzeń w naszym życiu wydaje się nam dziwne, krzywdzące, bolesne. Aby zrozumieć zamiary Boże wobec nas, musi nieraz upłynąć dużo czasu. Tak było w przypadku powstania kapliczki państwa Wojtasów przy ulicy Leśnej w Limanowej. Powstała ona z potrzeby serca, jako wotum wdzięczności. Aby przedstawić jej historię, należy powrócić pamięcią do czasów z okresu okupacji hitlerowskiej.

Jest rok 1943, niemiecki terror osiągnął swoje apogeum. Mnożą się masowe egzekucje ludności cywilnej. Ciągłe łapanki, wywóz do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty do Niemiec. Wydarzenia te trzymają mieszkańców miasta w stresie i niepewności. Tragiczne wydarzenie, które ma miejsce w rodzinie Surmów (naszych sąsiadów), dopełniło wśród nas grozę.

Zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich każdy Polak, który ukończył osiemnasty rok życia, a nie pracował dla potrzeb wojennych III Rzeszy i nie był konieczny przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego potrzebnego dla utrzymania potężnej armii niemieckiej, podlegał przymusowej wywóźce na tereny III Rzeszy. Taki los spotkał również Annę Wojtas, córkę Franciszka. Wezwana do limanowskiego Arbeitsantu, została zatrzymana i skazana na przymusowe roboty w Niemczech. Kiedy dowiedział się o tym jej starszy brat Kazimierz poszedł i zgłosił się ochotniczo za swoją siostrę Annę, która została zwolniona, a jego wywieziono na niemieckie tereny.

Dziś trudno wnikać, kiedy i gdzie u Kazimierza zrodziła się myśl wybudowania kapliczki. Może było to podczas

pobytu u niemieckiego właściciela ziemskiego albo podczas ucieczki na stronę aliantów czy w szeregach Wojska Polskiego, do którego się przyłączył. Faktem jest, że przeżycia wojenne tak mocno utrwaliły się w jego pamięci, iż postanowił podziękować Panu Bogu za łaskę ocalenia i szczęśliwy powrót do Ojczyzny. Zamiar swój zrealizował po powrocie do rodzinnej Limanowej w 1945 roku. Na swoim polu, tuż przy drodze prowadzącej od miasta pod Łysą Górę, postawił ładną kapliczkę - zwaną figurką. Była ona wsparta na stalowej rurze osadzonej w kamiennym głazie, wykonana z blachy, przeszklona, pokryta ażurowym daszkiem. Wewnątrz znajdował się obraz Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Znajdowała się tam też mała figurka Matki Boskiej Majowej.

Wykonawcą tej figurki był Franciszek Dutka z Limanowej. Początkowo figurka stała bez żadnego ogrodzenia, dopiero po kilku latach wykonano stalowe ogrodzenie, posadzono krzewy ozdobne i kwiaty. Od samego początku figurka ta cieszyła się wielkim szacunkiem wśród okolicznych mieszkańców, zwłaszcza w miesiącu maju. Figurkę ozdabiano wią-

zankami kwiatów polnych i gałązkami brzozy. Przy niej gromadzili się licznie mieszkańcy na nabożeństwa majowe. Śpiewane pieśni Maryjne wiatr niósł po chłodnych rosach do innych kaplic rozsiadanych u stóp Łysej Góry, łącząc je w jedną wspólną modlitwę. Nikt nie wie, ile prośb zanoszonych w tym miejscu zostało wysłuchane. Modlono się o urodzaje, o dobrą pogodę, o deszcz, zachowanie od nieszczęść, a zwłaszcza za dusze najbliższych sąsiadów, ich rodzin i tych co pośród nas żyli, a odeszli na wieczną majówkę.

I tak stała ta pierwsza ulubiona figurka do roku 1994. W tym to roku postanowiono ją rozebrać i podarować wsi Siekierzyna, gdzie stoi nadal. Na jej miejsce wybudowano okazałą kaplicę, według projektu architekta Wojtka Struzika. Jak głosi napis wmurowany: *Kapliczkę ku chwale Bożej wybudowali bracia Wojtasowie w roku Pańskim 1994. Poświęcenia jej dokonał ks. bp Piotr Bednarczyk, w obecności ks. prałata Józefa Poręby, w dniu 3 maja 1995 roku.*

Kapliczka wybudowana jest z nowoczesnych materiałów, na planie kwadratu o wymiarach 250cm, z narożnymi pilastrami, kamiennym gzymsem, kamiennym portalem drzwiowym i okiennym. Przykryta jest czterospadowym dachem, kopułastą wieżyczką, zakończoną krzyżem. Ozdobne kute drzwi i okna wykonane w zakładzie Kazimierza Wojtasa, uzupełniają zewnętrzną całość kapliczki. Wewnątrz znajduje się oł-



łtarzyk, a na nim rzeźba przedstawiająca limanowską Pietę. Jej wykonawcą jest artysta rzeźbiarz Lizoń z Rogów. Ściany boczne, zdobią dwa religijne obrazy, a całość uzupełnia efektowne oświetlenie. Na tylnej ścianie był namalowany olejny obraz, którego głównym tłem była bazylika limanowska wybudowana jako pomnik Konstytucji 3 Maja. Obecnie ten obraz został zastąpiony nowym. Oba obrazy zostały namalowane przez artystę Wiesława Mamaka. Jak sam powiedział: *czuję wielki sentyment do tego miejsca, bo stąd pochodzę.*

Poświęcenia nowego obrazu dokonał w dniu 3 maja br. ks. bp Andrzej Jeż, wraz z biorącymi udział w koncelebrze kapłanami i licznie zgromadzonymi wiernymi. Kapliczka jest pięknie wkomponowana w otaczające je ogrody, z widokiem na Chłopską i Łysą Górę. To miejsce posiada szczególnie urok. Zatrzymują się tu na odpoczynek liczne grupy turystów, pielgrzymów, podążających na szczyt góry do stóp Jubileuszowego Krzyża.

**Fotografie: Marta Mamak, Stanisław Ociepka, arch. rodziny Wojtasów**



W bieżącym roku 30 kwietnia, świętowanie 221 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja rozpoczęła uroczysta sesja Rady Miasta Limanowa. W czasie sesji zebrani w sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury mieli okazję wysłuchać okolicznościowego referatu. Spotkanie było szczególną okazją dla podkreślenia ważnych wydarzeń w historii Polski. Do programu uroczystości włączyła się młodzież z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej, która przedstawiła montaż słowno – muzyczny o charakterze refleksyjno – patriotycznym.

W dniu rocznicy na placu Koronacyjnym przy Bazylice Matki Boskiej Bolesnej – pomniku 100-lecia Konstytucji 3 Maja, została odprawiona Msza św. w intencji Ojczyzny.

Przed Mszą odbyła się promocja wydanej drugiej części monografii o limanowskiej bazylice „Pasjonujące początki”. Limanowski proboszcz ks. dr Wiesław Piotrowski zachęcił limanowian do zakupu tej nowej książki, mówiąc: *Publikacja, którą obecnie promujemy stanowić będzie cegielkę poświęconą w całości na renowację witraży znajdujących się w limanowskiej bazylice. Sam autor publikacji, dr Józef Szymon Wroński, mówił o wartościach przedstawionych w publikacji (Wykład wygłoszony w 103. rocznicę rozstrzygnięcia konkursu na projekt kościoła - pomnika, prezentujemy w całości poniżej). Można było również otrzymać pamiątkowy wpis autora do zakupionej monografii.*

Obecnie monografię można nabyć w księgarni „Verbum”.

Stanisław Ociepka



Dr Józef Szymon Wroński podczas promocji drugiej części monografii limanowskiej bazyliki - „Pasjonujące początki”.

Józef Szymon Wroński

# W 221-rocznicę Konstytucji 3 Maja w Limanowej

Wydawane w ostatnich latach książki (m.in. monografie o Limanowej i bazylice, trzy tomy *Okruchów pamięci*, a także drugi tom monografii o bazylice limanowskiej, traktujący o konkursie) to publikacje przygotowujące społeczeństwo miasta do wielkich rocznic, które niebawem będą tu obchodzone. Na początku 2013 r. wspominać będziemy 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, w którym brali udział limanowianie, a 22 czerwca tego samego roku – 30-tą rocznicę powtórnej koronacji Piety limanowskiej na krakowskich Błoniach 22 czerwca 1983 roku. W 2014 r., a więc za ponad dwa lata obchodzić będziemy 100. rocznicę Wielkiej Bitwy pod Limanową, która miała miejsce w grudniu 1914 r. na wzgórzu Jabłoniec. Parę miesięcy później, w 2015 r. Limanowa świętować będzie 450-lecie lokacji miasta w 1565 r. przez króla Zygmunta Augusta – ostatniego z dynastii Jagiellonów.

Rok po tych obchodach 11 września 2016 r. limanowianie obchodzą 50-lecie koronacji Piety limanowskiej, dziękując przy tym Bogu za Panią Limanowską i jej koronatora (błogosławionego Jana Pawła II). A za 6 lat wspominać będziemy 10-lecie od momentu, jak podwoje limanowskiej bazyliki – kościoła - pomnika Konstytucji 3 Maja – zostały otwarte w październikową niedzielę roku 1918 i triumfalnie zabrzmiało w niej dziękczynne *Te Deum laudamus – Ciebie Boga wychwalamy...* Ta rocznica, jak Pan Bóg pozwoli, wpisze się w ogólnopolskie obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach rozbiorów. I powiem od razu: nie chodzi tutaj o świętowanie, lecz o edukację, by coraz bardziej zakorzeniać się w dzieje i czynić coś pożytecznego na rzecz miasta, społeczeństwa (w tym młodzieży), regionu i Polski.

*Naród bez dziejów,  
bez historii, bez przeszłości,  
staje się wkrótce narodem bez ziemi,  
narodem bezdomnym bez przyszłości.*

(Stefan kard. Wyszyński <sup>1</sup>)

Te rocznice, które wymieniałem, mają nas przygotować do pogłębiania wiedzy o naszych dziejach ojczystych, podjęcia naszej refleksji nad naszą przeszłością, ale też mają nas przygotować do dziękczynienia za wszelkie dobro, które nas spotkało i nadal nas spotyka tu, na tej pięknej limanowskiej ziemi i w mieście za przyczyną Opatrzności i Matki Najświętszej – Królowej Korony Polskiej, której święto dzisiaj obchodzimy.

Nowe wydawnictwa uzupełniają naszą wiedzę o dziejach ojczystych, poświadczają naszą tożsamość narodową, a przede wszystkim tożsamość małej Ojczyzny, jaką jest Limanowa i jej okolice. Nie przejdźmy obojętnie wobec tych wydarzeń, przygotujmy się do nich poprzez

lekturę pamiątkowych publikacji. Te pozycje o Limanowej to drogie każdemu mieszkańcowi miasta i regionu *Limanoviana*. Są one, by posłużyć się ostatnio modnym w Limanowej słowem, *suplementami* naszej pamięci, a mówiąc inaczej *elementarzem*, do którego winniśmy sięgać, rozpoczynając lub kontynuując naszą edukację o mieście i naszej bazylice. Książka, którą Państwo wezmą do ręki, z pięknym słowem wstępnym prał. dr. Wiesława Piotrowskiego – proboszcza parafii, oparta jest na szeroko pojętych źródłach archiwalnych. Mówi ona o kościołach upamiętniających Konstytucję 3 Maja. Szczegółowo opowiada dzieje dochodzenia do krakowskiego konkursu, jego rozpisanie, rozstrzygnięcie i wyniki werdyktu jury, które przyznało I nagrodę projektowi wykonanemu przez warszawskiego architekta Zdzisława Mąceńskiego, późniejszego wielokrotnego dziekana i prorektora Politechniki Warszawskiej. Książka podsumowuje znaczenie konkursu.

Gdy zakupią Państwo proponowaną książkę-cegiełkę, to z jej kart, przemówią do Państwa:

- ks. Kazimierz Łazarski – budowniczy kościoła, uhonorowany za zasługi wokół jedynej w swoim rodzaju budowy, świadczącej o odradzającej się Ojczyźnie, zaszczytnym orderem: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski wręczonym przez samego prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego;
- Jacek Malczewski – pomysłodawca konkursu, jeden z największych malarzy polskich;
- Władysław Ekielski, który przygotował warunki i program konkursu, jeden z największych malarzy polskich;
- Jerzy Warchałowski – sekretarz konkursu, prezes Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana”, które rozpisało konkurs;
- jurorzy w konkursie – sławni artyści polscy, m.in. Władysław Marconi – architekt warszawski, przewodniczący konkursu;
- Zdzisław Mąceński – architekt, laureat *krakowskiego konkursu*, który przez szereg lat, przygotowując projekt realizacyjny, pisał listy do ks. Kazimierza Łazarskiego i słał je do Limanowej. Te głębokie w treści listy, pisane piękną polszczyzną, mające ponad 100 lat, są dziś rzadkim pomnikiem epistolograficznym, a zamieszczone w aneksie książki, zostały udostępnione po raz pierwszy szerszej publiczności.

Gdy zagłębimy się w lekturę książki, obejrzymy projekty konkursowe i pokonkursowe, prześledzimy zdarzenia, będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie, gdzie są nasze korzenie, jaka jest nasza tożsamość. Gdy z kolei przeczytamy ocenę projektów konkursowych i analizę architektoniczną kościoła dokonaną po latach przez znanych fachowców i krytyków architektury, zdobywając w ten sposób nieco więcej wiedzy o tym jednym w Polsce „cudzie polskiej sztuki kościelnej”<sup>2</sup>, dowiadując się pośrednio także nieco o sobie samych, niejedni limanowianin przytoczy po cichu, *po wielkim cichu* znane Polakom słowa: *Cudze chwalimy, swego nie znamy, sami nie wiemy, co posiadamy*.

Zeby miasto, a w tym parafia mogły się dalej rozwijać, potrzebny jest konstruktywny dialog, a do dialogu – jak wiemy – potrzeba dwojga. W tym swoistym dialogu po jednej stronie jest autor i wydawca: wydawcą jest parafia limanowska, po drugiej stronie są nabywcy książki - cegiełki, w szczególności parafianie limanowscy. Pragnąłbym, aby ten partnerski dialog trwał i rozwijał się dalej.

Każde pokolenie ma do spełnienia swoje zadanie dziejowe. Nasi Pradziadowie zbudowali piękny kościół - pomnik, na-





Po Mszy św. w intencji Ojczyzny na placu Koronacyjnym przy Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej odbyła się promocja drugiej części monografii.

szę pokolenie ma za zadanie utrzymać go, chronić jak przysłowiowej żrenicy oka i pielęgnować. Kto zadba o ten nasz dom, o nasz kościół, jeśli nie my sami? A limanowianie to potrafią, czemu dawali niejednokrotnie wyraz, bowiem stan estetyczny utrzymania naszego kościoła świadczy bezwzględnie o nas samych.

O miejscu dziedzictwa kulturowego w cywilizacji europejskiej przesądza klasa artystyczna obiektu. To prowincjonalne miasteczko w momencie wzniesienia nowego kościoła wykroczyło poza znaczenie lokalne (opuściło szeregi prowincjonalizmu) i zaczęło odgrywać znaczącą rolę na kulturalnej mapie Europy. Kościół ten (i to, co się w nim znajduje) to nasz skarb największy, perła w koronie narodowych dziejów, dlatego o tym skarbie, w dniu święta kościelnego, maryjnego i narodowego mówimy, zachęcając do ofiarności na rzecz ochrony tego jedyne go w swoim rodzaju skarbu. Kupując książkę, składając ów serdeczny dar, otrzymujemy na pamiątkę cegielkę, która świadczy o nas samych. Nie żałujmy grosza na remont witraży i dachu bazyliki, gdyż dochód ze sprzedaży książek-cegiełek przeznaczony jest w całości właśnie na wspaniały cel. W ten sposób podniesiemy też ranking czytelnictwa, bowiem co drugi wykształcony Polak nie przeczytał w ostatnim roku żadnej książki. Myślę, że w Limanowej jest inaczej.

Gdy przed laty zbierałem materiały, by napisać monografię o limanowskim kościele, moją uwagę zwrócił artykuł, którego autorka, ujęta szlachetnością i pięknem kościoła limanowskiego, pytała w tonie panegirycznym: *Czemu się o tym cudzie polskiej sztuki kościelnej na ogół tak mało wie i czemu tak skromnie kryje*

*się ta perła Sądecczyzny w potulnej Limanowej omal nieznana?*<sup>3</sup>

Dziś wiemy już znacznie więcej o *balice limanowskiej* dzięki licznym publikacjom i dwóm tomom monografii wydanych przez parafię: pierwszy tom pod red. ks. prał. Józefa Poręby, drugi – pod red. ks. dr. Wiesława Piotrowskiego, którym w tym miejscu za podjęcie trudu wydania składam stokrotne dzięki. Te dwa tomy to jak dwa płuca stanowiące jeden pełny organizm, to dwa filary, na których opiera się gmach histografii bazyliki. Ale mówiąc, że limanowianie oddychają dwoma płucami, to tyle, co powiedzieć, że sięgają po różne źródła, by zaczerpnąć pełnej wiedzy. Mówiąc z kolei o filarach, to tyle, co powiedzieć o mocnych podstawach, na których wznosi się ów gmach, czyli o źródłach archiwalnych i przekazach ikonograficznych dotyczących bazyliki limanowskiej.

Dzięki akcji cegiełkowej<sup>4</sup> prace nad renowacją witraży i remont dachu kościoła będą mogły być rozpoczęte i kontynuowane, a cegielki w świadomości Polaków uchodzą przecież za wyraz ofiarności i patriotyzmu społeczeństwa oraz przywiązania do Kościoła<sup>5</sup>.

Przemawiając do Państwa dziś po raz dwudziesty drugi, chcę bardzo serdecznie podziękować za wszystkie wspólnie spędzone patriotyczne i podniosłe chwile. Przebywanie z Państwem, uczestnicząc w uroczystościach 3-Majowych w Limanowej, było dla mnie wielką radością. Dziękując za te spotkania, a w szczególności za ofiarną przy okazji zakupu książki – cegielki, przybliżającej pasjonujące początki bazyliki limanowskiej, mówię Wszystkim serdecznie Bóg zapłać, życząc dobrej lektury.

Ale mam jeszcze jedną serdeczną prośbę do Państwa: Kto może, niech pozostawi swoje nazwisko na liście cegiełkowej, by ten swoisty panteon ofiarodawców pozostał na wieczną rzecz pamiątkę dla następnych pokoleń limanowian, świadcząc nie tylko o ofiarności na rzecz bazyliki, lecz także o miłości i głębokim przywiązaniu Ludu Bożego do Swojej Matki – Pani limanowskiej, która swój tron obrała w limanowskiej świątyni.<sup>6</sup>

**Fotografie: Stanisław Ociepka**

<sup>1</sup> Cyt. za: Prof. Jerzy Wojtczak-Szyszkowski, *Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą*, „Źródło”, nr 16, 15 IV 2012, s. 29.

<sup>2</sup> Zob. J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej w Limanowej*, pod red. ks. Józefa Poręby, Limanowa 2001, s. 18.

<sup>3</sup> Zob. *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, Limanowa 2001, s. 18.

<sup>4</sup> Akcja składania darów pieniężnych przez społeczeństwo limanowskie na rzecz odnowienia witraży i dachu kościoła – pomnika Konstytucji 3 Maja, to równowartość kosztów jednego zakupionego egzemplarza książki – cegielki.

<sup>5</sup> Wystarczy wspomnieć *Cegielki Wawelskie* (zob. *Encyklopedia Krakowa*. Warszawa–Kraków 2000, s. 103) czy też cegielki składane na budowę Krzyża Jubileuszowego na Miejskiej Górze w Limanowej (zob. *Krzyż Bramą w Trzecie Tysiąclecie Księga Pamiątkowa 1995-1999*, Komitet Redakcyjny: Halina Matras, Zbigniew Sułkowski, Alicja Kulma, Ilona Machowicz – Jurowicz, Limanowa 1999, s. 106–112).

<sup>6</sup> Wszyscy ofiarodawcy, którzy wpiszą swoje nazwisko na listę, będą umieszczeni w „*Księdze Pamiątkowej*”, by ten swoisty panteon cegiełkowy był czytelny dla następnych pokoleń.



# Muzyka zbliża narody - opera „Brundibár” na scenie LDK

Od wieków muzyka stanowiła naturalną płaszczyznę porozumienia, bez słów, dzięki wywoływanym spontanicznie wzruszeniom łączyła pokolenia i narody. Świadectwem zażyłości, powstałej dzięki muzyce jest rozwijająca się od 2001 roku współpraca między limanowską Państwową Szkołą Muzyczną im. G. Bacewicz, a Szkołą Muzyczną w Hilpoltstein w Niemczech. Jej efektem są wizyty młodzieży i opiekunów, wspólne koncerty oraz realizacja projektów edukacyjnych. W tym roku po raz pierwszy na scenie LDK uczniowie obu szkół wystawili operę dziecięcą „Brundibár”. Premiera odbyła się 18 maja br. podczas wizyty młodzieży niemieckiej i jej opiekunów w naszym mieście.

„Projekt współpracy szkół powstał jedenaście lat temu” – mówił przed rozpoczęciem spektaklu dyrektor PSM w Limanowej Wincenty Curzydło. „Dzięki wspólnemu muzykowaniu zawieramy przyjaźnie, zbliżamy się do siebie mimo różnych doświadczeń, będących udziałem naszych narodów”.

Przedstawienie przygotowali wspólnie nauczyciele i uczniowie szkół w Limanowej i Hilpoltstein. Pomysłodawcą projektu był dyrektor Szkoły Muzycznej w Hilpoltstein Burkhard Freimuth, który również dokonał wyboru repertuaru.

Opera dziecięca „Brundibár” powstała w Pradze w 1938 roku jako wspólne dzieło librecisty Adolfa Hoffmeistera i kompozytora Hansa Krásky. Po raz pierwszy wystawiono ją potajemnie w praskim sierocińcu w 1942 roku. Kompozytor jej nie dożył. Został deportowany do getta w Terezynie, podobnie jak później przewieziono tam dzieci ze zlikwidowanego sierocińca. Premiera opery w nowej wersji odbyła się w Terezynie 23 września 1943 roku. Grano ją tam 55 razy, a spektakle były formą chwilowej ucieczki od tragicznej rzeczywistości. Akcja Brundibára to prosta historia zmagania dobra i zła.

W przygotowanie spektaklu zaangażowali się nauczyciele obu szkół.

Przygotowania do limanowskiej premiery (próby chóru i solistów) odbywały się pod kierunkiem Haliny Dyczek, która również reżyserowała przedstawienie.



Powyżej: Spektakl „Brundibár”. Poniżej: Dyrektor limanowskiej PSM Wincenty Curzydło dziękuje realizatorom projektu.



Nad orkiestrą opiekę sprawowała Maria Poręba (po stronie niemieckiej – Sybil Geisler). W realizacji projektu uczestniczyli również: Justyna Trzópek, Edyta Lachor-Mitkowska i Wiesław Krzemiński. Wielomiesięczne próby, starannie przygotowane kostiumy i scenografia stworzyły piękny efekt, który publiczność nagrodziła brawami. Przedstawienie odbyło się przy pełnej sali. Przybyli reprezentanci władz samorządowych, nauczyciele, rodzice uczniów oraz przyjaciele limanowskiej szkoły. Dyrektorzy obu szkół Wincenty Curzydło i Burkhard Freimuth dziękowali opiekunom, realizującym projekt za ich ogromne zaangażowanie. W drugiej części koncertu wystąpili laureaci konkursów, reprezentujący gości i gospodarzy.

W mijającym roku szkolnym młodzież PSM uzyskała liczne nagrody i wyróżnienia.

Warto przypomnieć, że w Limanowej w kwietniu odbył się, organizowany przez szkołę od 1986 roku, XVI Małopolski Konkurs Młodych Skrzypków, Wiolonczelistów i Gitarzystów. Jury przyznało III nagrodę *Dorocie Dyczek* i *Zuzannie Matlag*, także laureatce XIII Konkursu Skrzypcowego, a wyróżnienia *Natalii Sławek* i *Damianowi Ligasowi*.

Sukcesy odnieśli również fortepianiści. W I Ogólnopolskim Konkursie Duetów Fortepianowych „Grajmy razem” w Zamościu wyróżnienie uzyskały *Joanna Palka* i *Anna Węgoda*, natomiast w XXI Małopolskim Przeglądzie Klas Fortepianu I miejsce i nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie utworu polifonicznego otrzymał *Paweł Michalik*.

*Gratulujemy Uczniom i ich Opiekunom sukcesu scenicznego oraz osiągnięć w konkursach.*

# Ostatnia z rodu limanowskich aptekarzy - Krystyna Bączkowska–Cynke

Głębokie tradycje pielęgnowane z wielkim szacunkiem przez lata w rodzinnym domu sprawiły, że przechowane pamiątki związane z Jej przodkami z okresu końca XIX i początku XX wieku, mogły zostać przekazane współcześnie żyjącym i dziś bogacą historię dziejów naszego miasta. Ta niezwykła historia życia, znalazła swe podsumowanie na kartach ostatnio wydanych trzech tomów albumów „Okrucy pamięci” – wydawnictw ilustrowanych archiwalną fotografią i stanowi kronikę Limanowej XX wieku. To dzięki takim postaciom jak Pani Krystyna Bączkowska–Cynke mogły powstać wartościowe dla miasta wydawnictwa.

Cztery lata temu, w 2008 roku, osobiście poznałem tę niezwykłą osobę, wydawałoby się, że bardzo zasadniczą w swej postawie, ale w gruncie rzeczy życzliwą i serdeczną wobec ludzi.

Limanowianie zapewne zapamiętali Krystynę Bączkowską–Cynke jako kierowniczkę jedynej w latach powojennych apteki w Limanowej, która mieściła się przy ulicy Świerczewskiego (obecnie Jana Pawła II) w budynku z charakterystyczną werandą. Wcześniej rodzinna aptekę prowadzili kolejno: Walerian Wieniawa Zubrzycki – dziadek, Wiktoria i Klementyna Zubrzyckie – ciotka i matka (pierwsza po mężu Górna, druga Bączkowska), Zdzisław Bączkowski – ojciec i siostra Janina.

Pani Krystyna do końca swoich dni zachowała niesamowitą aktywność. Jeszcze we wrześniu 2011 roku na jednym z naszych spotkań opowiadała z głębokim przejęciem o



Krystyna Bączkowska-Cynke. **Z lewej:** z matką Klementyną z Zubrzyckich (w okularach) - początek lat sześćdziesiątych XX wieku. **Z prawej:** W czasie wystawy fotografii z okazji 90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła i odzyskania przez Polskę niepodległości - 25 października 2008 rok.

pobycie na Chorwacji, gdzie własnym samochodem, jak dziś okazało się, odbyła ostatnią podróż swojego życia. Podróże były jedną z wielu Jej pasji, odbywała ich niezliczoną ilość po całej Europie.

Była oszczędna w słowa, a gdy już rozmówca zdobył Jej zaufanie, starała się być dokładna w opisie przeszłości, a równocześnie interesująca. Tak było w czasie wielu naszych spotkań, na których opowiadała o dziejach naszego miasta i własnej rodziny. Sposób przekazu był ciekawy, niekiedy fascynujący i ubarwiony w zabawne zdarzenia z codziennego życia.

Była precyzyjna przy określaniu dat wydarzeń. Podając je, sięgała po dokumenty, które pieczołowicie gromadzone przez lata przechowywała w rodzinnym domu.



Tak zdobyła bogatą wiedzę o Limanowej, przekazaną przez Panią mgr Krystynę Bączkowską–Cynke, wykorzystałem przy tworzeniu albumów „Okrucy pamięci”.

Także dzięki tym informacjom mogło powstać wiele publikacji zarówno w formie artykułów publikowanych w „Echu Limanowskim”, jak również w formie wydawnictw książkowych autorstwa dr. Macieja Bileka. Publikacje te ukazują historię limanowskich farmaceutów od pierwszej w Limanowej apteki Antoniego Müllera w połowie XIX wieku (pradziadka Pani Krystyny) poprzez pracę całej czteropokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy, Zubrzyckich–Bączkowskich, aż do lat pięćdziesiątych XX wieku, kiedy apteka została znacjonalizowana.

W nowej rzeczywistości po II wojnie światowej w dalszym ciągu apteką kierowały kolejno: matka Klementyna, siostra Janina i sama Krystyna do czasu, gdy zostały wyburzone budynki, w których mieściła się apteka i dom rodzinny.

Od mgr Krystyny Bączkowskiej-Cynke otrzymałem niespotykanej wartości zbiór fotografii z przełomu XIX i XX wieku, najczęściej wykonywanych przez Jej matkę Klementynę z Zubrzyckich Bączkowską. Pośród szklanych negatywów w kolekcji odnaleziono zostały jedynie do tej pory unikatowe zdjęcia z budowy kościoła, które stanowią dużej wartości dokument dla opisu dziejów miasta.

Limanowa otrzymała cenne pamiątki, które zostały przekazane ówczesnemu proboszczowi ks. prałatowi Józefowi Porębie i obecnie wyeksponowane są w jednej z sal limanowskiej plebanii.

Wcześniej 25 października 2008 roku fotografie pokazane zostały w Miejskiej Galerii na wystawie z okazji: „90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła” i „90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości”.

Podjęmowane w ostatnich latach przez Krystynę Bączkowską-Cynke działania pozwoliły jeszcze raz przypomnieć Panią, która będąc na emeryturze nie zerwała z aktywną działalnością, lecz dalej starała się na miarę własnych sił działać na rzecz limanowskiej społeczności, za co w roku 2008 została wyróżniona tytułem i medalem „Przyjaciel Miasta Limanowa”.

Zmarła 22 maja, przeżywszy 88 lat. W ostatniej drodze towarzyszyła jej rodzina, limanowskie współczesne środowisko farmaceutów oraz limanowianie pamiętający tę szlachetną osobę, o której przypomnieli w kazaniu w czasie żałobnej Mszy św. ks. prałat Józef Poręba. Została pochowana na parafialnym limanowskim cmentarzu w rodzinnym grobowcu, nieopodal grobów swoich przodków.

Śmierć mgr Krystyny Bączkowskiej-Cynke zamyka karty 160 letniej historii limanowskich aptekarzy.

*„A przecież nie cały umieram to, co we mnie niezniszczalne trwa!”*

Jan Paweł II

Szanownemu Panu

**Janowi Postawie**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Kuzynki Krystyny**

przekazuje

redakcja „Okruchów pamięci”



Przekazanie ks. prałatowi Józefowi Porębie przez Krystynę Bączkowską-Cynke graweronu w czasie wystawy fotografii zatytułowanej „Limanowa w czasach II Rzeczypospolitej” w Miejskiej Galerii w Limanowej.

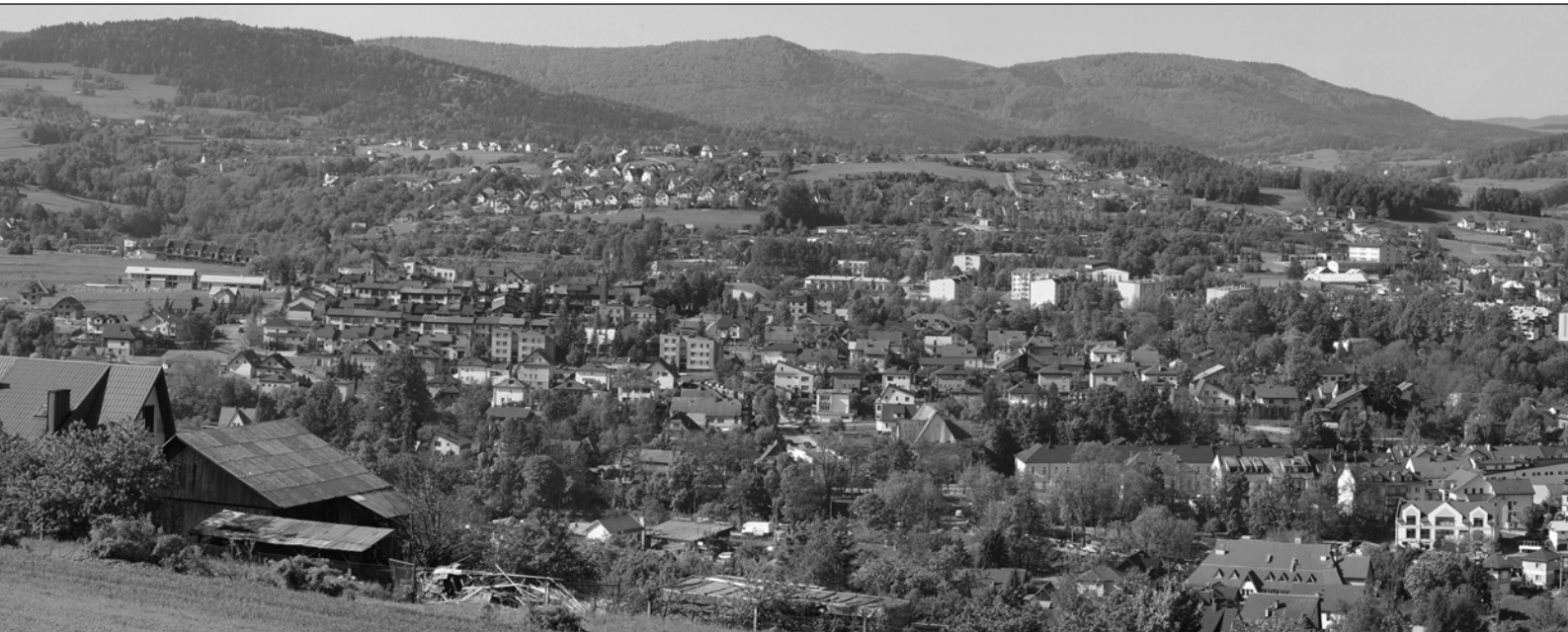
**Krystyna Bączkowska-Cynke** urodziła się w Limanowej 7 stycznia 1924 roku. Dzieciństwo i młodość spędziła w Limanowej, gdzie w latach okupacji z matką i siostrą Janiną walczyła w ruchu oporu w szeregach ZWZ –AK, dostarczając partyzantom leki, opatrunki i żywność.

Dyplom magistra farmacji otrzymała w 1953 roku na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pierwszą pracę podjęła z nakazu pracy w Zielonej Górze (1953–1957), po czym przeniosła się do apteki w Bielsku Białej (1957–1958). Powraca do Limanowej w 1958 roku i zostaje powołana na stanowisko kierownika wcześniej znacjonalizowanej rodzinnej apteki w Limanowej, w której pracowała jeszcze jej matka Klementyna (do 1960 roku). Limanowską aptekę prowadzi przez 26 lat do przejścia na emeryturę w 1984 roku. W tych latach staje się znaną i szanowaną postacią w Limanowej, która wspiera mieszkańców miasta w niełatwym okresie dla lecznictwa w naszym regionie. Później pracowała jeszcze w aptekach kolejno w: Rabce Wyżnej, Suchoj Beskidzkiej, Krościenku, a następnie w aptekach prywatnych w Rabce i w limanowskiej „Hygiei”.

Pasją Jej były podróże. Od 1937 roku należała do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Aktywnie działała w PTTK, była członkinią pierwszego Zarządu Oddziału w Limanowej. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i odznakami: Złotą „Światowida” WKKFiT w Krakowie. W ostatnich latach zaangażowała się w przygotowanie albumów „Okruchy pamięci”, przekazując bezcenne fotografie ze zbiorów rodzinnych dla celów redakcyjnych. Za ten gest została wyróżniona tytułem i medalem „Przyjaciel Miasta Limanowej”.

W roku 2008 przekazała do Muzeum Parafialnego jedyny istniejący zbiór oryginalnych szklanych negatywów z budowy limanowskiego kościoła autorstwa Jej matki Klementyny oraz reprodukcje tych fotografii. Pozostały zbiór szklanych negatywów i fotografii przekazała do Muzeum Fotografii w Krakowie.

Pragnęła, aby pozostał ślad po Jej przodkach, którzy wnieśli duży wkład w rozwój Limanowej.



Panorama Limanowej w kierunku południowym - z lewej fragment miasta, gdzie nastąpi przebudowa ulic związanych ze starą Limanową - 2012 rok.

# Tu zajdzie zmiana

Jan Wielek

Tytuł tego szkicu to parafraza z Marii Dąbrowskiej, której opowiadanie „Tu zaszła zmiana”, było w czasach mojej młodości obowiązkową lekturą szkolną. Opowiadanie to miało nam młodym uzmysłowić zmiany, jakie w porównaniu do czasów przedwojennych przyniósł ustrój socjalistyczny po II wojnie światowej.

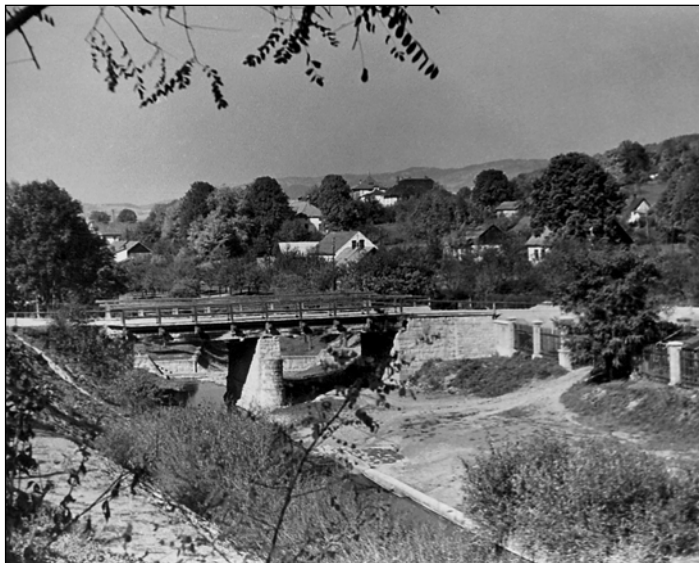
To, niezbyt udane dzieło naszej znakomitej pisarki, przypomniałem sobie, gdy zapoznałem się z projektem przebudowy kawałka starej, historycznej Limanowej, którego „osią” jest ulica Targowa – od skrzyżowania z ulicą Kopernika z jednej strony, a ulicą Matki Boskiej Bolesnej z drugiej, wraz z przyległościami – zwłaszcza z tzw. „Dolkiem”, który do tej pory jest popularnym miejskim targowiskiem. Realizacja tego projektu w istotny sposób zmieni nie tylko wygląd, ale i funkcję tego miejsca. Ma otrzymać europejskie standardy – ronda komunikacyjne, piętrowe parkingi.

Tu zatem „zajdzie zmiana” i zniknie stare. By zmianę łatwiej było spostrzec, pokazać chcę to, posługując się nie tylko tekstem, ale również zachowanymi fotografiami, jak to miejsce wyglądało dawniej i jakie wydarzenia historyczne związane z dziejami naszego miasta miały tu miejsce.

Zacznijmy od nazewnictwa: Od Rynku na interesujące nas miejsce doprowadza ulica Matki Boskiej Bolesnej. To dawna, historyczna ulica Mordarska, bo po prostu prowadziła do wsi Mordarka. Przed I wojną światową była ulicą Waleriana Zubrzyckiego – aptekarza, społecznika limanowskiego, burmistrza miasta. Później nazwano ją Józefa Piłsudskiego. Po II wojnie światowej miała patronów kolejno: Ignacego Daszyńskiego, zaś do 1956 r. Józefa Stalina. Wtedy to na wielkim, historycznym wiecu nadano jej imię piewicy Podhala - pisarza Władysława Orkana. W wyniku najnowszych prze-



Ulica o wielu nazwach w historii Limanowej, obecnie Matki Boskiej Bolesnej. Na pierwszym planie po lewej budynek starostwa, po prawej „Sokoła”.



Drewniany most nad potokiem Mordarka prowadził do placu dawnej „Targowicy”, dziś znajduje się tu dworzec autobusowy.



Fot. Stanisław Ociepka

mian politycznych poświęcono ją limanowskiej patronce – Matce Boskiej Bolesnej, Orkana zadawalając mało znaczącą, peryferyjną ulicą, która dotąd nosiła nazwę Licealnej.

Ulica Targowa zawdzięcza swą nazwę targowicy na bydło, do której niegdyś doprowadzała.

Tereny nad potokiem Mordarka zwano dawniej Kamieńcem (od kamieni, które zazwyczaj gromadzą się w korytach rzek górskich). W dawnych przekazach spotyka się jeszcze ulicę Stodólną (od stodół przy niej stojących), wydaje się, że nazwa ta dotyczy dzisiejszej ulicy Kilińskiego - dolnego jej odcinka. Bulwary – to nazwa powojenna, zaś ulica Kopernika to inwestycja z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Ulica ta prowadzi przez dawne ogrody, od zakrętu przy budynku wówczas milicji, dalej obok willi Żuk – Skarszewskich (dziś

Nadleśnictwa) w kierunku limanowskiej rzeźni i targowicy, gdzie powyżej znajdował się dom Leopolda Wintera, sekretarza Sądu Grodzkiego, a po II wojnie światowej burmistrza miasta. W rejonie targowicy (obecnie w pobliżu zakrętu) stała murowana kapliczka, obok prowadziła wąska droga. Po jej drugiej stronie stał dom Zielińskich (istnieje do dziś) kupiony później przez rodzinę Kwiecińskich.

Najważniejszym historycznie obiektem stojącym po lewej stronie ulicy MB Bolesnej przy zbiegu z ulicą Targową jest murowany, piętrowy budynek dawnego Starostwa (po II wojnie światowej, do 1975 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urzędu Powiatowego), mieszczący dzisiaj siedzibę Gminy Limanowa.

Wzniesiony został na przełomie XIX i XX stulecia. Od frontu zachował fasadę w stanie prawie niezmienionym, od tyłu z bie-

giem czasu dobudowano współczesne przybudówki. Przy głównym wejściu zwracamy uwagę na umieszczony wizerunek MB Limanowskiej. To drugi taki element w tym miejscu. Pierwszy pochodził z początku XX wieku i był obrazem wkomponowanym w białe stiukowe obramowanie – była to cegielka na budowę nowego limanowskiego kościoła.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia kompozycja ta została skuta, obraz usunięty, miejsce po nim zatynkowane. Pieta z kolorową mozaiką w drewnianym stylowym obramowaniu, to dar rodaka limanowskiego ks. bp. Piotra Bednarczyka.

W starostwie najważniejszą osobą był starosta powiatowy. W czasach austriackich i międzywojennych był mianowany najczęściej na cztery lata. Był urzędnikiem państwowym, reprezentującym na terenie powiatu majestat państwa. ▶



Przy „Targowicy”. Po lewej dom Stanisława Zielińskiego, później adwokata Jerzego Kwiecińskiego, na końcu drogi kapliczka.



Plac skupu zwierząt tzw. „Targowica” - lata pięćdziesiąte XX wieku.



Odsłonięcie Pomnika Nieznanego Żołnierza w 100. rocznicę Powstania Listopadowego.



Biesiada na placu pod „Sokołem” tzw. „Dołku”. W tle widoczne zabudowania kregielni.



Pokazy gimnastyczne „Sokołem”, dziś plac

Kolejnymi starostami według Walentego Gawrona byli: *Walenty Jaworski* (pierwszy starosta powiatu, powołanego w 1867 roku) następnymi to: *Ferdynand Popiel-Sulima, Józef Wołoszyński, Eugeniusz Lachowski-Pilawa, Ksawery Sielecki, Jan Turtek-Niewiadomski, Józef Rubenbauer, dr Roman Trzeciak, ? Sobolewski, dr ? Gross, Franciszek Piątkowski, Władysław Olszewski, Juliusz Marossanyi, Czesław Górny (urzędujący wicestarosta), ? Muller, ? Buliński, Ludwik Malkowski, Stanisław Nowak* (ostatni starosta przed II wojną światową).

Na starości spoczywały różne, dzisiaj mało spotykane i zrozumiałe obowiązki – na przykład: reprezentował prezydenta RP jako ojca chrzestnego jednego z synów w rodzinach wielodzietnych. Znam wielu Czytelników „Echa”, którzy są tymi szczęśliwcami.

Starosta urzędował na piętrze budynku, tam gdzie obecnie wójt gminy Limanowa. W budynku starostwa miał także służbowe mieszkanie (zazwyczaj byli to bowiem „ludzie z zewnątrz”).

Pracą urzędu powiatowego na co dzień zawiadywał jednak sekretarz. Na przełomie XIX/XX wieku (do 1918 roku) był nim Józef Bek (1867–1931), postać, która na trwałe wpisała się w dzieje powiatu limanowskiego. Jego zasługi upamiętnia tablica wmurowana w ścianę budynku mieszczącym dzisiaj siedzibę Biblioteki Miejskiej ufundowana przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej.

I tak przenieśliśmy się na drugą stronę ulicy MB Bolesnej. Dzisiejsza siedziba biblioteki, to dawny Sąd Powiatowy. Nieco dalej znajduje się budynek - pałacyk pod „Pszczółką”, to historyczna siedziba założonego w początkach XX wieku Ziemskiego Towarzystwa Zaliczkowe-

go – rodzaju kasy zapomogowo-pożyczkowej, założenie której zainicjował wspomniany wyżej Józef Bek, a która organizowała ziemian – czyli właścicieli majątków dworskich, a także bogatych włościan w solidarną działalność oszczędnościowo-pożyczkową, ratując wiele gospodarstw od finansowego bankructwa w trudnych gospodarczo czasach. W okresie późniejszym budynek ten okryła zła „sława”. W czasie okupacji hitlerowskiej mieściło się tu gestapo, zaś po II wojnie światowej Urząd Bezpieczeństwa. Do chwili oddania owej Powiatowej Komendy Policji, gnieździły się tu różne komórki milicyjne, później policyjne (m.in. „drogówka”, paszporty, kasyna).

Pomiędzy tym budynkiem, a początkiem ulicy Targowej, do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, stał długi, parterowy drewniany budynek, zwany popularnie „Sokołem”, a oficjalnie będący siedzibą Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Limanowej.

Była to wielce zasłużona dla miasta i regionu organizacja społeczna. Działalność tej organizacji została przedstawiona w nr 27 „Almanachu Ziemi Limanowskiej”.

Limanowskie „gniazdo” Sokoła powstało w 1893 roku, jego pierwszą siedzibą był budynek należący do starowiejskiego dworu Marsów, zaś pierwszymi prezesami byli: Kazimierz Żuławski i Józef Mars. W 1908 r. ze składek członkowskich zakupiono odpowiedni teren i przystąpiono do budowy własnej siedziby, czyli opisanego wyżej budynku, który został oddany do użytku i poświęcony w 1910 roku.

Główną częścią budynku była sala, która w miarę potrzeb pełniła rolę: gimnastycznej, teatralnej lub balowej. Mieściły się tam także: scena, biblioteka wraz z czytelnią, bufet, magazyny i toalety.

Poniżej budynku na „Kamieńcu” – czyli dzisiejszym „Dołku”, urządzono boisko do siatki, ćwiczeń gimnastycznych, kort tenisowy, wybudowano kregielnię. Z upływem czasu baza materialna wzbogaciła się o obiekty położone w oddaleniu od swej siedziby: boisko piłkarskie - dzisiejszy stadion KS „Limanovia”, strzelnicę i skocznię na tzw. „Siwym Brzegu”.

Tej materialnej bazie należało stworzyć ludzką obsadę – działały więc liczne sekcje: teatralna, biblioteczna, chór (jego tradycje przejął Parafialny Chór Męski), sekcje: kręglarska, piłki siatkowej, gimnastyczna, futbolowa, narciarska, a nawet bokserska. „Sokół” brał żywy udział w uroczystościach kościelnych i świętach narodowych, ubarwiając je nie tylko poczem sztandarowym (zachował się w zbiorach Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej), ale także paradnymi ubiorami.

Organizowano również zabawy sylwestrowe i bale karnawałowe, w czym rywalizowano z Towarzystwem „Przyjaźń” i Ochotniczą Strażą Pożarną. W okresie międzywojennym uruchomiono również stałe kino. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Limanowej istniało do chwili wybuchu II wojny światowej. Po wojnie ze względów politycznych jego działalność nie została wznowiona.

Pozostał budynek, w którym na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych miał siedzibę Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej, którego założycielem, reżyserem i aktorem był Stefan Ocieпка.

W tym okresie wystawiono wiele sztuk, które cieszyły się wielką popularnością wśród mieszkańców Limanowej, o czym pisano na łamach „Echa”. Budynek ten jeszcze przez wiele lat służył miastu jako sala kinowa, miejsce zebrań, „akademii”.



na placu pod targowy.



Sztuka Zablockiego „Fircyk w zalotach” wystawiona na „deskach” „Sokoła” przez ATZL - 1951 rok.



Potok Mordarka po regulacji w 1942 roku.

Później, po oddaniu kina „Sojusz”, mieściły się tu różne instytucje – m.in. placówka energetyczna, kolportaż prasy, ognisko muzyczne - na zajęcia którego uczęszczały panienki z rodzin ówczesnych limanowskich celebrytów.

Materialnym wyrazem wychowania patriotycznego krzewionego przez limanowski „Sokół” jest Pomnik – Grób Nieznanego Żołnierza. Niedgdyś stał w bezpośrednim sąsiedztwie jego siedziby, tu gdzie dzisiaj znajduje się rozbudowany wylot ulicy Targowej. W 1997 roku przeniesiono go kilka metrów w kierunku wschodnim, na niewielki skwerek pomiędzy ulicą MB Bolesnej a potokiem Mordarka. Ufundowany został w 1930 roku w 100. rocznicę Powstania Listopadowego, co upamiętniają daty 1830 – 1930 umieszczone na iglicznym cokole; grób zaś kryje prochy nieznanego z nazwiska żołnierza poległego w wojnie z 1920 roku. Upamiętnia to również odpowiedni napis, zaś fundatora określa znaczek sokoli – orzeł trzymający w dziobie laurowy wieniec. Poświęcenie pomnika było wielką uroczystością patriotyczną jednoczącą limanowskie społeczeństwo. Tu z naciskiem chcę podkreślić, że nie jest to żaden Pomnik Legionistów, jak to sobie niegdyś ubzdurali magistracy urzędnicy, ale Pomnik-Grób i dlatego jest mu należna specjalna cześć – stąd też nie wolno nim poniewierać, przenosząc go z jednego miejsca na inne.

Najokazalszym obiektem w interesującym nas tu miejscu jest budynek byłego kina „Sojusz”. Marzeniem powojennych działaczy kulturalnych Limanowej po II wojnie światowej było, by go wybudować jak najszybciej. Już w 1953 r. powołano społeczny komitet budowy, zaczęto zbieranie składek, sprzedaż cegiełek. Kilkakrotnie

zmieniano koncepcję i projekty. Ostatecznie do realizacji wszedł projekt opracowany przez inż. arch. Ottona Fedaka. Do tego przedsięwzięcia włączyła się Powiatowa Rada Narodowa w Limanowej, a to zapewne z faktu, że pod budynkiem, o czym mało kto wiedział, umieszczono schron wojenny - miejsce dowodzenia dla sztabu powiatowego na wypadek konfliktu zbrojnego. Budowę rozpoczęto w 1955 r. od wielkich, głębokich wykopów (schron przecież trzeba było ukryć pod ziemią). Prace prowadzone były ręcznie, kopano kilofami, ziemię wywożąc taczkami i później transportując ją specjalną kolejką w dół, gdzie uformowano z niej kaskadowo opadające ku rzece tarasy, przekornie nazwane później „Kocimi plantami”. Następnie ruszyły prace murarskie, budynek został uroczystie oddany 22 lipca 1960 r.

Przyznać należy, że na ówczesne czasy obiekt spełniał wymogi nowoczesnego obiektu kulturalnego i przez długi czas był chlubą miasta. Był centrum życia kulturalnego w Limanowej. Prowadziły do niego szerokie, wygodne schody ozdobione dwoma stylowymi kutymi w żeliwie latarniami. To projekt limanowskiego artysty – malarza Tadeusza Ocieпки. Latarnie zostały wykonane w warsztatach limanowskiej Szkoły Zawodowej. Po wejściu była część recepcyjna z kasami, dalej obszerna sala balowa z szatniami i bufetem po boku. Stąd szerokimi stylowymi schodami na piętro, do obszernej sali kinowo-teatralnej liczącej 300 miejsc siedzących z szeroko-ekranowym, jak to wyraźnie wtedy podkreślano, ekranem. Sala ta z przodu kończyła się obszerną sceną, a więc pełnić mogła rolę sali teatralnej, co zresztą wielokrotnie się zdarzało. Tu odbywały się wszelkie uroczystości, akademie z okazji świąt państwowych, a także

i z innych okazji. Sala zapelniała się podczas graných codziennie seansów filmowych, najnowszych wówczas w kraju, a także przez dzieci podczas niedzielnych „poranków”.

Kino – teatr „Sojusz” z powodzeniem funkcjonował do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to część jego funkcji przejęła sala widowiskowa Limanowskiego Domu Kultury. Obecnie w tym budynku zamiast wielkiej kultury mamy tam handel, ale to symptom naszych dziwnych, komercyjnych czasów.

Wspominając świetlane czasy kina „Sojusz”, z kronikarskiego obowiązku odnotujemy sylwetki dwóch związanych z nim postaci: wieloletniego kierownika – Konstantego Bogacza i biletera – portiera – Kazimierza Mąkę, z którym trzeba było staczać ciężkie boje, by przepuścić na film „dzwolony od lat osiemnastu”.

Dosyć tej wielkiej kultury – zejdźmy na ziemię.

Idąc w dół ulicą Targową, po lewej stronie mamy dzisiaj „Dołek” - czyli miejski bazar, dawne boisko sportowe opisywanego „Sokoła”. Obok potok Mordarka, który dawniej pokonywano w bród. Po wielkiej powodzi, która nawiedziła Limanową w 1934 roku, wykonano poniżej drewnianego mostu stopnie wodne zabezpieczające tereny w pobliżu „Sokoła”. W czasie okupacji hitlerowskiej potok został uregulowany kamiennym korytem na długości do mostu na ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II), spowodowało to podniesienie brzegów potoku. Trzeba było wybudować nowy most. Podczas prac związanych z budową kina „Sojusz” wzdłuż potoku wysypywano ziemię z wykopów, w ten sposób powstała na miejscu dawnej ścieżki droga, która dziś stanowią Bulwary. ▶



Panorama Limanowej od strony tzw. „sztreki” w kierunku wzgórza Lipowego - 1944 rok. Po lewej przed budynkiem starostwa biały dom parterowy to siedziba „Sokoła”, po II wojnie światowej mieścił się tu Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej oraz sala kinowa do czasu wybudowania kina „Sojusz”.

Po prawej stronie mostu istnieje zamierzający w funkcjonowaniu dworzec autobusowy. Drewniany budynek, plac manewrowy dla autobusów i perony odjazdowe zbudowano i urządzono w początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Dawniej był to teren miejskiej targowicy dla zwierząt. Przedzierała je ciągnąca się od rzeki w kierunku północnym murowana wiata nakryta spadzistymi dachami, pokrytymi czerwoną dachówką. Pośrodku była szeroka brama, w której umieszczona była waga, na której ważono urzędowo zakupione zwierzęta. Obsługiwał ją „wagowy”, ważniejszą jednak postacią był „klasyfikator”, który oceniał jakość mięsa na danym zwierzęciu, co miało zasadniczy wpływ na cenę. Otaczali go więc społeczni „faktorzy”, udając znawców, zręcznie sugerowali odpowiednią klasę. Zakupione bydło czy trzoda przepędzane było na drugą stronę i wiązano je przy specjalnych żerdziach – pod gołym niebem lub pod wspomnianą wiatą.

Miejsce to przez cały tydzień było właściwie spokojne – słychać było jedynie ryczenie często głodnych krów, rżenie koni lub kwik świń, które cierpliwie czekały na swą kolejkę do rzeźni, bądź też na wywóz. Ożywiało się jedynie od

wczesnych godzin poniedziałkowych, kiedy to tradycyjnie, od połowy XVII wieku, rozpoczynał się limanowski targ. Szczególnie głośno było na placu bezpośrednio przylegającym do drogi, gdzie targowano „z ręki”. Turkot chłopskich furmanek mieszał się z odgłosami wystraszonej zwierzyny, głośnym licytowaniem sprzedawanych lub nabywanych okazów, odgłosami głośnego „przyklepywania” dobitego targu. Na skraju targowicy potężna lipa, a pod nią kryła się murowana wspomniana kapliczka.

Targowicę od strony północnej ograniczały stajnie przeznaczone dla dwóch par koni „miejskich”, których używano do różnych prac prowadzonych na terenie miasta – dowozu materiałów budowlanych, drogowych, wywozu śmieci, zaś w czasie zimy do odśnieżania ulic i chodników. Na polach za tymi stajniami urządzono bazę dla powstającego Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Dobrze znałem to miejsce, bowiem przez wiele lat, jako drogomistrz miejski, pracowałem tam mój ojciec. Po MPGK bazę tę przejął tworzący się Miejski Zakład Komunikacyjny, zaś po jego likwidacji Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica”.

Do terenów, na których mają powstać planowane zmiany, należy też plac bezpośrednio przylegający do ulicy Kilińskiego. Stały tam niegdyś drewniane budynki, w części należące do Żydów. W czasie okupacji we wschodniej części tego terenu urządzono w 1942 roku getto, w którym umieszczono ok. 2 tys. Żydów z Limanowej i okolic. W lipcu 1942 roku przed likwidacją getta (sierpień), pod kamiennym murem, przy ul. Kilińskiego, rozstrzelano 50 Żydów z limanowskiego getta. W głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich znalazłem trzy fotografie dotyczące tego tragicznego wydarzenia. Wstrząsające jest zwłaszcza to zdjęcie, na którym przedstawieni są Żydzi ciągnący wóz z ciałami pomordowanych, by ich pochować na „kirkucie” – czyli żydowskim cmentarzu. Przed wielką przebudową warto by miejsce tej zbrodni upamiętnić choćby skromną symboliczną tabliczką.

W tym roku w sierpniu mija 70 lat od likwidacji limanowskiego getta. To również zasługuje na szczególną uwagę i upamiętnienie.

**Fotografie archiwalne ze zbiorów albumów „Okrucy pamięci”**



# Dziękuję Ci Polsko

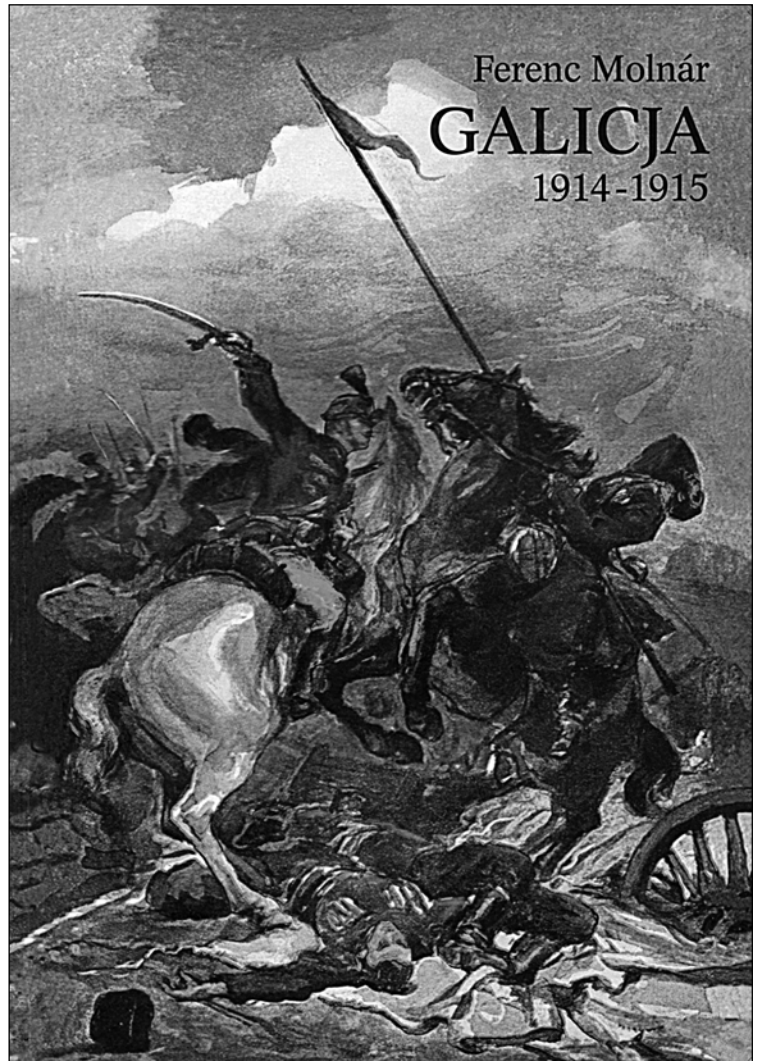
Sławek Łużny

Echa limanowskiego spotkania autorskiego i promocji książki Ferencza Molnára „Galicja 1914 – 1915. Zapiski korespondenta wojennego” w tłumaczeniu Ákosa Engelmayera.



Ákos Engelmayer w czasie spotkania w Miejskiej Bibliotece w Limanowej.

30 kwietnia w limanowskiej księgarni odbyło się spotkanie autorskie z Ákosem Engelmayerem, pierwszym ambasadorem Wolnych Węgier w Polsce. Zorganizował je limanowski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, przy współpracy z MBP (PTH ma tutaj swoją siedzibę). Licznie przybyłe audytorium i samego autora przywitała na początku Joanna Michalik, pełnomocnik burmistrza ds. MBP. Później mikrofon trafił w ręce prezes limanowskiego oddziału PTH Magdaleny Dyląg, która również ciepło powitała gościa i w kilku zdaniach zaprezentowała biogram oraz postać Ákosa Engelmayera. Następnie głos zabrał sam gość. Były ambasador Węgier powitał zebranych i podziękował za zaproszenie. *Dziękuję za zaproszenie. Przepraszam, że nie jestem pod krawatem, ale przez pięć lat jako ambasador musiałem chodzić w garniturze. Od tego czasu, jak nie muszę, to nie noszę* – usprawiedliwił się żartobliwie na początek. Następnie przybliżył zebranym życiorys pisarza Ferencza Molnára, kojarzonego powszechnie jako autor lektury szkolnej „Chłopcy z Placu Broni”. Pochodził on z bogatej rodziny żydowskiej. Z wykształcenia był prawnikiem, ale od dziecka interesował się literaturą i jednocześnie sam wykazywał spore umiejętności pisarskie. Karierę rozpoczął jako dziennikarz (w wieku 18 lat). Wówczas nawiązał współpracę z kilkoma czasopismami. Na jesieni 1914 roku trafił na linie galicyjskiego frontu I wojny światowej jako wysłannik budapeszteńskiej gazety „Est”. Śledził i relacjonował dla prasy potyczki armii austro-węgierskiej zaciekle broniącej się przed ofensywą Rosjan. Z wielką ekspresją literacko-dziennikarską – ale i przy tym sumienną dokładnością – opisywał rzeczywistość Wielkiej Wojny wraz z jej okrucieństwem i chwałą. Efektem tego były zgromadzone przez niego zapiski, które zostały wydane na Węgrzech w latach 20-tych XX w. W roku obecnym ukazała się ich polskojęzyczna edycja z translacją autorstwa właśnie Engelmayera. Tutaj autor opowiedział o pracach (i perturbacjach) związanych z polskojęzyczną edycją pracy Ferencza Molnára. Zdradził, że książkę przetłumaczył z języka węgierskiego w okresie stanu wojennego, gdy był bez pracy. Jednakże przez długi czas nie mógł dostać pozwolenia na publikację. Podzielił się też osobistymi uwagami na temat zawartości merytorycznej książki. *Molnár rejestrował wszystko jak kamera filmowa. Ale nigdy nie pisze źle o wrogach. Pisze przede wszystkim o tragedii.* - podkreślał ambasador. W dalszej części spotkania publicysta poprosił Karola Wojtasa (członka limanowskiego PTH) o przeczytanie wybranych fragmentów zapisków, które w międzyczasie szeroko komentował. Wybrane cytaty koncentrowały się przede wszystkim wokół wspomnień związanych z wydarzeniami wojennymi spod Limanowej (bitwy limanowskiej).



Strona tytułowa książki Ferencza Molnára.

stewem i chwałą. Efektem tego były zgromadzone przez niego zapiski, które zostały wydane na Węgrzech w latach 20-tych XX w. W roku obecnym ukazała się ich polskojęzyczna edycja z translacją autorstwa właśnie Engelmayera. Tutaj autor opowiedział o pracach (i perturbacjach) związanych z polskojęzyczną edycją pracy Ferencza Molnára. Zdradził, że książkę przetłumaczył z języka węgierskiego w okresie stanu wojennego, gdy był bez pracy. Jednakże przez długi czas nie mógł dostać pozwolenia na publikację. Podzielił się też osobistymi uwagami na temat zawartości merytorycznej książki. *Molnár rejestrował wszystko jak kamera filmowa. Ale nigdy nie pisze źle o wrogach. Pisze przede wszystkim o tragedii.* - podkreślał ambasador. W dalszej części spotkania publicysta poprosił Karola Wojtasa (członka limanowskiego PTH) o przeczytanie wybranych fragmentów zapisków, które w międzyczasie szeroko komentował. Wybrane cytaty koncentrowały się przede wszystkim wokół wspomnień związanych z wydarzeniami wojennymi spod Limanowej (bitwy limanowskiej). ►



Ákos Engelmayer składa autograf.

\*\*\*

*Od czwartej nad ranem kręcimy się wśród rannych jeńców, odpoczywających huzarów i słuchamy historii bitwy limanowskiej (...). Kiedy chodziłem wśród poległych Rosjan, widziałem bardzo niewiele ran od kul. Rosjanie, którzy zginęli na tu wzgórzu, padli od potwornych uderzeń kolbami. Pewien porucznik huzarów rzucił się na nich z łopatą o długiej rękojeści, wciąż idąc na czele, jak zresztą wszyscy oficerowie. Na samym przedzie pułkownik Muhr...*

*Tablica jemu poświęcona ustawiona prowizorycznie w miejscu, gdzie zginął, pokryta jest gałęziami świątecznych choinek. Zaprowadzili mnie tam dwaj huzarzy. A gdy znaleźliśmy się na miejscu, dosłownie błagali, bym napisał do wszystkich gazet, że ich oficerowie zawsze biegli na przdzie, zawsze byli w pierwszej linii, stawali oko w oko z wrogiem, rzucali się do walki wręcz, tam, gdzie najgęściej kłębiło się od Moskali (...). To zwycięskie pobojowisko stanowi jakąś ściskającą serce mieszankę, tragiczny pejzaż wywołujący łzy, radosny spokój huśtających się wesołych huzarów, ból, wesoły śpiew, modlitwa, trupy Rosjan spoglądające w niebo, skrzypiące wozy z krwawymi odpadkami, biedni, powaleni na ziemię huzarzy węgierscy, którzy może nawet nie wiedzieli, że tu na limanowskich wzgórzach, wypierając Rosjan ku północy, wywalczyli spokój zatrwożonym węgierskim miastom.*

*Nad tym pejzażem istny cud Boży, tu na północy, tuż przed Bożym Narodzeniem, słońce świeci ciepło i jasno ... (Limanowa, grudzień 1914)\*.*

W omawiane fragmenty dotyczące tych wydarzeń i faktów Ákos Engelmayer umiejętnie i ciekawie wplatał wątki autobiograficzne, przedstawiając losy swoje i swych rodaków w czasach II wojny światowej i stalinizmu, powstania węgierskiego 1956 roku i kolejnych lat komunizmu.

\*\*\*

*I tak oto los po raz piąty prowadzi mnie przez Limanową. W listopadzie widzieliśmy ją dwukrotnie: wówczas nikt nie zwrócił na nią uwagi, bo była po prostu nazwą stacji, jak sąsiednie Mordarka, Marcinkowice czy Tymbark... W grudniu po raz trzeci nasz pociąg zatrzymał się*



Sortowanie zdobyczy wojennych po bitwie na wzgórzu Jabloniec - grudzień 1914 rok.

Z kolekcji pocztówek Jacka Drożdżaka

*o zasnutym mgłą świecie, na stacji pa-  
nował rozgardiasz. Wszędzie jeńcy,  
ranni, biwakujący żołnierze, Limano-  
wa od czterdziestu ośmiu godzin nale-  
żała do historii. Tego samego dnia po  
południu, wracając z pola bitwy ujrza-  
łem ją po raz czwarty – wówczas bia-  
ła tablica z czarnymi literami ozna-  
czała już węgierską historię. I oto moja  
wędrówka zawiodła mnie tu po raz  
piąty. Limanowa jest teraz spokojna,  
wszystko pokrywa biel: stację, wieś,  
rowy, cmentarz, pole bitwy, wzgórze,  
mały zagajnik (...). LIMANOWA. Wie-  
loznaczone słowo, pełna bogata nazwa.  
Ileż słów węgierskich bierze początek  
od tych ośmiu liter, ile artykułów, ksią-  
żek, przemówień, rozmów, wspo-  
mnień, westchnień i dumy.*

*Zmierzcha się. Na zaśnieżonym  
polu stoi chłop.*

*Dziwna tu będzie orka na wiosnę.  
(Limanowa, styczeń 1915)\*.*

\*\*\*

Następnie była dyskusja (różnorod-  
na tematycznie, żywa, ciekawa, humo-  
rystyczna momentami). Audytorium za-  
dawało pytania, a autor otwarcie a zara-  
zem wyczerpująco i momentami dość  
zabawnie odpowiadał. Nawiązywał czę-  
sto do współczesnej sytuacji politycznej  
w Polsce i na Węgrzech oraz naszych  
wzajemnych wielowiekowych przyja-  
znych relacji. Donośnie, autentycznie  
i wzruszająco (chyba) nie tylko dla ze-

branych, ale i samego autora zabrzmiały  
słowa podziękowania dla Polski i Pola-  
ków za udzielane Węgom wsparcie w  
przeszłości i w obecnych czasach (m.in.  
15 marca br. w Budapeszcie). Wypowie-  
dziane przez byłego ambasadora słowa  
„Dziękuję Ci Polsko”, zostały przyjęte  
gromkimi brawami. Engelmayer porów-  
nał przyjaźń oraz wzajemną pomoc na-  
szych narodów do górskiego strumienia  
płynącego w Dolomitach. Dużo pytano  
i dyskutowano o tożsamości. Limanowia-  
nie obecni na sali mogli się dowiedzieć  
m.in. jak ważna dla tożsamości narodo-  
wej Węgrów jest nazwa Limanowa i bi-  
twa pod Limanową. *Wydarzenia spod  
Limanowej są mocno i trwale w niej  
zakorzenione, szczególnie na węgier-  
skiej prowincji* - podkreślił pan Ákos.

\*\*\*

*Na szczycie wzgórza przeredzo-  
na brzezina (...). Jakże jest teraz spo-  
kojna, piękna, obojętna. Na drodze  
kury. Rumiane polskie dzieci przekrzy-  
kują się wzajem, a drogą w ostrym  
blasku słońca spaceruje dama z zie-  
loną parasolką. Unosi spódnicę, ma  
zgrabne, smukłe nogi. Gdzie była w  
grudniu, gdy brodziłem tutaj we krwi?  
Daremnie wyteżam wzrok, ani w zbo-  
żu, ani na pastwiskach nie widać śla-  
dów okopów (...). W mojej duszy, wy-  
pełnionej wspomnieniami, budzi się  
protest, pamięć staje się buntem, bo  
lucerna, brzozy, galicyjska glina w cią-*

*gu pół roku zapomniały o wszystkim,  
zakopane ciała obracają się w proch.  
Pada deszcz, przeciągają chmury,  
a ja wlokę za sobą przez ten spokojny,  
słoneczny letni krajobraz wspomnie-  
nia grudniowych potworności. Dla  
mnie ta zieleń nie jest zielenią, na próż-  
no na stokach wzgórz kwitną fioleto-  
we kwiaty. Nigdy się nie zgodzę, aby  
była to po prostu „okolica” czy „pej-  
zaż” (...), dla mnie na zawsze pozos-  
tanie tu zimowe błoto, krew będzie się  
zlewać ze śniegową breją, twarzą do  
ziemi, pozbawieni czapek, wciąż będą  
tu leżeć węgierscy huzarzy – młodzi  
chłopcy z Węgier o zastygłych, żółtych  
twarzach, w poszarpanych niebieskich  
kurtkach, w zabłoconych czerwonych  
portkach. Nawet, jeśli to wszystko po  
stokroć czy tysiącokroć utonie w ziele-  
ni, nawet jeśli tak spokojnie świecić  
będzie południowe słońce... Znowu wi-  
dać powracającą damę z zieloną pa-  
rasolką. Gdzieś w pobliżu ktoś coś tłu-  
cze w moździerzu. Miękkie, przyjem-  
ne odgłosy wiejskiego życia. Fioleto-  
we kwiaty, kukulka, biały trakt. Bole-  
sny, oburzający spokój. Nie, nie mogę  
się z tym pogodzić. To samo odczuwa  
prowadzący maszynę porucznik.  
Wciąż się odwraca i kręci głową  
z gorzkim uśmiechem.*

*(Limanowa, czerwiec 1915)\*.*

Na zakończenie spotkania zaproszo-  
ny gość wszystkim chętnym rozdawał  
autografy, wpisywał dedykacje w egzem-  
plarze „Galicji”, kuluarowo dyskutował.

Bardzo sympatyczny, ciepły i ser-  
deczny jest z niego człowiek. Pasjonat  
historii, ale i człowiek, wydaje mi się, przez  
wydarzenia historyczne w których brał  
udział, ukształtowany na całe życie. Leży  
mu na sercu, to widać od razu, polsko-  
węgierska przyjaźń. Prawdziwy z niego  
– niech wybaczy trywializm – „bratane-  
k”. To rzecz pewna.

**Fotografie: Michał Wojtas,  
arch. Okruchów pamięci i „Echa”**

\* Ferenc Molnár, *Galicja 1914-1915. Zapiski ko-  
respondenta wojennego*. Tłumaczenie Ákos En-  
gelmayer. Wydawnictwo MOST, Warszawa  
2011 (fragmenty).



Delegacja Republiki Węgier z ambasadorem Ákosem Engelmayerem na czele składa wiązanek kwiatów w kaplicy mauzoleum Othmara Muhra von Limanowa w czasie obchodów 90. rocznicy bitwy na wzgórzu Jabłoniec - 12 grudnia 2004 rok.

# 70. rocznica ostatecznej likwidacji Żydów limanowskich

## - droga do obozu Zagłady w Bełżcu

Leopold Kucharczyk  
Stanisław Ociepka

Była wiosna 1942 roku. Wojna już w pełni przetożyła się przez Europę, która prawie cała znalazła się pod panowaniem niemieckim. Wehrmacht, niemieckie siły zbrojne, po błyskawicznych sukcesach w roku 1938, 1939, 1941 zatrzymane zostały pod Moskwą, Leningradem, Stalingradem.

Równoległe na tyłach działań wojennych rozgrywał się dramat narodów zaplanowanych do zagłady przez nazistowskie Niemcy. Rozpoczęła się masowa eksterminacja narodu żydowskiego i romskiego.

Terror obejmował narody słowiańskie w tym przede wszystkim Polaków, przeznaczonych do zagłady w drugiej kolejności.

Żydzi zostali całkowicie spacyfikowani w gettach, a częściowo już wymordowani.

Niemcy, z sobie właściwą precyzją, perfekcyjną organizacją i planowaniem konsekwentnie realizowali plan zagłady Żydów, znany później pod nazwą Holocaustu. Rozpoczęty w połowie roku 1941, trwał przez następne około 40 miesięcy.

Na terenach okupowanej Polski organizowano rękami żydowskimi spisy całej ludności żydowskiej, ustanawiając żydowskie władze samorządowe, żydowską policję i konieczność identyfikacji Żydów przez noszenie opaski z Gwiazdą Dawida.

To wszystko okazało się bardzo pomocne w organizacji żydowskich gett, transportu do obozów zagłady, a przede wszystkim w utrzymaniu porządku i spokoju w społecznościach żydowskich w przeprowadzeniu zaplanowanej akcji eksterminacji.

Niemcy miały ograniczone siły porządkowe i nie były w stanie utrzymać kontroli nad wielomilionowymi skupiskami Żydów.

Szacuje się, że w przedwojennej Europie żyło około 11 milionów Żydów.

W dużych miastach stworzone zostały zamknięte, ograniczone murami przeludnione getta, które miały własny żydowski samorząd – Judenrat, własną policję, a na zewnątrz nadzorowane były przez niemieckie siły porządkowe i polską policję granatową.

W małych miasteczkach organizowano getta dla miejscowej ludności żydowskiej, a także Żydów z okolicznych wiejskich miejscowości.

I tak liczące około 2 tys. osób limanowskie getto, mieściło się na terenie tzw. „Kamieńca”.

W styczniu 1942 roku dygnitarze nazistowscy razem z głównymi architektami Holocaustu omawiali na tajnej konferencji w Wannsee sposoby realizacji zagłady Żydów zamieszkujących przede wszystkim Generalne Gubernatorstwo.

Dotyczyło to także podbitych krajów w oparciu o wydane prawdopodobnie wcześniej rozkazy Hitlera dotyczące budowy obozów tzw. natychmiastowej śmierci - obozów zagłady.



70. ROCZNICA ROZPOCZĘCIA „AKTION REINHARDT”  
70th ANNIVERSARY OF THE BEGINNING OF “OPERATION REINHARDT”

Tytułowa strona zaproszenia Państwowego Muzeum na Majdanku na obchody 70. rocznicy rozpoczęcia „Action Reinhardt”. Fotografia przedstawia dzieci żydowskie Lejb, Dawid, Salo i Samuel - synowie Natana i Malki Wolfów. Lejb i Dawid wraz z rodzicami zostali deportowani ze Skawiny w dystrykcie krakowskim do obozu zagłady w Bełżcu w sierpniu 1942 roku. Samuel zginął w wypadku samochodowym w 1941 roku. Wojnę przeżył jedynie Salo Wolf.

Pierwszy taki obóz został zbudowany w Bełżcu, położonym na styku dystryktu krakowskiego, lubelskiego i galicyjskiego z bardzo dogodną komunikacją kolejową zapewniającą transport deportowanych Żydów z tych okolic.

Operacja zagłady Żydów z Generalnej Guberni, nazwana później *Operacją Reinhardt (Einsatz Reinhardt)* w zemście za zabitego przez czeski ruch oporu w maju 1942 w Pradze szefa RSHA (Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) - Reinhardta Heydricha, przewidywała deportacje z gett i obozów setek tysięcy Żydów z Generalnej Guberni i unicestwienie ich w obozach zagłady oraz przejęcie i zagospodarowanie mienia po zamordowanych.

Łącznie sztab operacji Reinhardt liczył tylko 453 oficerów i podoficerów SS, którzy byli odpowiedzialni za zagładę Żydów z Generalnej Guberni, to jest około dwóch milionów ludzi.



Muzeum - miejsce Pamięci w Bełczu.

Obozy zagłady powstawały kolejno; w Chełmnie nad Nerem, Bełczu, Sobiborze, Majdanku, Treblince.

Lokalizacja tych obozów była podyktowana przede wszystkim względami logistycznymi, łatwością przemieszczania ogromnej masy ludzkiej transportem kolejowym jak również mało zamieszkanymi, leśnymi, ukrytymi terenami.

Istotą tych obozów „natychmiastowej śmierci”, które często myli się z obozami koncentracyjnymi, było szybkie, w ciągu kilku godzin „zlikwidowanie” całego transportu Żydów.

W transporcie było przeważnie około 1400 do 2000 dzieci, starców, kobiet, mężczyzn. Wszystkich zgładzono bez rejestracji i bez dokumentowania śmierci.

Porażającą wymowę ma fakt, że np. w Bełczu, gdzie zamordowano wg szacunku (brak dokumentacji) od 475 tys. do 650 tys. Żydów, niemieckie kierownictwo - nadzór liczyło tylko (!) 20 esesmanów, a resztę załatwiała komando Ukraińców około 280 osób.

Do ich obowiązków należało „rozładowanie” transportu, rozbiieranie przyszłych ofiar, przeszukiwanie i odebranie kosztowności i pieniędzy, fryzjer, zapędzenie nagich ludzi do komory gazowej oraz jej zamknięcie.

Komando już żydowskie po 20-30 minutach zajmowało się transportem zwłok z komory gazowej do masowych dołów (grobów). Komando żydowskie liczyło około 450 osób, ale jego obowiązki były rozszerzone o prace gospodarcze, segregację i pakowanie odzieży, włosów i kopanie masowych grobów.

Żydów limanowskich i z okolicy spotkał taki sam los. W dniach 18 – 27 sierpnia 1942, siedemdziesiąt lat temu doszło do ostatecznej likwidacji Żydów limanowskich i nowosądeckich.

Żydzi w Nowym Sączu (około 16 tys. ludzi) zostali wyrzuceni z getta i koczowali pod gołym niebem, na prawym brzegu Dunajca między mostami kolejowym i drogowym, oczekując na „obiecane” transporty do pracy w nieznanym kierunku..., do obozu zagłady w Bełczu.

Do nich w tym czasie dołączono Żydów limanowskich na wspólną, ostatnią podróż życia, tę ostatnią.

O losie i wielkiej gehennie limanowskich Żydów możemy dowiedzieć się z relacji niezliczonych świadków.

Ich odwaga, wśród zastraszonego mieszkańców Limanowej jest godna podziwu i szczególnego szacunku i podkreślenia.

Zdjęcia wykonane z narażeniem życia swojego i najbliższych przez Grzegorza Jońca, limanowianina z urodzenia, dziś mieszkającego w Krakowie, predysponują go do szczególnego rodzaju najwyższego uznania i szacunku.



Fot. Leopold Kucharczyk

W wielu publikacjach, podawane informacje o likwidacji Żydów na Limanowszczyźnie są sprzeczne i wzajemnie się wykluczają. Prawdopodobnie wynika to z tego, że dokonywane mordy na tej części mieszkańców Limanowej budziły olbrzymi strach u pozostałych, a bezpośrednich świadków egzekucji Żydów było nie wielu. Dopiero później dokonywano przekazu o zaistniałych dramatach, które rozgrywały się w okresie całej okupacji hitlerowskiej.

Jednym z niezliczonych, który opisał zagładę limanowskich Żydów był Walenty Gawron. W swojej książce, która pozostaje w rękopisie, zatytułowanej „Wspomnienia z Limanowszczyzny 1939–1945” między innymi napisał: *Po wkroczeniu do Limanowej 5 września 1939 roku Niemcy dokonali konfiskaty sklepów żydowskich, wszystko opieczętowali, a w ich oknach wywiesili napis „Jüdische genschaft” (Żydowskie interesy). Drugiego dnia po swoim wkroczeniu do Limanowej zburzyli wszystkie bożnice - domy modlitw. Burmistrzowi polecili wykazać 12 Żydów, ten domyślając się w jakim to jest celu, poradził w tej sprawie zwrócić się do przelożonego grupy izraelskiej, Herscha Langera. Tak też się stało. Wyznaczonych Żydów, między którymi znalazł się Polak Jan Semik, Niemcy doprowadzili na limanowską plebanię, gdzie nad nimi odbył się wojskowy sąd polowy, który według gotowego planu skazał wszystkich na karę śmierci. Sześciu z nich rozstrzelano w lasach starowiejskich, a pozostałych i Semika w kamieniołomie w Mordarce.*

Była to pierwsza zbiorowa egzekucja w Limanowej w rozpoczętej we wrześniu II wojnie światowej. Gestapowcy często urządzali na Żydów łapanki. *Jednego razu osiemnastu prowadzili na ich cmentarz – pisze Walenty Gawron. Wtedy oni na ulicy Krakowskiej próbowali szczęścia, obok kamienicy, w której poprzednio była fabryka wódek gatunkowych „Gloria”, ratując się ucieczką, ale co do jednego zostali wystrzelani.*

W marcu 1940 roku przybył do miasta transport 700 Żydów z Łodzi (Łódź została wcielona w obszar III Rzeszy), których rozlokowano po okolicznych wsiach, a około 400 przewieziono do Nowego Sącza. W kolejnych miesiącach sytuacja ulegała stopniowemu pogorszeniu, nasilały się masowe egzekucje.

Rok później w maju w ramach odwetu za ucieczkę dwóch Żydów z prowadzonej w stronę stacji kolejowej w Limanowej grupy 12 mężczyzn przez żołnierzy SS, zandarm zabił dwanaście młodych Żydówek z najbogatszych limanowskich rodzin. Mordu dokonano na miejscowym cmentarzu żydowskim.



Kolumna limanowskich Żydów na tzw. „Krzyżowej” w Sowlinach.

Fot. Grzegorz Joniec

W tym samym roku w Starej Wsi – przysiółek Pożary rozstrzelano 167 osób, głównie starców. Walenty Gawron tak opisał to tragiczne zdarzenie: *Niedaleko od miejsca w Starej Wsi, gdzie Żydzi mieli być straceni, przyżenił się Stanisław Bukowiec pochodzący z Kamionki Małej. Na swej parceli, otoczonej młodym bardzo gęstym laskiem brzoźowym, posadził ziemniaki i przy użyciu motyki dokonywał ich obróbki. Obok była dolina, w której kilka dni temu limanowscy Żydzi wykopali głęboki i obszerny dół. Nagle tam nadjechały auta ciężarowe, których motory zawarczały na postoju. Zaskoczony tym Stanisław Bukowiec nie mógł uciekać, gdyż byłby zastrzelony. Wypadło mu schować się w gąszczu lasu brzoźowego, paść na ziemię i obserwować, co będzie się działo.*

*Gdy auta stały, gestapowcy otwarli je i z nich nahajkami wypędzili Żydów, którzy musieli na zbiórkę szybko się ustawić w dwójki. Potem jeden gestapowiec wystąpił i donośnym głosem odczytał dekret, że spotkała Żydów kara przez rozstrzelanie, ponieważ przez długie lata oszukiwali chrześcijan i są winni wybuchowi wojny. Następnie polecono im zdejmować ubrania i obuwie, które składali na jednym miejscu. Widząc, co się odbywa, Żydzi zaczęli płakać w niebogłosy.*

*Niezbyt daleko od tego miejsca kaźni rosły olbrzymie rozłożyste świerki. Na nie wspięło się dwóch chłopców z sąsiedztwa, aby być świadkami, co Niemcy z Żydami będą wyrabiać. Te drzewa były tak konarzyste, że nikt nie mógł wypatrzyć, czy na nich kto się znajduje.*

*Gdy wszyscy Żydzi i Żydówki byli w stroju adamowym, ustawili ich po dziesięcioro, ponieważ po tyłu każdy gestapowiec kolejno z rewolweru w plecy miał ich rozstrzelać po uprzednim spożyciu pół litra wódki, aby mu było wszystko jedno, co robi. Żydzi ugodzeni kulami padali na ziemię, a właściwie do wykopanego już wcześniej dołu, gdzie choć wielu*

*jeszcze żyło, ciała ich układał Mendel Franzig, który przed 1939 r. trudnił się handlem. Pochodził ze Starej Wsi. Urodził się niedaleko tego miejsca, gdzie odbywała się egzekucja.*

*Rozlegał się tam niesamowity krzyk i płacz. Ludzie na pobliskich polach zajęci obróbką kartofli uciekali do domów, aby tych strasznych jęków nie słyszeć. Chłopcy ukryci na drzewach świerkowych, jak sami się zwierzali, omal nie spadli na ziemię. Ledwie doczekali odjazdu sprawców tej potwornej zbrodni wstrząśnięci tym co zobaczyli, nie mogli dojść do siebie.*

W czerwcu 1942 roku hitlerowcy utworzyli na terenie Limanowej przejściowe, otwarte żydowskie getto. Zlokalizowane ono było na „Kamieńcu” dziś od ul. Zielonej po ul. Targową i od ul., MB Bolesnej oraz Rynku do bulwarów nad potokiem Mordarka.



Po lewej: Egzekucja Żydów limanowskich w roku 1941 w Limanowej.

Po prawej: Transport rozstrzelanych przez Niemców Żydów na limanowski kirkut - fotografie ze zbiorów Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Przebywało w nim blisko 2 tys. osób. Pod koniec sierpnia 1942 roku rozpoczęto jego likwidację. Około 200 mężczyzn przeprowadzono do obozu po jeńcach sowieckich w Sowlinach, gdzie zatrudniono ich do prac przy budowie dróg na terenie bazy wojskowej, która mieściła się w rafinerii nafty. Później rozstrzelano ich na Tymbarskich Działach. Ludzi starszych i chorych, około 200 osób, wywieziono do Starej Wsi i zabito na miejscu egzekucji z 1941 roku. Pozostałe osoby około 750 pognano pieszo w kierunku Nowego Sącza i umieszczono w tamtejszym getcie. Część z nich wymordowano później w okolicach miasta, część wywieziono do obozu masowej zagłady w Bełżcu.

Likwidację limanowskiego getta opisał we wspomnianej książce Walenty Gawron. *Gdy Niemcy zawiadomili Żydów, kiedy zostaną wywiezieni, w ostatnią noc nie spali, tylko przygotowali coś do jedzenia, płakali i całowali się. W wyznaczonym dniu zajechały trzy auta oraz furmanki chłopskie. Z Nowego Sącza do eskortowania przybyła policja żydowska.*

*W pobliżu getta zgromadziło się wiele ludności wiejskiej z okolic Limanowej, aby z dalsza obserwować, co Niemcy będą robić z Żydami. Jeden z Żydów, który przed 1939 r. na jarmarkach handlował krowami i dożył pięknego wieku, wychodził na auto, a że Niemcy do tego nie wydali rozkazu, pomimo że miał 85 lat, tak go skatowali, że upadł na ziemię. Na auta zabierali tylko Żydów i Żydówki w starszym wieku, na każde po czterdziestu i czterech gestapowców, którzy stali na rogach z karabinami gotowymi do wystrzału.*

*Na odległe o 6 kilometrów miejsce ich stracenia w Starej Wsi, na przysiółek Pożary jechały 3 auta ciężarowe, a na nich razem 120 Żydów i 12 gestapowców. Do Nowego Sącza zaś na chłopskich furmankach wiezione były dzieci. Za nimi szła kolumna osób w średnim wieku oraz panny, które gdy opuszczały Limanową, oglądały się na kościół i rzewnie płakały. Żydzi, gdy mijali swoje domy, z nimi czule się żegnali. Adwokat Jonas Hammerschlag co chwila spoglądał na swą piękną kamienicę, prezentującą się jak twierdza na wzgórzu obok ulicy wiodącej do Nowego Sącza.*

*Była godzina 10 przed południem, gdy Limanowa opustoszała z Żydów.*

\*\*\*

W 70. rocznicę rozpoczęcia „Aktion Reinhardt”, w której zginęli również żydowscy mieszkańcy Limanowszczyzny odbyła się w Obozie Zagłady w Bełżcu państwowa uroczystość upamiętniająca ofiary obozu zagłady pod Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego.

Minister w Kancelarii Prezydenta RP., Jan Lityński, odczytał okolicznościowy List Prezydenta, w którym czytamy: ***Stajemy w miejscu, w którym zanegowano przyrodzone prawo każdego człowieka do życia, do godności, do bycia wolnym....***

Powinności wszystkich Polaków do upamiętnienia ofiar narodowego socjalizmu przypomniał Piotr Zuchowski, sekretarz w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego słowami: ***Trudno zburzyć ciszę, która panuje w takich miejscach. Ważne jednak, aby w każdym Polaku tkwiła kotwica pamięci o tym, co spotkało Żydów....***

Ekumeniczną modlitwę za zmarłych złożył naczelny rabin Polski Michael Schudrich oraz ks. Jan Krawczyk, dziekan z dekanatu Tomaszów Lubelski. Po ceremonii w Niszy Ohel zostały złożone wieńce i zapalone znicze.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele korpusów dyplomatycznych, władz wojewódzkich, administracji samorządowej, uczelni oraz organizacji kombatanckich i wojskowych, a także młodzież szkolna.

Niech te kilka słów wspomnienia o gehennie limanowskich Żydów, którzy przed wojną stanowili około 50 % społeczności miasta i przez parę wieków żyli zgodnie z polskimi mieszkańcami Limanowej będzie naszym wkładem pamięci dla Nich i o Nich, jak również wkładem w ogólną pamięć o tym tragicznym Losie, jakim dla Nich był Holocaust.

**Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”**



# Okruchy pamięci w opinii Czytelników

Fotografie: Zbigniew Dutka

Czteroletnia praca nad wydawnictwami ukazującymi historię Limanowej na fotografii archiwalnej została zakończona.

W trzech tomach albumów na kartach ponad tysiąc stron pokazano dwa tysiące zdjęć, na których przypomniano historię miasta na przestrzeni XX wieku.

W związku z tym zwróciliśmy się z prośbą do kilku osób o wyrażenie spostrzeżeń o tych publikacjach oraz podzielenie się własnymi doznaniem estetycznymi w przyjęciu tych albumów. Prośbę skierowaliśmy do mieszkańców Limanowej zarówno tych, którzy tu się urodzili, a dziś mieszkają w innych miastach, jak i tych, którzy tu przybyli i pracowali przez wiele lat. Oto wybrane wypowiedzi.



Halina Matras

## To, co dobre i piękne może żyć wiecznie

Wyblakłe, czasem mocno zniszczone warunkami przecho-  
wywania i przemijającym czasem zdjęcia, wykonane często w  
sytuacji ekstremalnej (jak w przypadku fotografii autorstwa Grze-  
gorza Jońca, Jerzego Kality i innych) za sprawą opisywanego  
wydawnictwa ożyły. I nie ma żadnej wątpliwości, że na kartach  
tego pięknego albumu będą żyć wiecznie.

Prace fotograficzne zamieszczone w „Suplemencie” - czę-  
sto anonimowych autorów -ilustrują, opowiadając nam przy tym,  
przeszło stuletnią historię naszego miasta na tle ważnych wyda-  
rzeń historycznych. Poznajemy więc czasy galicyjskie, okres I wojny  
światowej, dwudziestolecie międzywojenne Drugiej Rzeczypospo-  
litej, mroczne lata II wojny, bliższe nam czasy Rzeczypospolitej  
Ludowej do transformacji ustrojowej włącznie.

Ocalone, merytorycznie i technicznie opracowane fotografie  
dają niepowtarzalny momentami obraz i zarazem dokument o tych,  
którym dane było żyć i pracować dla miasta przed nami. Podzi-  
wiać jest nam dane tajemniczy urok limanowskich dworców, miesz-  
czańskich kamienic, małych żydowskich sklepików, ówczesną  
panoramę miasta, mieszkańców okolicznych wsi, wydarzenia i uro-  
czystości, jak też codzienność. Czasem straszną i okrutną, czasem  
radosną, czasem zupełnie zwykłą. Zawsze wymowną.

Część fotografii przypomina o trudnych i smutnych wyda-  
rzeniach minionego okresu. Wskazuje na biedę i zapaść cywiliza-  
cyjną miasta, na trudny i często okrutny czas pierwszej, a szcze-  
gólnie drugiej wojny światowej. Mimo tego, obcowanie z tym wy-

dawnictwem - swoistą „studnią czasów” - to cudowna podróż w  
głąb historii, wywołująca uczucie dumy i podziwu dla naszych przod-  
ków, którzy często w niezwykle trudnych czasach budowali lo-  
kalną wspólnotę.

Suplementowy, trzeci tom „Okruchów pamięci” podobnie jak  
poprzednie albumy jest swoistym, nie boję się tych słów użyć, dzie-  
łem sztuki. Bardzo (i dosłownie) obrazowym zapisem rzeczywi-  
stości i socjografii na przestrzeni lat. Wysoki poziom edytorski i  
merytoryczny czyni to wydawnictwo lokalnym dobrem społecz-  
nym o nieprzemijającym znaczeniu, do którego, sądzę, będą się-  
gać także i przyszłe pokolenia limanowian. Dlatego najszczerze  
gratulacje należą się pomysłodawcom tego przedsięwzięcia ze  
Stanisławem Ociepką na czele. Jego duża determinacja, kompe-  
tencje i organizacyjny talent zaowocowały tym wspaniałym albu-  
mem. Słowa uznania dla trudnej, żmudnej, jak podejrzewam mo-  
mentami pewnie benedyktyńskiej pracy Dariusza Ociepki, który  
dzięki talentowi „ożywił i tchnął” nowe życie w opublikowane (a  
często bardzo zniszczone wcześniej) fotografie. Dzięki jego pracy  
zdjęcia nabrały pełnej urody i dokumentalnej wymowy.

Uważny czytelnik nie może nie pochylić się też nad świet-  
nym tekstem Jerzego Bogacza, autora wstępu do tego i poprzed-  
nich wydań „Okruchów”. Jest to kapitalne kompendium wiedzy o  
zjawiskach życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Osa-  
dzone na tle istotnych wydarzeń europejskich, pozwala pełniej od-  
czytywać treść zamieszczonych fotografii i przybliża nam histo-  
ryczny kontekst tamtych lat.

Co tu się rozpisywać więcej? Po prostu: tą książkę napraw-  
dę chce się czytać i oglądać.

**Kraków, 10 maja 2012 r.** (była dyrektor Miejskiej Biblioteki  
Publicznej w Limanowej – przyp. red.)



## Prorocze fotografie

Kolejny tom „Okruchów pamięci” Suplement daje nam ponowną ucztę pochylenia się nad bogatą historią Limanowej. Ale niektóre zdjęcia mają wymowę nie tylko wydarzenia historycznego. Zawierają w sobie pewien wymiar proroczy. Chciałbym przy nich zacytować św. Pawła z Listu do Rzymian: „*O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakie niezbadane są Jego wyroki i nie do wymyślenia Jego drogi*”- Rz. 11,33.

Pragnę cofnąć się do II tomu „Okruchów pamięci”. Zdjęcie u góry na stronie 253. Jest to pamiątkowe zdjęcie grupy lektorów z parafii limanowskiej tuż po ceremonii błogosławieństwa i dopuszczenia do czytania Słowa Bożego w liturgii udzielonego przez ks. bp. Piotra Bednarczyka.

Niezbadane są wyroki Boże i Jego drogi. Na zdjęciu obok ks. bp. Bednarczyka stoi młody wikariusz limanowski ks. Stanisław Budzik – dzisiaj arcybiskup i metropolita lubelski. Wśród lektorów w drugim rzędzie, od lewej drugi – Andrzej Jeż dzisiaj Biskup Tarnowski. W kierunku prawym obok ks. bp. Piotra Bednarczyka stoi ks. prałat Ludwik Kowalski proboszcz limanowski i dalej dwaj jego wikariusze: ks. Marian Tyrka – dzisiaj budowniczy kościoła i proboszcz w Starej Wsi, niżej autor tekstu – następca ks. prałata Ludwika Kowalskiego w parafii w Limanowej.

W tym samym II tomie „Okruchów pamięci” na stronie 267, fotografia środkowa. W roku 1984 ks. prymas kardynał Józef Glemp, w drodze do Szczyrzyca na koronację cudownego obrazu Matki Bożej, zatrzymał się na nocleg na plebanii w Limanowej. W niedzielę 19 sierpnia o godz. 8:00 rano koncelebrował Mszę św. z księżmi biskupami z Tamowa. Zdjęcie ukazuje procesję do kościoła. Zwróćmy uwagę. W jednej linii obok siebie idą: ks. prymas kardynał Józef Glemp, ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz – Biskup Tarnowski i obok kleryk Andrzej Jeż – obecny Biskup Tarnowski.

Kolejna fotografia w III tomie „Okruchów pamięci” Suplement. Na stronie 149 dolna fotografia pamiątkowa z Prymicji ks. Ludwika Kowalskiego w Łososinie Górnej. W pierwszym rzędzie w środku siedzą obok siebie ks. prałat Kazimierz Łazarski – budowniczy limanowskiego kościoła i obok niego młody pokorny Prymicjant ks. Ludwik Kowalski – w przyszłości następca ks. Łazarskiego w Limanowej. Przypadek?

Ja te fotografie czytam z wiarą. Pan Bóg daje nam znaki. My je odczytujemy często *post factum*.

**Limanowa, 18 maja 2012 r.** (ks. prałat Józef Poręba, emerytowany proboszcz parafii w Limanowej – *przyp. red.*)

## Jestem dumna, że należę do grona limanowian

Jestem głęboko wzruszona, zachwycona i pełna uznania dla twórców, organizatorów – dla ludzi pasjonatów.

Jesteście wspaniali: gdyby nie Wasza pasja, Wasz wysiłek, czas i dobre chęci – wszystkie obrazy przeszłości tego uroczego miasteczka zostałyby zapomniane.

Album jest świetnie opracowany, bardzo starannie wydany i jest miłą sercu pamiątką.

W naszym pędzącym świecie dobrze jest oderwać się na chwilę od rzeczywistości i zanurzyć się w miniony czas – czas dzieciństwa i pobyc tam choć chwilę.

Jestem dumna, że i ja należę do grona limanowian. Jeszcze raz z całego serca dziękuję za wspaniały prezent i życzę Państwu (wszystkim uczestnikom – twórcom opracowania i wydania albumów) dalszych sukcesów, szczęścia w życiu osobistym i nowych pięknych pomysłów. Panu burmistrzowi gratuluję ludzi, którzy chcą robić coś doskonałego. Z głęboką przyjaźnią i serdecznością.

**Barbara Wojtowicz - Hadzewicz**

**Warszawa, 24 maja 2012 r.** (córka kapitana Władysława Wojtowicza – szefa Wojskowej Komendy Uzupelnień w Limanowej w latach międzywojennych – *przyp. red.*)

**Zofia Wiśniewska**

## Nad kartami „Okruchów pamięci”

Mam przed sobą ostatni tom „Okruchów pamięci”. To suplement, dodatek, uzupełnienie do poprzednich dwóch, które nie pomieściły odnalezionych fotografii godnych poznania lub przypomnienia jakiegoś ważnego momentu życia limanowian, niezbędnego w swojej istocie do stworzenia pełnej, prawdziwej historii miasta.

Dopracowane rdzawo – brązowe fotografie ukazują przekrój miejscowego społeczeństwa, jego zmieniający się skład społeczny i zajęcia mieszkańców.

Patrząc na wyeksponowane zdjęcia, można uzmysłowić sobie zmiany, jakie zaszły w życiu mieszkańców niewielkiego ▶



► kiedyś grodu w ciągu ponad 120 lat, w ich zajęciach, sposobie życia, budownictwie, nawet przyroda już nie ta sama.

Niepozorne potoki zmieniające się czasem w groźny żywioł zostały opanowane, uregulowane, nowe mosty skuteczniej opierają się nagłym wylewom, a piękne domy wybudowane w ciągu ostatnich dziesięcioleci przenoszą Limanową do rzędu liczących się, nowoczesnych miast w Małopolsce.

Obraz życia kilku pokoleń odzwierciedlają również tytuły poszczególnych działów. Wystarczy je odczytać, popatrzeć na fotografie, zerknąć na opisy pod nimi zamieszczone i już w umyśle oglądającego układa się historia miejscowego społeczeństwa od czasów galicyjskich po współczesne.

Trzeba tylko zakodować obraz, zamknąć oczy, uruchomić wyobraźnię i ruszy „pociąg” starych fotografii, które pobudzą pamięć oraz wskrzeszą dawne i nowsze dzieje, te dobre i te złe.

Chwała pomysłodawcom za podjęty trud, niskie ukłony dla Zespołu Redakcyjnego, który podjął się gigantycznej pracy, z serca płynące podziękowania dla P. Redaktora Stanisława Ociepki, podziw dla limanowian udostępniających swoje rodzinne, historycznej wartości fotografie, uznanie dla wydawcy, burmistrzów miasta poprzedniej i obecnej kadencji. Wyraża

**Zofia Wiśniewska**

**Bochnia, 18 maja 2012 r.** (*limanowianka z urodzenia, związana ze znaną rodziną Gawronów po kądzieli spod Jabłońca – przyp.red.*)

**Helena Dutka**

## Podziękowanie za piękną książkę

Przeżyłam w Limanowej 88 lat i teraz, będąc starszą osobą ze wzruszeniem i drgnieniem serca oglądam zebrane przez Zespół Redakcyjny i opisane pięknie zdjęcia rodów limanowskich i okruchy historii mojego ukochanego miasta.

Wróciliście Państwo czule wspomnienia młodości i całego czasem trudnego życia. Serdeczne podziękowania za mozołną pracę i miłe sercu obrazy.

**Limanowa, 30 maja 2012 r.** (*limanowianka z urodzenia, żona śp. Franciszka Dutki, nauczyciela zawodu w tzw. „Metalówce”, wykonawcy wielu przydrożnych kapliczek - przyp. red.*)

**Andrzej Kulig**

PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

## Czy tylko Okruchy?

W dniu 15 kwietnia br., wczesnym rankiem, wyruszyłem w podróż małą, z Warszawy do Limanowej. W rękę trzymałem zaproszenie na promocję albumu „*Okruchy Pamięci - Supplement*” w sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury. Przyznaję, zaproszenia otrzymałem także na wcześniejsze promocje (I tomu albumu „*Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii*”, która odbyła się w dniu 8 lutego 2009 r. oraz II tomu „*Okruchy Pamięci - Limanowa na nowszej fotografii*” w dniu 27 marca 2011 r.), ale z uwagi na

obowiązki zawodowe lub zew podróżnika nie mogłem wziąć w nich udziału. Tym razem skorzystałem z zaproszenia Pana Burmistrza i Pana Stanisława Ociepki, za które serdecznie dziękuję. W niedzielne popołudnie, podczas widowiska „*W przemijającym czasie wiele może przepaść bez śladu, ale wiele może przetrwać*” okazało się, że uczestniczę w podróży dużej - po dawnej Limanowej. Promocja albumu „*Okruchy Pamięci - Supplement*”, oprawiona żywą muzyką przez Krynicką Orkiestrę Zdrojową pod kierunkiem Mieczysława Smydy, przemieniła się w podróż w czasie ponad 100 lat historii miasta i jego mieszkańców. Podczas uroczystości, w podniosłym nastroju, Limanowa zyskała oficjalnie kilku nowych przyjaciół.

Wychodząc z Limanowskiego Domu Kultury, mogliśmy powtórzyć za Marią Dąbrowską - **tu zaszła zmiana**. Duża zmiana. Równocześnie zabraliśmy ze sobą albumy, które można będzie przeglądać w domowym zaciszu, kontemplując znaczenie upływającego czasu. Mam w rękę album „*Suplement*”, ale myślę o wszystkich trzech częściach. Początkowo mały projekt „*Limanowa XX wieku na starej fotografii*” ostatecznie urósł do trzytomowego monumentalnego wydania albumowego. Już podczas opracowywania pierwszego albumu okazało się, że nie pomieści on wszystkich cennych i interesujących fotografii, dlatego autorzy pomyśleli o drugiej części. Tymczasem podczas zamykania drugiego albumu odkryto nowe zbiory, stąd album trzeci. W sumie w trzech albumach, na ok. tysiącu stronach, przedstawiono ponad 2000 zdjęć. Moją szczególną uwagę przyciągają te, związane z okresem dzieciństwa w Limanowej, przedstawiające ogród i park oraz zabudowania położone na terenie przedwojennego majątku Marsów w Starej Wsi, a obecnie w południowej części miasta. Za sprawą pomysłodawców i realizatorów projektu możemy prześledzić karty historii codziennej mozolnej pracy naszych przodków, ich okazjonalnych przyjemności i rozrywek, a także historii tragicznej i zaświadczonej o bohaterstwie wielu mieszkańców miasta. Przypuszczam, że praca nad albumami pozwoliła poznać wiele nowych kart z zapomnianej historii Limanowej. Ich odkrywanie także zasługuje na zarejestrowanie, np. na łamach „*Echa Limanowskiego*”. W efekcie powstało dzieło, które potwierdza też wspaniałe wartości współczesnego pokolenia limanowian. Albumy opracował społecznie zespół redakcyjny, który w tzw. ostatniej chwili wydobył zdjęcia ze „strumienia zapomnienia”. Pozostaną one na stronach trzech albumów i nie pozwolą już zapomnieć. Można powiedzieć, że zostały ocalone od zapomnienia.

Podczas przeglądania w albumach „*Okruchy pamięci*” starannie opisanych zdjęć natrętnie powraca do mnie, oczywiście w zupełnie innym znaczeniu, parafraza słynnego powiedzenia Winstona Churchilla: *...tak wielu zawdzięcza tak wiele tak nielicznym*. Należy dodać, że praca kilkusobowego zespołu autorskiego pod kierunkiem Stanisława Ociepki mogła przynieść tak dorodne owoce jedynie w sytuacji, gdy na apel o poszukiwanie starych fotografii odpowiedzieli mieszkańcy, którzy ujawnili unikatowe zbiory rodzinne, cenne nie tylko dla autorów albumu i jego czytelników, ale także dla badaczy historii regionu oraz historii XX wieku. Gratuluję Urzędowi Miasta, jako wydawcy trzech części albumu, konsekwencji w realizacji tak ponadczasowej idei i oficjalnego wsparcia społecznej inicjatywy.



Wyrazu okruh(y) brak jest w Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN, wydanej w latach 90. ub. stulecia<sup>1</sup>. Próżno go szukać także w Wielkiej Encyklopedii PWN, wydanej już w XXI w.<sup>2</sup>. Według słownika języka polskiego<sup>3</sup>, okruh to drobny odkruszony kawałek czegoś, odłamek, okruszyna, bardzo mała ilość czegoś. Tak więc należy ponowić pytanie: **czy tylko okruchy?** Moim zdaniem, trzy albumy „*Okruchy pamięci*” to duży kawałek zbiorowej pamięci o dwudziestowiecznej historii Limanowej, uwieczniony na zdjęciach i w ich opisach. Dzięki temu, na przekór słowom piosenki, okruhów wspomnień już nie porwie wiatr, a znad białych wydm nie spłynie spóźniona mgła. Zapomnienia mgła...<sup>4</sup>.

**Andrzej KULIG**

**Warszawa, 28 maja 2012 r. - zanotowane w pociągu relacji Kraków-Warszawa, 16 kwietnia 2012 r.**

*(prof. nzw. dr hab. inż. Politechniki Warszawskiej – limanowianin z urodzenia – przyp. red.)*

<sup>1</sup> *Nowa encyklopedia powszechna PWN*. Tom 4 (M-P) Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa 1996.

<sup>2</sup> *Wielka Encyklopedia PWN*. Tom 19. Wydawnictwo Naukowe PWN. S.A. Warszawa 2003.

<sup>3</sup> *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Pod red. Prof. St. Dubisza. Tom 2 K-O. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa 2003.

<sup>4</sup> Mizgalska D.: *Okruchy wspomnień* (<http://teksty.org/danuta-mizgalska,okruchy-wspomnien,tekst-piosenki>) (<http://www.youtube.com/watch?v=6rfaUto7xqE>).

**Jaga Wrońska**

## Okruchy pamięci - nasze spojrzenia

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów Nieba...  
Tęskno mi, Panie...  
(C. K. Norwid)*

Trzymam przed sobą album *Okruchy pamięci - Suplement*. To trzecie wydawnictwo dopełniające tryptyk: *Limanowa na starej fotografii*, *Limanowa na nowszej fotografii* i *Suplement* (zespół red. J. Bogacz. S. Bugajski. Z. Dutka. D. Ociepka. S. Ociepka. J. Szylar).

Już Cyprian Kamil Norwid (1821-1883), w jednym ze swych najpopularniejszych wierszy *Moja piosenka [III]*, wskazywał na niezwykłą cześć, jaką otacza się w Polsce najdrobniejszą nawet kruszynę chleba, którą czci się „przez uszanowanie dla darów nieba...”

Takim niepowtarzalnym darem są z pewnością *Okruchy pamięci*. Szacunek i podziękowanie należą się tym, którzy przyczynili się do realizacji tego dzieła. To wydawnictwo unikatowe, zawierające bezcenny zbiór fotografii, dokumentujący czasy galicyjskie, okres międzywojenny, okupację i początek nowszej rzeczywistości. W natłoku dzisiejszych publikacji rzadko spotyka się książkę wydaną z taką rzetelnością, a zarazem lekkością i polem. A zawiera ona skarby: Tak trafnie dobrany został tytuł tryptyku: *Okruchy pamięci*. Dla naszej świadomości, wyobraźni, wspomnień składają się one na prawdziwą ucztę duchową. Odbywamy sentymentalną podróż, przenosząc się ze stronicy na stronicę.

Prócz fotografii ukazujących codzienne życie, mieszkańców, miasto, obyczaje, sielankowe krajobrazy, mamy także dramatyczne świadectwa historii, jak choćby te ujęcia zrobione po bitwie pod Limanową na Jabłonieckim Wzgórzu.

Motto albumu brzmi „...Jeśli Wasza pamięć zdoła wyrwać choć cząstkę z otchłani tego, co było, to już dobrze”. Konkretny minimalizm myśli Miłosza przełożył się w przypadku *Okruchów pamięci* na dzieło sięgające w przeszłość, ale będące darem dla przyszłości, dla tych, którzy będą świadomi tego, kim byli ich przodkowie, jak wyglądało ich życie, miasto i w jaki sposób dotykała historia miejsca, które stanowi dla nich małą ojczyznę.

**Jaga Wrońska**

**Kraków, 1 czerwca 2012 r. (córka dr. Józefa Szymona Wrońskiego, artystka Loch Camelot – Kraków – przyp. red.)**

**Józef Szymon Wroński**

Oglądając albumy (trzy tomy), dochodzimy do wniosku, że Limanowa miała swój niepowtarzalny, wyrazisty charakter, swoją kulturę, obyczaje i zwyczaje, jednym słowem swoją tożsamość. Potwierdzają to liczne, piękne ujęcia fotograficzne czy to uroczystości kościelnych, państwowych czy bardziej intymnych uroczystości rodzinnych (jak np. przyjęcia z okazji chrzcina, wesel, jubileuszy czy jeszcze innych). Widzimy zadbane, pięknie ubrane mieszczki limanowskie i towarzyszących im przystojnych, z charakterem - dumnych z siebie - limanowian. I ja znajduję tam okruh i podnoszę go przez uszanowanie, bowiem na s. 36 odnajduję przodków mojej rodziny: m.in. mojego dziadka Szymona Wrońskiego „Wronę”, który zginął w I wojnie światowej w 1916 r. w Doberdo we Włoszech i jest to jedyna, bezcenna fotografia po nim, ta bezcenna cząstka wyrwana z otchłani.

Odkładam album na półkę ze świadomością, że dzięki niemu (albumowi w trzech tomach) podróż w przeszłość stanie się fascynującą przygodą nie tylko dla tych, którzy teraz będą sięgać po niego, ale także dla następnych pokoleń. Niech korzystają z niego i krzepią się tym pokarmem, tą okruszyną pamięci, na kanwie której niejedna limanowianka, niejeden limanowianin zbuduje poważną, wierną i głęboką rodzinną opowieść. Myślę, że dzięki temu albumowi pamięć o dawnych limanowianach i Limanowej będzie trwać. Tego jestem teraz pewny.

**Józef Szymon Wroński**

**Kraków, 1 czerwca 2012 r. (dr historii sztuki, germanista, limanowianin z urodzenia – przyp. red.)**

# Znów zakwitły

*W moim ogrodzie, gdzie czas leniwy - Powolną strugą płynął wytrwale  
- W moim ogrodzie, gdzie jeszcze nigdy - Tak dawno słów przyjaznych parę (...)\*.*



Uczestnicy tegorocznych *Poetyckich Ogródów*.

Tegoroczne, dziewiąte już *Ogrody Poetyckie* są historią. Od dwóch lat ta sztandarowa impreza poetycka w naszym regionie ma formułę dwudniową. Tegoroczna edycja odbyła się 18 i 19 maja w Limanowskim Domu Kultury. Mimo kapitalnej aury, unosił się nad nią pewien duch smutku, związany z nagłą i nijak niespodziewaną śmiercią redaktora Ryszarda Rodzika, wielkiego miłośnika i animatora poezji, moderatora bodaj od czterech lat każdorocznej edycji *Ogródów*. Kto go znał, wiedział, jak sympatycznym, ciepłym i bezpośrednim był człowiekiem. Niestety – był. ... „*Każdy rodzi się poetą*” – taki tytuł miała jego audycja poetycka w krakowskim radio ALFA. ... i umiera. – mimowolnie cisnie się na usta. ...

Pierwszy dzień odbył się w sali głównej LDK-u. Zaproszonym gościem specjalnym była chyba najwybitniejsza obecnie polska poetka Ewa Lipska. Licznie zebranemu audytorium (dużo młodzieży!) zaprezentowała kilkanaście swoich utworów, głównie z tomu „*Pogłos*” i świeżo wydanego „*Droga pani Schubert*”. Jej prezentacja przeplatana była występami muzycznymi uczniów z limanowskiej Szkoły Muzycznej. W międzyczasie też poetka odpowiadała na pytania prowadzącego moderatora. Był nim profesor Wojciech Kudyba z warszawskiego Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego. Pytał poetkę o wiele ciekawych aspektów

jej życia i twórczości: o debiut literacki, o Nową Falę, o życie i działalność literacką w PRL-u, o fascynację sztuką i muzyką czy o jej przyjaźnie z innymi pisarzami, m.in. z Wisławą Szymborską i Stanisławem Lemem, o czasy, gdy była dyrektorem Instytutu Polskiego w Wiedniu. *Czy poezja przetrwa?* – zapytał na koniec dyskusji prof. Kudyba. *Poezja przetrwa. Dlatego, że jest ona częścią naszego życia, chociaż jest gatunkiem elitarnym. Jest swego rodzaju intelektualnym luksusem. Młodzi ludzie dużo piszą, zapisują takie pierwsze zetknięcia z życiem. Poezja będzie zawsze, mimo tego, że już ją wielokrotnie pochowano i odbyły się pogrzeby, ale metafizyczne na szczęście.* – z całą stanowczością odpowiedziała krakowska poetka. Po oficjalnym zakończeniu spotkania rozdawała jeszcze kularowo autografy, dedykacje i odpowiadała na pytania młodzieży (kiedy pani pisze? co panią inspiruje?). Zobowiązała się, że będąc kiedyś przejazdem w Limanowej, zrealizuje złożone jej po spotkaniu zaproszenie i wypadnie do limanowskiej biblioteki na kawę, tak jak to uczyniła jej koleżanka Wisława Szymborska w lipcu 2002 roku.

Drugi dzień *Ogródów* odbywał się w ozdobionym kwiatami i winoroślą patio LDK-u, przy pięknej, słonecznej pogodzie. Po rodzajowych powitaniach jeszcze raz wspomniano śp. Ryszarda Rodzika.

Przedstawiono fotograficzną prezentację poświęconą jemu, jego związkom z *Poetyckimi Ogrodami* i w ogóle regionalnym środowiskiem literackim. Mszę w jego intencji odprawił ksiądz (i poeta zarazem) Eligiusz Dymowski. *Dziękujemy Bogu za życie Ryszarda, za to że kochał poetów i poezję. Wszyscy pamiętamy, że kiedy prowadził te Ogrody, zawsze był pełen radości i szczęścia. Po prostu wiedział, że blisko człowieka można naprawdę zobaczyć dobroć i miłość.* – podkreślał kapłan. Potem ruszyły prezentacje wszystkich zebranych poetów, przeplatane podobnie jak w dniu pierwszym, występami muzycznymi uczniów Szkoły Muzycznej. W rolę prowadzącego wcielił się krakowski filozof, profesor AGH Ignacy S. Fiut. Debiutował w tej roli i należy przyznać, że jego akademicko-humorystyczny ton sprawdził się wybornie. Tym, co jakoś odróżnia *Poetyckie Ogrody* od innych imprez literackich jest zgromadzenie w jednym miejscu znanych, nawet w skali ogólnokrajowej, twórców oraz początkujących poetów. Nie organizuje się przy tej okazji poetyckiego konkursu, aby nie wprowadzać sztucznego podziału na zwycięzców i pokonanych. Poeci prezentowali swoje utwory, żywa muzyka grała, słońce świeciło ... tak to leciało. Część oficjalną zakończył wspólny lunch i wzajemne podziękowania. Każdy zainteresowany mógł też odebrać sobie bezpłatnie tegoroczny *Almanach Poetyckich Ogródów*. *Dziękuję państwu, że jesteście. Że chcecie ubarwiać świat poezją. Jest mi miło, że jesteście naszymi gośćmi. Życzę państwu, żebyście mieli dużo cierpliwości i wytrwałości, no i żebyśmy się spotkali w przyszłym roku.* – mówiła dyrektor Stanisława Obrzut.

A potem? Odwołajmy się do informacji prasowej przygotowanej przez Marka Stępnia (Dla jasności: autor informacji z całą mocą podkreśla, by nie traktować tego fragmentu literalnie i arcydosłownie. Metaforycznie jedynie – jak metaforyczną bywa poezja z reguły – należy ją odczytywać). Czytamy tam zatem, że: (...). *Po gorącym posiłku opuściliśmy gościnne mury Domu Kultury, przenosząc się do ogrodu obok mojego domu. Ponieważ od jakiegoś czasu nie mogę pić alkoholu, zdecydowałem się uszczuplić zapasy wina własnego wyrobu, które towarzyszyło niejednej poetyckiej imprezie i nigdy nie musiałem się go wstydzić.*

(ciąg dalszy na stronie 49)



Ośrodek Wypoczynkowy „Ostoją Górską” w Koninkach.

# Ostoją Górską Koninki

właściciela, narciarze mają możliwość, w ramach jednego karnetu, zsusować na dwóch różnych stokach, z których każdy dysponuje wieloma trasami o różnym profilu trudności. Nie sposób więc się tu nudzić!

Dla amatorów jazdy na desce przygotowaliśmy w pełni profesjonalny i utrzymany przez całą zimę Snow Park Koninki. Dysponujemy również trasami biegowymi, a szlaki turystyczne Parku Narodowego są zimą doskonałe do uprawiania turystyki ski-turowej. Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Wraz z nadejściem sezonu letniego otwierają się nowe możliwości! Narty można zamienić na dwa kółka i korzystać z mnóstwa szlaków rowerowych. W naszym Gravity Parku amatorzy mocnych wrażeń również nie będą się nudzić, uprawiając ekstremalne sporty rowerowe. Jakość tras zjazdowych docenił już nawet PZKOl poprzez przyznanie Koninkom organizacji zawodów z cyklu Pucharu Polski w Downhillu.

Całoroczna Kolej Linowa Tobałów służy w lecie nie tylko rowerzystom, ale także turystom, którzy lubią przemierzać Gorce – jedno z najpiękniejszych polskich

górz. Z Koninek szlaki zaprowadzą nas między innymi do schronisk PTTK na Turbaczu i Starych Wierchach. Piękne widoki, chroniona przyroda Gorczańskiego Parku Narodowego nie są jedynymi atrakcjami tej okolicy. Turysta może tu zwiedzić nawet tak nietypowe miejsce jak Obserwatorium Astronomiczne na Suchorze (położone raptem 10 minut od górnej stacji Kolei Linowej).

Wspomniane atrakcje przyciągają turystów do Ośrodka Wypoczynkowego „Ostoją Górską” przez cały rok. Zimą narciarze, latem miłośnicy pieszych wędrówek i rowerzyści. Rodziny z dziećmi, a także całe szkoły, które przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu spokoju, ale także aktywnego wypoczynku. Sam ośrodek doceniły także duże i małe firmy, organizując w Koninkach dla swoich pracowników szkolenia czy imprezy integracyjne. Profesjonalna obsługa, jak i świetna regionalna kuchnia sprawiają, że wielu z odwiedzających Ostoję wraca do Koninek co roku.

**Michał Huczyński**

**Fotografie: arch. Ośrodka Wypoczynkowego „Ostoją Górską”**

Koninki to malownicza wieś położona w cichej dolinie u wrót Gorczańskiego Parku Narodowego. Opiewana przez poetów i pisarzy, doceniana przez turystów i narciarzy, coraz częściej pojawia się na mapie atrakcji turystycznych tak bogatej w nie Małopolski. Dzieje się tak głównie za sprawą prężnie działającej zimą Stacji Narciarskiej oraz całorocznej Stacji Turystycznej Koninki, zlokalizowanej wraz z Ośrodkiem Wypoczynkowym „Ostoją Górską” oraz Koleją Linową u stóp Góry Tobałów.

Najdłuższa nartostrada w Gorcach, świetnie przygotowane i oświetlone trasy oraz wspaniały górski klimat sprawiają, że zimą narciarz nie znajdzie wielu lepszych miejsc do aktywnego wypoczynku. Mniej wprawni amatorzy białego szaleństwa mogą skorzystać ze zlokalizowanej na miejscu szkoły narciarskiej oraz wypożyczalni sprzętu, a dzieci ze specjalnie dla nich przygotowanego wyciągu.

Dzięki współpracy pomiędzy stacjami narciarskimi w Koninkach i Myślenicach, które od zeszłego roku mają jednego

# Dzień Dziecka

## Biesiadne Grillowanie

3 czerwca po raz kolejny Związek Limanowian wraz z Krakowską Kongregacją Kupiecką Oddział w Limanowej przy wsparciu Limanowskiego Domu Kultury zorganizowali festyn dziecięcy połączony z imprezą Biesiadne Grillowanie na placu obok LDK.

Tegoroczny Dzień Dziecka zorganizowany był już po raz 20 i nieprzerwanie od 1992 roku głównym organizatorem imprezy jest Marek Czeczółka, przewodniczący Związku Limanowian.

Festyn dla dzieci finansowany był jak co roku z dobrowolnych datków członków Związku Limanowian oraz sponsorów, którzy pragnęli sprawić radość dzieciom i wywołać uśmiech na ich twarzach.

Zabawa uświetniona została przez występy dziecięcych zespołów artystycznych i sportowych. Na scenie prezentowali się: Jaś Szubryt i Wesołe Żabki z Miejskiego Przedszkola nr 2 pod kierunkiem *Edyty Szewczyk*; Mali Przedszkolacy z Miejskiego Przedszkola nr 1 pod kierunkiem *Elly Witeckiej* i *Agnieszki Sułkowskiej*; Ad Libitum – taneczny zespół z ZSS nr 1 w Limanowej, pod kierunkiem *Lucyny Popiół*; Taneczny zespół z ZSS nr 4 w Limanowej pod kierunkiem *Elly Witeckiej*, Zespół Cheerleaderek z ZSS nr 3 pod kierunkiem *Anny Sukiennik*.

Bardzo ciekawe pokazy walk karate zademonstrowała grupa dzieci i młodzieży z limanowskiego klubu „ARS” pod kierunkiem *sensei Arkadiusza Sukiennika (2dan)* i *sensei Roberta Dziejdzica (1 dan)*.

W programie były pokazy „kata” i walki „kumite” oraz łamanie desek.

Organizatorem Biesiadnego Grillowania już po raz 8 była KKK O/Limanowa. Drużynami grillującymi w tym roku były: ZSS nr 3 w Limanowej – szef zespołu *Jolanta Juszkiewicz*, ZSS nr 1 w Limanowej – szef zespołu *dyr. Kazimiera Zięba*, Stowarzyszenie Miast Partnerskich Limanowej wraz ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego – szefowe zespołu *Irena Grosicka* i *Anna Jasica*, Krakowska Kongregacja Kupiecka w Limanowej – szefowie zespołu *Grażyna* i *Wiesław Dutka*. Głównym sponsorem zespołów grillujących: ZSS nr 3 w Limanowej i KKK O/ Limanowa były Zakłady Masarskie Szubryt – *Zbigniewa Szubryta*.

Świetna zabawa w czasie imprezy połączona była z charytatywną zbiórką pieniędzy na leczenie limanowskich dzieci. Łącznie w tym roku zebrano **7 074 zł**, w tym: ZSS nr 1 – **1800 zł**; Kongregacja – **1724 zł**; ZSS nr 3 – **1640 zł**; SMPL i ZNP – **783 zł**; Wolontariusze – **260zł**; z loterii fantowych (losy) uzyskano kwotę – **867 zł**.

Z zebranej kwoty na leczenie *Bartusia Bułata* przekazano 1800 zł, pozostałą kwotę wpłacono na konto Limanowskiej Akcji Humanitarnej i zostanie wykorzystana przez chore dzieci wyjeżdżające na leczenie i rehabilitację do kliniki w Truskawcu na Ukrainie.



### SPONSORZY:

„GOLD DROP” spółka z o.o., Firma „EMITER” - Stanisław Bieda i Piotr Lis, Hurtownia „KULINAR” - Agnieszka i Stanisław Puch, FHU, Firma „DEKER” - Krzysztof Gaik, Urządzenia Chłodnicze – Marek Czamara, Materiały do produkcji mebli – Krzysztof Bieda, Firma „LIMBLACH” – Ignacy Włodarczyk, „WOLIMEX” – Eugeniusz Wojak, Sklep Materiałów Budowlanych - Marian Włodarczyk, Księgarnia „SOKÓŁ”, Firma „IMPULS” – Grażyna i Maciej Wojtas, Usługi Budowlane – Jan Wojtas, Sklep Muzyczny „MEG” - Marek Smosna, Kafeteria „WENECJA” – Krystyna i Zbigniew Król, Biuro Projektowe - Janusz Burkat, Sklep „PLASTUŚ” – Halina i Artur Zapała, Zakład Remontowo - Budowlany - Marian Sułkowski, Sklep „KASZTANEK” – Alicja, Tomasz i Grzegorz Wygoda, Hurtownia Chemiczna – Fryderyk Borowicz, Sklep „HENMAN” – Maria i Henryk Kurczab, Sklep Jubilerski - Marta i Maciej Zaremba, Firma Gastronomiczna „JACKÓWKA” - Maria i Zdzisław Puch, Sklep „JUHAS” - Józef Kaim, Hurtownia „SALAM” - Marta i Marek Bednarczyk, Kwaciarnia „ORCHIDEA” - Miłosz Król, „Czamara Meble” - Stanisław Czamara, Klub QUADÓW - Marek Czamara, Biuro Rozrachunkowe – Dariusz Pawlik, Zakłady Mięsne „SZUBRYT” – Maria i Zbigniew Szubryt, Bar „JACKÓWKA” Zdzisław Puch, Szkoła Jazdy – Wojciech Gawron, Restauracja „SIWY BRZEG” – Sławomir Kalisz, Sklep sportowy „GOL” – Jacek Włodarczyk, Powiatowa Państwowa Straż Pożarna w Limanowej.



## LIMANOWSKI FESTYN - 2012

**Organizatorzy:**

Związek Limanowian

Kongregacja Kupiecka

Limanowski Dom Kultury

Fotografie: Teresa Zabramny





## Noc w muzeum

W sobotę 19 maja, pierwszy raz w historii Limanowej, zorganizowano Noc Muzeów. Jest to akcja polegająca na udostępnianiu muzeów, galerii i instytucji kultury w wybranym dniu, w godzinach nocnych. *Chcieliśmy pokazać i udowodnić, że i w mniejszych miastach można coś takiego przygotować i przeprowadzić. Mamy nadzieję, że ta pierwsza edycja przypadła do gustu wszystkim obecnym i będziemy mogli w Limanowej już cyklicznie, co roku, organizować nasze lokalne noce muzealne* – mówili organizatorzy.

Noc Muzeum w Limanowej przygotowało i zorganizowało Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Limanowej oraz Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe „Ziemia Limanowska”. Temat przewodni Nocy nosił tytuł: *„W blasku wspomnień limanowian o szlaku bojowym Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 3 Dywizji Strzelców Karpackich 1940-1947”*. Pierwszym punktem programu było otwarcie wystawy *„Szlak bojowy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 3 Dywizji Strzelców Karpackich w relacjach i obiektywie limanowian”*. Przygotowali ją Magdalena Dyląg, Karol Wojtas, Katarzyna Drożdż, Jacek Król, Anna Budka, Łukasz Rutkowski, a graficznie opracował Łukasz Wojtas. Kolejnym punktem programu Nocy były prelekcje historyczne. Przedstawili je członkowie limanowskiego PTH: Karol Wojtas (*„Żołnierska tulaczka ks. płk. Józefa Jońca w latach 1939-1947”*), Katarzyna Drożdż (*„Kazania spod Tobruku ks. płk. Józefa Jońca”*) i Magdalena Dyląg (*„Bitwa pod Monte Cassino w pamiętniku por. Jana Biedy”*). Następnie grupa rekonstrukcji historycznej Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Ziemia Limanowska” zaprezentowała inscenizację historyczną. Przeprowadzono ją przed dworem Marsów. Po inscenizacji Marek i Bogdan Sukiennikowie zaprezentowali umundurowanie i uzbrojenie żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Kolejne punkty Nocy to projekcje filmów dokumentalnych *„Wojtek, niedźwiedź, który poszedł na wojnę...”* w reżyserii Williama Hood’a i Adama Lavis’a oraz *„Wspomnienia wojenne Franciszka Miłkowskiego”* w reżyserii Zbigniewa Dutki. Na zakończenie odbyło się wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, wojskowych i partyzanckich. Dzięki zaangażowaniu i pracy młodych ludzi limanowskie Muzeum ożyło na tę noc.



**Tekst: Sławek Łuźny**  
**Fotografie: Michał Wojtas**





## Marsz po górach powiatu limanowskiego

Tegoroczna trasa IX edycji maratonu „Kierat”, przecinała Pasma Łososińskie i biegła na północ od Limanowej przez: Żmiałką, Kamionkę, Pasierbiec, Wilkowisko, Porąbkę, Kasinę Wielką - to pierwsza połowa tegorocznej trasy maratonu. Druga połowa biegła z Kasiny Wielkiej do Lubomierza i ukrytej w leśnej gęstwinie Cyrkowej Skałki, gdzie należało odnaleźć pasterski szałas na stoku Kobylicy, potem przez Pólrzeczki do Słopic i wreszcie wzdłuż ścieżki przyrodniczej pod Ostrą do Limanowej.

Na starcie MEMP „Kierat” 2012 stanęło 530 zawodników z całej Polski. Do półmetka w Kasinie Wielkiej dotarło 414 zawodników, a do mety 352 tj. 66% startujących. Tegoroczną edycję „Kieratu” wygrał **Maciej Dubaj** z Krakowa z czasem 11 godzin i 50 minut to rekord „Kieratu”. Na drugiej pozycji z czasem 13 godzin i 22 minuty uplasowali się **Piotr Majkowski** z Mszany Dolnej i **Tomasz Kłodnicki** z Dobrej. Najszybszą zawodniczką była **Magda Horová** z Czech (17:04), drugą pozycję wywalczyły: **Magdalena Gruziel** z Warszawy oraz **Anna i Elżbieta Sułkowskie** z Limanowej (17:59). Najlepszym zawodnikiem z Limanowej był **Piotr Kulig** (17:03). Dużą grupę, bo aż 30 zawodników w tej edycji Ekstremalnego Maratonu Pieszego „Kierat” 2012 stanowili zawodnicy z powiatu limanowskiego.

**Tekst: Stanisław Ociepka**  
**Fotografie: Krzysztof Jaworz-Dutka,**  
**Pilot: kpt. Ryszard Jaworz-Dutka**

# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE



## KAMIENIOŁOM MĘCINA

- Oferuje\*:
- tłucań
  - kliniec
  - mieszanki
  - niesort
  - kamień łamany
  - kamień ogrodowy
- tel. 18 33 27 420  
fax 18 33 27 444  
kom. 661 330 797
- \* frakcje  
do uzgodnienia

## ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH

- Oferuje\*:
- grysy
  - piaski
  - pospółkę
- tel. 14 66 59 193  
tel. 14 66 59 194  
fax 14 66 59 158
- \* frakcje do uzgodnienia



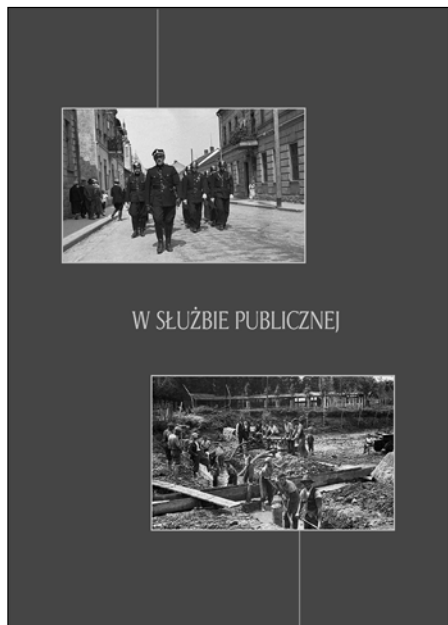
## ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH

- Oferuje:
- beton towarowy
  - kręgi, rury, krawężniki
  - korytka ściekowe
  - kostkę betonową, obrzeża
  - płyty drogowe, płyty Jomb
  - przepusty ramowe
- tel. 18 33 76 862  
fax 18 33 76 159

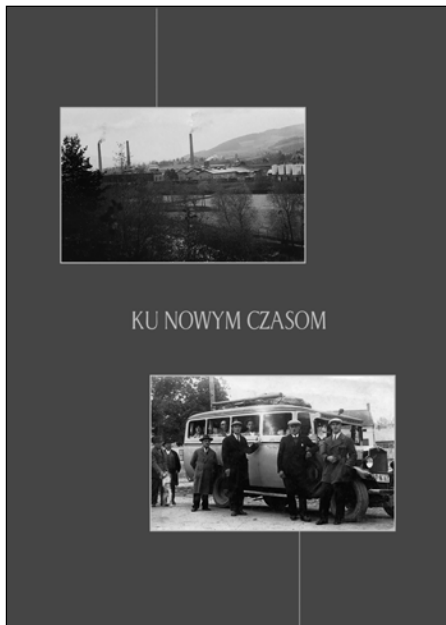


# Okruchy pamięci w pigułce cz. 4

W czwartej części prezentacji kolejnych rozdziałów I tomu albumu „Okruchów pamięci” przypomnimy rozdział VII pt. „W służbie publicznej” oraz rozdział VIII pt. „Ku nowym czasom”. W poprzednich numerach „Echa” przedstawiliśmy rozdziały: „W krajobrazie”, „Rynek miejsce szczególne” (nr 208-209); „Uliczki i zaułki”, „Portrety ludzi i czasu” (nr 210-211) oraz „Żywa wiara”, „Patriotyzm i polityka” (nr 212-213).



W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ



KU NOWYM CZASOM

Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze rozkwitały różne dziedziny służby publicznej. Dokumentuje to wiele fotografii. Oto strażacy podczas defilady i na ćwiczeniach przy pozorowanym pożarze, listonosze, policjanci na służbie, kolejarze podczas zajęć z samoobrony, Żydzi przy pracach ziemnych związanych z budową wodociągu, farmaceuci w aptece „Pod gwiazdą”, pracownicy pogotowia ratunkowego przed nowo uruchomionym szpitalem, siostry wydające dzieciom obiady z kuchni Polskiego Czerwonego Krzyża.

Jakże wymowne są fotograficzne wspomnienia z działalności opiekuńczej świetlicy dziecięcej prowadzonej po II wojnie światowej przez Komitet Opieki Społecznej w dawnym lokalu mieszczańskiego Stowarzyszenia „Przyjaźń”. Królowała tam niezapomniana wychowawczyni – Stefania Borzemska wspomaganą przez swego męża Mariana – zasłużonego działacza Opieki Społecznej, z potrzeby serca artystę, który malował monumentalne dekoracje dla teatru dziecięcego.

Wszystkie te zbiorowe fotografie – pozornie statyczne i mało ciekawe – są świadectwem tego, jak bardzo ceniono so-

bie zawód i jego godność, z jaką pasją poświęcano się działalności charytatywnej, z jaką dumą noszono mundur – znak służby społecznej, z jakim poczuciem obowiązku podejmowano się robót publicznych przy budowie miejskiego wodociągu, stając potem do zdjęcia z łopatą w rękę.

Fotografowie przełomu wieków żyli w ciekawych czasach: mieli okazję dokumentować przemiany, które zapoczątkowały drogę ku nowym czasom. U jej początku stała niewątpliwie budowa odcinka kolei transwersalnej Chabówka – Nowy Sącz. Otworzyła ona okno na świat, stanowiąc swego rodzaju rewolucję w życiu gospodarczym miasteczka. To właśnie kolej stworzyła dogodne warunki do ulokowania w Limanowej stolicy powiatu, a później także do powstania nieopodal miasta nowoczesnego zakładu przemysłowego – rafinerii nafty, do której przyjdzie nam jeszcze powrócić.

W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku nieopodal dworu Marsów wyrosły mury nowego browaru – *pierwszego w kraju systemu gotowania parą*. Nic to, że ten „kraj” to tylko Galicja. Reklama i tak była przednia, a plakaty – reklamujące

*odnowiony zakład - doprawdy piękne* – napisał po latach na forum internetowym jeden z młodych biurofilów, w którego kolekcji znalazły się etykiety z butelek limanowskiego piwa.

W browarze braci Marsów zainstalowano generator prądu napędzany parą, który podobno oświetlał także dwór, rynek i kościół. Były to skromne początki elektryfikacji miasta. W tym też czasie browar Marsów zyskał zachowany do naszych czasów, dziś już zabytkowy kształt architektoniczny – tak ciekawy i nie pozbawiony urody, że po latach to przemysłowe budownictwo mogło się stać reprezentacyjną siedzibą władz powiatu limanowskiego.

Dopiero jednak rok 1907 przyniósł rewolucyjne zmiany w krajobrazie okolicy, bo Sowliny nie znajdowały się jeszcze wówczas w granicach miasta, a tam właśnie, na miejscu starego dworu i związanego z nim majątku ziemskiego zaczynała powstawać rafineria nafty.

Zarówno browar rozbudowywany tuż za bramą dworskiego parku, jak i rafineria powstająca w Sowlinach, były swego rodzaju znakami czasu zapowiadającymi zmierzch ziemianstwa, wzrost znaczenia przemysłu i związanej z nim nowej, rodzącej się dopiero na tym terenie, klasy społecznej.

Bez przesady można powiedzieć, że budowa rafinerii była początkiem prawdziwego skoku cywilizacyjnego. Na współczesnych zdjęciach lotniczych widać racjonalną nowoczesność założenia urbanistycznego, a także zrealizowaną w przy rafinerijnych osiedlach mieszkaniowych ideę „miasta ogrodu”. Wille, bloki oraz budynki użyteczności publicznej tych osiedli do dziś zadziwiają solidnością budownictwa i urodą architektury. A wewnątrz: splukiwane wodą ubikacje, łazienki, wspólne pralnie i marzenie współczesnych ekologów - dwie niezależne instalacje wodne: z wodą przemysłową oraz pitną. Ogrodnicy zatrudnieni do utrzymania małych parków przy willach, korty tenisowe, kino „Marzenie”, kasyno z reprezentacyjną salą, gdzie odbywały się bale i koncerty, teatr, związki zawodowe – to tylko niektóre zdobycze, które przyniosło ze sobą uruchomienie rafinerii.

Znakiem nowoczesności stało się także spotkanie z rozwijającą się motoryzacją; od pierwszych, archaicznych nieco, ale jakże pięknych, modeli pojazdów używanych



Prace przy regulacji potoku Mordarka po wielkiej powodzi w 1934 roku. **Obok:** Na stacji kolejowej w Limanowej przed I wojną światową.



przez rodzinę Zubrzyckich, poprzez taty i polskie fiaty, które pojawiły się na limanowskich ulicach w latach trzydziestych oraz samoloty RWD lądujące na dworskich polach - po pierwszą po wojnie limanowską taksówkę – warszawę i popularne wufefki oraz jawy, na których młode pokolenie ruszało odważnie na słynne motocyklowe rajdy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Limanowska rzeczywistość przesuwała się ku nowym czasom nie tylko za sprawą unowocześniania miejskiej infrastruktury, przyswajania nowinek technicznych i związanych z tym zmian w świadomości mieszkańców.

W okresie burzliwych przemian cywilizacyjnych, w latach 1899-1918 na stanowisku sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej pracował Józef Bek – nieustrudzony działacz społeczny i gospodarczy, patriota – pozytywista, promotor spółdzielczości i pionier idei samorządności. O nim to właśnie Stefania Bojarska pisała, iż *Krok za krokiem zmierza do wytkniętego celu stworzenia dla ludności tego powiatu warunków, w których by dobrobyt, oświata i moralność mieszkańców mogły się podnosić i dźwigać ich na ten szczebel, na którym by zrozumieli, że swobody konstytucyjne, to nie tylko zniesienie przymusu, ale że wolność polityczna – to przede wszystkim możliwość i obowiązek radzenia samym sobie.* Na koniec zaś, współczesna Bekowi autorka pisała: *...powiat limanowski jest dotąd unikatem pod względem wyzyskania przysługujących mu praw autonomicznych.*

Tak to drogę ku nowym czasom wytyczały w Limanowej nie tylko techniczne nowinki, ale i nowoczesna myśl wyprzedzająca to, co działo się wokół.

**Jerzy Bogacz**



**Powyżej:** Walerian Zubrzycki, burmistrz Limanowej z córkami, Wiktoria i Marią na motorze angielskim „Triumph” przed bramą domu na ulicy Krakowskiej - 1912 rok.

**Poniżej:** Komendant Szechiński na motocyklu „Sokół 1000”, w głębi południowa pierzeja rynku - lata trzydzieste XX wieku.



# Wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w Limanowej

Magdalena Dyląg,  
Robert Kowalski

Dwudziestolecie międzywojenne było dla Limanowszczyzny okresem rozwoju kulturalnego i gospodarczego. W lokalnym środowisku rozwijały się prężnie m.in. Związek Strzelecki „Strzelec”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Okręgowe Towarzystwo Ziemiańskie. Miasto Limanowa stawało się także areną wystąpień politycznych, w które żywo angażowali się mieszkańcy całego regionu. Mieszczanie i środowisko ziemiańskie było wówczas zwolennikami sprawującego władzę obozu sanacyjnego, związanego z postacią wysoce cenionego w naszym mieście, marszałka Józefa Piłsudskiego. Natomiast mieszkańcy okolicznych wsi podzielali, bądź aktywowali się w środowisku ludowców. Do najbardziej ciekawych wydarzeń politycznych w tym okresie należy wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w Limanowej, która miała miejsce w lipcu 1929 r. Była ona ważnym etapem w podróży najwyższej głowy państwa w zachodniej Małopolsce. W trakcie tej wizyty prezydent był podejmowany przez lokalne elity społeczne, odwiedzał rozwijające się gospodarstwa hodowli bydła czerwonego oraz odbierał hołd od ludności miejskiej i wiejskiej w poszczególnych miejscowościach. Cały ten wyjazd odbił się szerokim echem w prasie lokalnej: „Głosie Podhalańskim” i „Gazecie Podhalańskiej”, jak również w gazetach w całej Polsce: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, „Czas”, „Kurier Warszawski”, „Gazeta Lwowska”, „Kurier Poznański”.

Podróż prezydenta rozpoczęła się w Krakowie 15 lipca 1929 r. Po dwudniowym pobycie 17 lipca udał się z rana na południe regionu przez Myślenice do Spytkowic, gdzie zwiedził gospodarstwo kółka rolniczego. Dalszym etapem podróży była Orawka i Jabłonka na Orawie, gdzie spotkał się z Piotrem Borowym, działaczem spisko-orawskim oraz profesorem Władysławem Semkowiczem. Stamtąd wyruszył przez Czarny Dunajec i Nowy Targ do Białki. Tam był podejmowany obiadem przez proboszcza ks. Jana Madeja, posła na Sejm RP. Najważniejszym jednak punktem tego etapu podróży stał się hołd mieszkańców Podhala złożony prezydentowi na rynku w Nowym Targu. Następnie udał się przez Ostrowsko, Czorsztyn do Niedzicy, gdzie odbierał przed tamtejszym kościołem parafialnym hołd z ziemi spiskiej. Po uroczystości wyjechał w dalszą drogę do Maszkowic k. Nowego Sącza, aby zwizytować dwie wzorowe farmy tutejszych gospodarzy oraz obejrzeć pokaz koni. Około godz. 20.30 odjechał do Limanowej, gdzie spędzić miał najbliższą noc <sup>1</sup>.

Limanowa podjęła znakomitego gościa późnym wieczorem około godz. 21.30. Mieszczanie, uprzedzeni o wizycie tak ważnej osobistości, nadali swemu miastu odświętny wygląd. Domy ozdobiono dywanami, chorągwiami, zielenią, kwiatami oraz portretami prezydenta i Józefa Piłsudskiego, ulice udekorowano drzewkami, a całe miasto bogato iluminowano lampami elektrycznymi. Przygotowano także trzy bramy triumfalne: pierwszą w stylu góral-



Tablica tytułowa wystawy, której otwarcie odbędzie się 18 lipca br. w Muzeum Ziemi Limanowskiej w Limanowej. (Wystawa prezentuje pobyt prezydenta Ignacego Mościckiego na Podhalu. W pojęciu przedwojennym w skład Podhala wchodziła także Limanowa i jako taka była opisywana w prasie. Na wystawie będą prezentowane materiały związane m.in. z Limanową i Jodłownikiem).

skim od strony wjazdu z Nowego Sącza, drugą koło kościoła parafialnego, a trzecią przed dworem Marsów. Prezydent Ignacy Mościcki wjechał do miasta od strony ul. Sądeckiej (dzisiejsza ul. Kościuszki) <sup>2</sup>.

Na głowę państwa czekały tłumy ludności z miasta i całego powiatu. Przy bramie wjazdowej zebrało się duchowieństwo, rada miejska na czele z burmistrzem Marcellim Bursztynem, reprezentanci gminy wyznaniowej żydowskiej wraz z rabinem Chaimem Teutelbaumem, członkowie Związku Strzeleckiego „Strzelec”, byli Legioniści, weteran powstania styczińskiego Józef Bogdanowski <sup>3</sup>, straż pożarna, przedstawiciele Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Przyjaźni oraz harcerze.

Samochód wiozący głowę państwa i osoby jemu towarzyszące zbliżył się do pierwszej bramy, przy której zgromadziło się wielu przedstawicieli elit limanowskiego środowiska politycznego, kulturalnego i religijnego. Prezydent wysiadł i przy dźwiękach hymnu narodowego przemaszerował przed kompanią strzelecką. Burmistrz miasta przywitał go chlebem i solą wygłaszając mowę:

„[...] Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Z zaszczytem powitania Cię w naszej skromnej mieścinie łączy się wielka radość nasza. Cieszymy się niezmiernie, że i my, mieszkańcy ubożuchnej stolicy podhalańskiego powiatu możemy złożyć wyrazy miłości, czci i hołdu u Twoich stóp, Najdostojniejszy Panie. Witając Cię chlebem i solą jako symbolami gościnności i ofiarności, wyrażamy najszczerze nasze



Przedstawiciele Limanowej w oczekiwaniu na przyjazd prezydenta RP Ignacego Mościckiego.



Prezydenta Mościckiego pod baldachimem wprowadzono z limanowskiego kościoła.

► *uczucia i zapewniamy Cię, iż dzisiejsza tak uroczysta chwila, którą Tobie Najdostojniejszy Panie zawdzięczamy, pozostaje w najgłębszej pamięci naszej, dzieci, wnuków i prawnuków naszych. Najdostojniejszy Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki niech żyje! [...]*<sup>4</sup>.

Po przemowie wóldarza miasta prezydent przywitał się z reprezentantami zgromadzonych elit, po czym objechał limanowski rynek i udał się przez ul. Legionów (dzisiejsza ul. Józefa Marka) do starowiejskiego dworu, gdzie był goszczony przez Zygmunta i Jadwigę Marsów. Na cześć Ignacego Mościckiego gospodarz wraz z Grzegorzem Marssem wydał uroczysty obiad, na który zaproszono ziemian z całej okolicy. Jak wspomina Walenty Gawron, „[...] byli tam szlachcice w kontuszach z karabelami. [...]”<sup>5</sup>. Wśród podejmowanych gości znaleźli się: wojewoda krakowski Michał Kwaśniewski<sup>6</sup>, gen. Stanisław Wróblewski<sup>7</sup>, radca Michał Mościcki, płk Jan Głogowski, ppłk Józef Beck z żoną, rotmistrz Calewski, szef bezp. Tadeusz Walicki, prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego Seweryn Dolański<sup>8</sup>, Albin Jura<sup>9</sup>, prof. Jan Włodek, p. Kamiński, p. Stanisław Osiecki, inż. Jan Stec, Witold i Krzysztof Marsowie, p. Sikorski, właściciele majątku w Porębie Wielkiej Jan i Stanisław Chomętowscy, Aleksander Romer z Jodłownika, Maria Russocka, Julia Walter, prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego „Kosa” Bolesław Popławski, Marian Rudziński, dyrektor Towarzystwa Naftowego Louis Müller, dr Stanisław Maleta, właściciele majątku w Przyszowej Janina, Adam i Aleksander Żuk-Skarszewscy, starosta limanowski dr Roman Müller, Zygmunt Michałowski, prałat limanowskiej parafii ksiądz Kazimierz Łazarski, Irena Wołczyńska, Zofia Wolfram, Anna Przetocka, Kazimierz Trupek, Wincenty Orzeł, poseł Adam Stadnicki, Henryk Krasieński oraz przedstawiciele prasy<sup>10</sup>.

W trakcie uczt w pierwszej kolejności toast wznosił Grzegorz Mars<sup>11</sup> w imieniu gospodarzy jak również Okręgowego Towarzystwa Ziemian, którego wówczas był prezesem oraz jako były student profesora Ignacego Mościckiego z Politechniki Lwowskiej. Po tym przemówieniu kolejny głos zabrał Bolesław Popławski, prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, podkreślając pionierską pozycję regionu limanowskiego w hodowli bydła czerwonego. Zaznaczył, iż pomimo strat poniesionych w czasie Wielkiej Wojny, udało się lokalnym ziemianom sprawnie przywrócić tą gałąź gospodarki do ponownego rozkwitu. Po posiłku pierwszy

obywatel Rzeczypospolitej spędził trochę czasu w pokojach bałwinalnych i udał się na spoczynek<sup>12</sup>.

Rankiem 18 lipca zwiedził oborę należącą do rodziny Marsów. Została ona założona w 1853 roku w związku z wprowadzeniem hodowli bydła czerwonego. Należała do najstarszych tego typu gospodarstw w kraju<sup>13</sup>. Wysoką jakość hodowli potwierdzały liczne odznaczenia dla właścicieli, którzy zdobyli je za m.in. byka „Topora”, odnanzonego na wystawie w Wiedniu w 1913 roku (złoty medal), którego postument wykonał dla Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego artysta Kazimierz Chądzyński, oraz współczesny okaz bydła - „Czeszka”, byka nagrodzonego na Powszechnej Wystawie Krajowej (srebrny medal)<sup>14</sup>.

Następnie po tej wizycie pożegnał się z Marsami i razem ze swą asystą udał się w kierunku rynku, a następnie kościoła. Już od ul. Legionów towarzyszyli mu starosta limanowski Roman Müller oraz burmistrz miasta Marceli Bursztyn. Prezydent maszerował wśród tłumów wznoszących na jego cześć okrzyki. Stapał po kwiatkach rzucanych przez dzieci. Związek „Strzelec” witał go uroczystą salwą, a orkiestra grała hymn narodowy. Przed kościołem Ignacy Mościcki został powitany przez ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, a duchowieństwo wprowadziło go do świątyni pod baldachimem. Wśród części ludności wzbudziło to jednak pewne zastrzeżenia, gdyż w taki sposób podejmowano jak dotąd osobę duchowną, a nie świecką<sup>15</sup>. Prezydent zajął honorowe miejsce. Po przemówieniu powitalnym księdza proboszcza i modlitwie zgromadzeni zaśpiewali wspólnie „Boże, coś Polskę”<sup>16</sup>. Pierwszy obywatel Rzeczypospolitej wpisał się w tym czasie do księgi pamiątkowej kościoła oraz do księgi kolonii wakacyjnych z Poręby Wielkiej.

Po wyjściu ze świątyni na prezydenta czekały tłumy włościan, w których imieniu przemówił Jantek Zapala:

„[...] Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Imieniem ludu wiejskiego składam Ci Panie Prezydencie wyrazy, holdu, czci i najgorętszą podziękę za to, żeś do nas przybył. Prosimy Cię abyś raczył pamiętać o naszym pięknym, ale biednym, ciężkimi klęskami zniszczonym powiecie. Jesteśmy częścią wielkiej Rzeczypospolitej dla jej potęgi i chwały pragniemy żyć i pracować - przede wszystkim nad podniesieniem własnego powiatu. Chcemy, aby wśród naszych gór zakwitło gospodarstwo rodzące dobrobyt, a nie nędzę, jak dzisiaj. Mamy to zawsze w pamięci, że nie o własnych tylko siłach idziemy na-



Prezydent Mościcki w chwili, gdy wychodzi z dworu Marsów, by udać się na limanowski rynek na spotkanie z mieszkańcami miasta.



Salon w dworze Marsów, w którym podejmowany był Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Tu spędził noc.

*przód, doznajemy stale w waszej pracy opieki Rządu, a w chwilach klęski pomocy, za co wdzięczni, gotowiśmy podjąć każdy trud dla dobra Rzeczypospolitej, dla dobra, które jest naszym najwyższym prawem. Najjaśniejsza Rzeczypospolita i pan Pan Prezydent niech żyją! [...]*<sup>17</sup>.

Wśród tłumów znajdowali się przedstawiciele różnych delegacji, stowarzyszeń, chłopci z poszczególnych wsi z terenu powiatu w strojach ludowych, przede wszystkim z: Dobrej, Poręby Wielkiej, Niedźwiedzia, Podobina, Koniny, Glisnego, Słomki i Łukowicy. Była tam młodzież z kolonii wakacyjnych, która wręczyła prezydentowi swą księgę pamiątkową, uczniowie Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej i uczennice ze szkoły żeńskiej w Ujanowicach<sup>18</sup>.

Po uroczystym przyjęciu przez mieszkańców miasta i reprezentantów z regionu limanowskiego prezydent opuścił stolicę powiatu. Po drodze był jeszcze witany przez pracowników rafinerii naftowej w Sowlinach, a wśród nich przez inż. Józefa Marcinkiewicza<sup>19</sup>. Stamtąd udał się do Tymbarku, gdzie spotkały go owacje mieszkańców tego miasteczka na czele z ks. kanonikiem Józefem Szewczykiem<sup>20</sup> oraz banderą konną. W Jodłowniku był podejmowany przez państwa Romerów. Również wizytował klasztor cystersów w Szczyrzycu, witany przez o. Magierę oraz gospodarstwa hodowlane chłopów: Drożdża z Jodłownika i Śliwę z Mstowa. Następnie dalsza część jego podróży skierowała się do Zakliczyna, Tarnowa i Dębicy<sup>21</sup>.

Nie brakowało wokół tego wydarzenia sporów o charakterze politycznym. Dwa odrębne stanowiska prezentowały obóz BBWR oraz ludowcy. Polemika nad oceną tej wizyty rozegrała się w prasie, a szczególnie w „Gazecie Podhalańskiej”<sup>22</sup>. Jakkolwiek nie przedstawiałoby się tej wizyty, to bez wątpienia sam pobyt prezydenta Ignacego Mościckiego był dla społeczności całego regionu limanowskiego niezwykle podniosłym wydarzeniem, a gościna mieszkańców odbiła się szerokim echem w całej Polsce.

Wszyscy zainteresowani tematem pobytu prezydentów II RP w naszym regionie, będą mieli możliwość jego zgłębienia, bowiem już 18 lipca b.r. w rocznicę pierwszej prezydenckiej wizyty na Ziemi Limanowskiej, w Muzeum Regionalnym otwarta zostanie wystawa zatytułowana „*Tutaj w Tatrach czulem się najlepiej. Wizyty prezydentów II RP w Nowym Targu i na Podhalu*”. Ekspozycja zostanie przygotowana i zorganizowana przez limanowski i nowotarski oddział PTH oraz Muzeum.

**Magdalena Dyląg, Robert Kowalski PTH**  
**Fotografie: arch. albumu „Okruczy pamięci”,**  
**Narodowe Archiwum Cyfrowe**

<sup>1</sup> „Ilustrowany Kuryer Codzienny” nr 194, z dn. 9 lipca 1928 r., s.10; „Gazeta Podhalańska”, nr 31, z dn. 28 lipca 1929, s. 1-4; „Kurier Poznański” – wyd. wieczorne, nr 328 z dn. 1 lipca 1929 r., s.3.

<sup>2</sup> „Gazeta Lwowska”, nr 163 z dn. 19 lipca 1929 r., s. 2.

<sup>3</sup> Józef Bogdanowski (1840-1931 r.) - za udział w postaniu styczniowym w 1863 r. zesłany na Sybir, po powrocie zamieszkał w Limanowej otoczony szacunkiem mieszkańców stał się żywą legendą ruchu niepodległościowego, na co dzień chodzi w mundurze wojskowym. Zob. E. Wojtas - Ciborska, *Księga limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. 1, Limanowa 2006, s. 63; L. Zoń, *Działalność narodowa na Ziemi Limanowskiej* „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 15 zima 2003/2004, s. 9.

<sup>4</sup> F. Biedroń, *Wspaniałe przyjęcie Prezydenta Rzeczposp. przez ludność powiatu limanowskiego*, „Głos Podhala”, nr 25 z dn. 28 lipca 1929 r., s. 1; „Gazeta Lwowska”, nr 163 z dn. 19 lipca 1929 r., s. 2.

<sup>5</sup> W. Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, t. 1, Warszawa 1986, s. 192.

<sup>6</sup> Michał Kwaśniewski (1871-1941(?), doktor medycyny, polityk, wicemarszałek Senatu IV kadencji (1935–1938). W 1938 członek - założyciel Stronnictwa Demokratycznego. Od listopada 1928 r. do czerwca 1935 r. wojewoda krakowski. Więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. *Czy wiesz kto to jest?* t. 1, red. St. Łoza, Warszawa 1938; *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVI, Kraków 1971; *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 3, Warszawa 1992.

<sup>7</sup> Stanisław Wróblewski (1868-1949), podpułkownik armii austro - węgierskiej, generał dywizji WP. Podczas przewrotu majowego w 1926 r. zwoleńnik Józefa Piłsudskiego, spacyfikował i opanował Częstochowę oraz postawił garnizon do dyspozycji Marszałka. W latach 1926-1930 dowódca Okręgu Korpus Nr V. T. Kryśka-Karski S. Żurakowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991; H. P. Kosk, *Generalicja polska*, t. 2, Pruszków 2001.

<sup>8</sup> Seweryn Dolański, ziemianin, właściciel majątku w Grębowie. Do 1928 r. przewodniczący Rady Powiatowej w Tarnobrzegu. Działacz i przewodniczący Towarzystwa Rolniczego w Tarnobrzegu, od 1927 r. Prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. „Gazeta Handlowa”, nr 176 z dn. 3 sierpnia 1929 r., s. 3.

(Ciąg dalszy przypisów na stronie 49)

# Życie dworskie widziane przez pryzmat wspomnień



Dwór w Mordarce od strony północnej, po prawej altana w ogrodzie. Poczтівka z kolekcji J. Drożdżaka.

Wielokrotnie na łamach „Echa Limanowskiego” przedstawiany był opis architektury dworu w Mordarce. W ostatnim, wydaniu „Echa” ukazano wnętrza tej ziemskiej posiadłości, wzbogacając po raz pierwszy artykuł fotografiami do tej pory nigdzie nie publikowanymi, które zostały użyczone ze zbiorów rodzinnych potomków dworu.

Tak więc do tej pory, prezentowane reportaże ukazywały tylko stan dóbr materialnych posiadłości. Pomijano wydarzenia codziennego życia, które toczyło się we dworze i zapewne miało różny charakter, niekiedy zabawny, a innym razem ważny dla rozwiązania rodzinnych problemów. Ten pełniejszy obraz, obfitość wydarzeń, które miały miejsce w posiadłości dworskiej w Mordarce w latach jego świetności po części ukażą Czytelnikom, wspomnienia - anegdoty spisane przez Jacka Kołodziejczyka, syna Zofii z Bochenków Kołodziejczycowej, siostry Władysława Bochenka, męża Marii Gibasównej, córki ostatniego właściciela dworu w Mordarce.

## Wspomnienie Zofii z Bochenków Kołodziejczycowej

Naszą „Bochenkówkę” przy historycznej drodze z Wieliczki do Bogucic, odwiedzał na przełomie lat 50. i 60. XX wieku Ojciec Walenty, zacny kapłan z klasztoru OO. Reformatorów w Wieliczce, przyjaciel naszego domu, urodzony lwowianin. Ilekroć gawędziliśmy w ogrodzie lub przy domu, rozmowa schodziła ze „wspominek

lwowskich” na osobę Brata „Alojzunia” (tak zawsze ciepło określaliśmy imię słynnego zakonnika) – charyzmatycznej postaci Brata Alojzego Kosiby – Kwestarza Zakonu OO. Reformatorów – Franciszkanów w Wieliczce. Być może: ostatniego w historii II Rzeczypospolitej Kwestarza Zakonu Braci Mniejszych. Zmarł w 1939 roku, a działał aktywnie do końca swych dni, na obszarze przyległych do Wieliczki powiatów dawnego woj. krakowskiego, chociaż wyprawiał się także „za kwestą” nawet do Warszawy, o czym w drugim wspomnieniu.

Ojciec Walenty był pierwszym z zakonnych historyków (postulatorów) wielickiego konwentu, gdy chodziło o zbieranie wspomnień, notowanie wszelkich ustnych świadectw a nawet anegdot o Braciszku kwestarzu i furtianie wielickim. Zapewne w jego zapiskach znalazła się i relacja mojej Mamy. Dotyczyła zabawnego i pełnego humoru zdarzenia, którego była świadkiem.

Otóż było to w roku 1933 lub raczej 1934 w majątku oraz dworze Mordarka tuż pod Limanową, należącym do rodziny Sitowskich i Gibasów. Mama moja wówczas nie była jeszcze zamężna, a jako instruktor Towarzystwa Szkoły Ludowej powiatu myślenickiego chętnie bywała u najstarszego brata Władysława Bochenka (mojego wuja a potem ojca chrzestnego). Wuj był „inżynierem powiatowym”, czyli agronomem w Sarnach na Wołyniu i co dopiero ożenił się z córką dziedziczki Mordarki Marylą (Marią Gibasówną), więc często zaglądał do majątku teściów.

Końcem lata w okresie zbiorów, corocznie, zawsze o umówionej porze zajeżdżał w tamte strony, do zaprzyjrzonych ziemian, w tym także do Mordarki Braciszek Alojzy, kwestarza Ojcow



W parku dworskim, synowie Izzydora Gibasa, ostatniego właściciela dworu w Mordarce, od prawej: Tadeusz i Andrzej - lata trzydzieste XX wieku.





Zofia Gibasówna z przyjaciółką karmi ptactwo w dworskim kurniku.



W warszawskim mieszkaniu Gibasów, syn Andrzej. Tu bywał Kwestarz Brat Alojzy.

Reformatorów z Wieliczki. Tak było i tym razem, czego świadkiem była moja mama obecna we dworze wśród licznych domowników oraz letników z Warszawy, rok rocznie spędzających wakacje w Mordarce.

Zajechał oczekiwany Braciszek. Był zawsze hołubiony przez towarzystwo, bowiem sływał z dowcipu, łatwego kontaktu z wszystkimi i każdym z osobna, z żywej inteligencji, zaś jego franciszkańska szczerść, dobroć, ujmujący sposób bycia promieniowały na obecnych. Po obiedzie, gdy wozy klasztorne były już załadowane płodami rolnymi i żywnością, żegnając się z gospodarzami Braciszek Alojzy zapytał jeszcze, tak jakoś filuternie: „*a czy mógłbym sobie pozabierać do klasztoru te ptaszki, co siedzą na drzeweczku przed ganeczkiem?*” (zawsze używał zabawnych zdrobniałych form w zdaniach). Izydor Gibas, teść mego wuja, uznał to pytanie za jeszcze jeden dowcip i kiwnął aprobująco głową. Nie upłynęło wiele czasu, gdy na zewnątrz podniósł się rwetes, do jadalni wpadła poruszona służba z informacją, że Braciszek Alojzy pozabierał wszystkie oswojone indyki, które swoim zwyczajem – istotnie przesiadywały na rozłożystym krzewie, akuratnie w gazonie przed dworem. Dopieroż śmiech wszystkich, ale i konsternacja gospodarza! W końcu jednak stanęło „krakowsko-warszawskim targiem”, że tym razem indyki z Mordarki ocaleją, w zamian za dodatkowe wędliny – choć może jednak – kilka z owych „ptaszek” pojechało z Braciszkiem Alojzym na gospodarstwo do klasztoru w Wieliczce?

Pamiętam: Ojciec Walenty zawsze śmiał się serdecznie na wspomnienie owych „ptaszek” z Mordarki.

## Wspomnienie „Wuja – Profesora”, Tadeusza Gibasa

Zapis relacji wuja - profesora Tadeusza muszę poprzedzić niezbędnym wyjaśnieniem, gdyż sama Osoba wuja - autora relacji, jawi się jako nieoczekiwany, wzruszający skarb: „Odkrycia Żywego Pośród Umarłych”. Chodzi o wzruszające poznanie, ostatniego z żyjących w Rodzinie Gibasów a spowinowaconych z „naszymi” Bochenkami. Stało się to latem 2008 roku, przy okazji moich rodzinno – genealogicznych wypraw do Limanowej.

Tadeusz Gibas syn Izydora a brat Marii (Maryli) zamężnej za Władysława Bochenka, zatem szwagier mojego Ojca Chrzestnego. Wówczas lat 87. Emerytowany profesor Politechniki Krakowskiej, do chwili obecnej (2009) aktywny zawodowo, związany z Instytutem Zaawansowanych Technologii. Z moich bezpośrednich spotkań z wujem – profesorem, wyniosłem wzruszające doświadczenie fenomenu: poznałem Osobę zdumiewającej, żywej pamięci oraz intelektualnej jasności umysłu.

Podczas ostatniego spotkania z wujem w jego krakowskim mieszkaniu - zechciał podzielić się ze mną swoimi wspomnieniami o Braciszku Alojzym. Oto zapis relacji wuja – profesora Tadeusza:

„Brata Alojzego Kosibę poznałem dawno temu w Warszawie. Miałem wówczas 5 lub 6 lat. Mieszkaliśmy przy Alejach Jerozolimskich pod nr. 40 w obszernym, pięknym mieszkaniu. Ojciec mój, z wykształcenia prawnik, był w latach międzywojnia wysokim urzędnikiem w Ministerstwie Robót Publicznych.

Odkąd pamiętam, ilekroć Braciszek Alojzy przyjeżdżał do Warszawy – zawsze zatrzymywał się u nas. Tak było przez wiele lat, aż do likwidacji ministerstwa. Wówczas przenieśliśmy się do Mordarki, majątku mojej Matki Władysławy z Sitowskich. Pragnę z pewną dumą zaznaczyć, iż Braciszek Alojzy od pierwszej chwili szczerze mnie polubił – zresztą z wzajemnością. Mimo utrudzenia całodzienną służbą Kwestora, zawsze znalazł czas, aby ze mną, dzieckiem zajmującą porozmawiać. Dobrze pamiętam, iż trudy Brata Kwestarza nie zawsze okazywały się owocne. Ale kiedy powracał do nas wieczorem z okolic i miasta, to (to domyślam się teraz) na mój widok – uśmiechnął się, czynił facecje albo przybierał zabawne pozy. „A co to Braciszek chodzi taki pokrzywiony?” – dziwiłem się ponoć na głos. A Brat Alojzeczek wyjaśniał: „*dziś dawali pieniądze tylko z jednej strony i do jednej kieszonki – druga kieszonka została pusta!*” Tato musiał mi tłumaczyć, że z tym „powykrywanem”, to takie żarty Braciszka.

Ale co dla mnie, w niniejszym wspomnieniu, jest szczególnie ważne. Otóż Braciszek Alojzy utrzymywał ze mną, aż do swojej śmierci wzruszającą w stałości korespondencję. Pisał do nas regularnie: do Warszawy i do Mordarki, ale wyłącznie adresując na mnie! Wysyłał śliczne, ręcznie robione kartki – na każde Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Chyba także na moje imieniny. Co chcę pokreślić: Brat Alojzy pisał przepięknym i bardzo charakterystycznym piśmem. Mam, jakby przed oczami te kaligrafowane kartki. Byłem ogromnie dumny z tej korespondencji z Braciszkiem i pieczołowicie ją przechowywałem. Niestety – wszystko przypadło, spłonęło w nocy z 18/19 stycznia 1945 roku, wraz z całym naszym dworem. Zagładę domu w Mordarce przyniesli ponoć Sowietci, którzy tuż po ucieczce Niemców zajęli zabudowania dworu, ale nikt tego momentu nie widział: domownicy i służba zostali już wcześniej wypędzeni przez Niemców. Pożar rozgorzał tak gwałtownie, że praktycznie nic nie zdołaliśmy uratować. Spłonęły cenne meble, obrazy, rodzinne zbiory, liczne pamiątki. Także te kartki od Braciszka Alojzego, czego nie mogłem odżałować”.

**Fotografie: arch. rodziny Gibasów**

To drugie opowiadanie Zofii Wiśniewskiej. W poprzednim wydaniu „Echa” przedstawiliśmy wspomnienie pt. „Żytnie snopy” związane z poszukiwaniem wuja Wincentego Gawrona po jego ucieczce z obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Tym razem prezentujemy Czytelnikom postać i działalność w okresie okupacji i po II wojnie światowej ks. Jana Rachwał. W sierpniu br. minie 20. rocznica Jego śmierci.

# Ksiądz Jan Rachwał

Zofia Wiśniewska

## katecheta, patriota, harcmistrz, CZŁOWIEK

Przybył do limanowskiej parafii w 1937 roku. Początkowo był wikariuszem. Wnet jednak, po wyjeździe za Wielką Wodę ks. katechety Bronisława Kalisza podjął za niego zastępstwo, a po wybuchu II wojny światowej, gdy już było wiadomo, że powrót wymienionego nie jest możliwy, otrzymał mianowanie i etat w Szkole Podstawowej w Limanowej.

Był wzorowym, zdyscyplinowanym, sprawiedliwym, ale bardzo wymagającym i surowym nauczycielem religii. Najmłodsze dzieci początkowo bały się jego mocnego głosu, srogiego spojrzenia, którym „przeszywał” niesfornych, ale szczerzy, często przywoływany uśmiech, łagodził wszystko i za jakiś czas maluchy i „starsze towarzystwo” przywykło do nowego katechety. Szybko „wrosł” w małomiasteczkowe limanowskie społeczeństwo i dał się poznać jako człowiek prawy i dobry chcący pomagać ludziom zagrożonym politycznie i ekonomicznie, a czasy były pod każdym względem ogromnie ciężkie.

Gdy zaczęły powstawać i rozwijać się liczebnie oddziały partyzanckie, organizował dla nich żywność, odzież, co nie było łatwe. Wyprawiał się często „przez Ostrą” do Szczawy lub do Młyńczysk do zgrupowań partyzanckich nie tylko po to, by pełnić posługę kapelana, lecz by podnieść zdesperowanych ludzi na duchu, porozmawiać przy niewielkim ognisku, pośpiewać i obdarować jakimiś drobiazgami zdobytymi „prawie cudem” z Caritasu lub PCK.

W tym tragicznym wojennym świecie, zdominowanym przez zwycięskiego wroga, każda pomoc miała podwójny wymiar. Ileż to dla osób poszukiwanych przez gestapo lub zagrożonych wywózką na roboty do Rzeszy znaczyło otrzymanie nowego „lewego” dokumentu tożsamości wydane na podstawie akt osób zmarłych, które przekazywał zainteresowanym ks. Jan. To On odpowiadając na

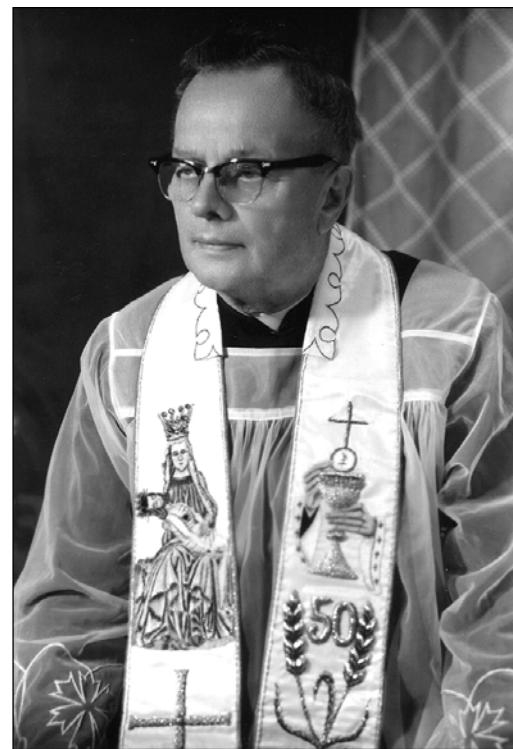
zew kierownika limanowskiej szkoły Stanisława Ceglarza podjął tajne nauczanie, współtworzył pierwsze komplety chętnych i sam wykładał wszystkie przedmioty, realizując program szkoły średniej. Uczył na zapleczu sklepu Tomasza Biedy, w zakrystii kościelnej, a nawet na ganku plebanii. Wchodził również w skład Tajnej Komisji Egzaminacyjnej, której wyniki weryfikowało powstałe po wojnie Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie.

Zabiegał o pomoc materialną (głównie o żywność) dla dzieci z ubogich rodzin, co miało ogromne znaczenie zwłaszcza zimą i w czasie uroczystości pierwszych komunii, o czym miałam się okazję przekonać, bo moje osobiste i rodzinne tego typu święto wypadło w 1943 roku. W tych okrutnych czasach wykazał się ogromną odwagą, w przemyślny sposób ratując życie ludziom zagrożonym, a nawet skazanym na rozstrzelanie.

Stał się prawą ręką ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, który w dowód bezgranicznego zaufania dla młodego duchownego pozwolił mu dysponować zapasami plebańskiego spichlerza i udzielać wsparcia głodującym mieszkańcom parafii.

Ksiądz prałat znając artystyczne upodobania swego wikariusza, przekazał mu kilka cennych malowideł, m.in. obraz Wincentego Gawrona „Droga do nieba”, które obecnie znajdują się w Muzeum Parafialnym.

Ksiądz katecheta umiał dostrzec w ludziach, z którymi się spotykał, ich prawdziwe talenty, zamięłowania i potrafił umiejętnie nimi sterować. To On nauczył Jana Wójcika – woźnego limanowskiej „jedynki” gry na organach, pokierował jego rozwojem muzycznym i przygotował do prowadzenia 4 – głosowego chóru, który przez wiele lat bardzo dobrze prosperował, uświetniając różne uroczystości kościelne. Popierał również jego pasje fotograficzne.



Ks. Jan Rachwał (1911-1992)

Zaraz po zakończeniu wojny w 1945 r. przystąpił do reaktywowania Hufca Harcerskiego, który objął swym działaniem powiat limanowski, a szczególnie oprócz Limanowej, takie miejscowości jak: Ujanowice, Dobrą, Tymbark, Mszań Dolną i Szczyrzyc. Biuro hufca urządził na limanowskiej plebanii.

W mojej pamięci pozostanie na zawsze jako harcmistrz, który w rozwianej czarnej pelerynie przechodzi obok zastępów harcerskich na podwórzu limanowskiej szkoły podstawowej, uczy nas, małych druhów, pieśni harcerskich, musztry, tworzenia „szyku żurawi” i zapoznaje z prawami harcerskimi, które należało znać „na wrywki”.

To dzięki niemu zakodowałam sobie na zawsze, że dane komuś słowo jest ważne, niemal „święte” i należy go dotrzymać. Dzięki dobrze pojętej idei skautingu nie sięgnęłam też nigdy po papierosy.



Do harcerstwa nie mógł należeć każdy, kto chciał. Warunkiem było wzorowe zachowanie, dobre wyniki w nauce i zgoda rodziców wyrażona na piśmie.

W moim przypadku „zgoda rodziców” była najtrudniejsza do uzyskania, bo zbiórki odbywały się zwykle w późniejszych godzinach popołudniowych, zaś wycieczki i biwaki w niedziele i święta, a ja miałam obowiązki i prace domowe. Czyniałam wszystko, by ową zgodę uzyskać i jakoś mi się udało.

Dziewczęca drużyna w szkole podstawowej nosiła miano „Lasu”. Jej patronką była Emilia Plater. W skład drużyny wchodziło 5 zastępów. Ich nazwy wymyślił także druha hufcowy. Były to: Sarenki, Mrówki, Pszczółki, Wiewiórki i Sowy. Każdy zastęp liczył 14-16 druhen.

Byłam zastępową „Pszczółek”. Wybrana przez druha Jana czułam się w pełni dowartościowana i dokładałam starań, by praca zastępu była ciekawa i efektywna. Zadaniem drużyny była ochrona przyrody, takie zachowanie, by fauna i flora nie ucierpiały przez ludzką niefrasobliwość. W czasie biwaków w lesie i wycieczek po najbliższych okolicach druha hufcowy uczył nas podpatrywania życia ptaków i zwierząt, zachowania ciszy, urządzania podchodów i różnych gier terenowych. Razem z nami czołgał się, wysyłał rozkazy alfabetem Morse’a, sygnalizował kolorowymi chorągiewkami, uczył odczytywania śladów, po których należało dostać się do obozu przeciwnika i zdobyć jego totem lub porzecz.

Zadania męskiej drużyny były trudniejsze, bo chłopcy chcieli wykazać się większą odwagą i determinacją, ale często zdarzało się, że drużyny pokonywały druhow w pięknym stylu.

Biwaki i wycieczki kończyły się zwykle wraz z zapadającym zmierzchem. Obozowisko należało najpierw uporządkować, a potem odbywał się apel, na za-

kończeniu którego druha hufcowy intonował modlitwę:

*O Panie Boże, Ojciec nasz  
W opiece swej nas miej.  
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz,  
Nam pomoc zawsze chciej.  
Wszak Ciebie i Ojczyznę  
Miłując chcemy żyć,  
harcerskim prawom w życiu dniach  
wiernymi zawsze być.*

Ten hymn – modlitwę śpiewało się zawsze „na baczność”. Potem „na spocznij”, ze splecionymi dłońmi (nazywało się to szykiem – przyjacielskim) śpiewaliśmy jeszcze:

*Idzie noc, słońce już  
Zeszło z pól, zeszło z gór, zeszło z mórz,  
W cichym śnie spocznij już,  
Bóg jest tuż.*

Powtarzało się tę strofę 3 razy, za każdym razem ciszej. Następnie trzykrotnie – czuj, czuj – czuwaj i następował powrót do domów. W czasie powrotów ks. Jan nie pozwalał śpiewać ani nawet głośno mówić, by nie płoszyć ptactwa. Marzeniem

każdej harcerki i harcerza było posiadanie munduru. Niestety, tylko nieliczni mieli takie szczęście, na przeszkodzie, jak zwykle w tym czasie, były braki w zaopatrzeniu. Druha hufcowy doskonale to rozumiał i ciągle podkreślał, że mundur nie jest istotny, lecz czyny i chęci do pracy w drużynie. Na razie musiały wystarczyć chusty, po których rozpoznawano przynależność do poszczególnych drużyn. Zgodnie z zasadami skautingu opracowanymi przez R. Baden – Powella druha Jan kładł nacisk na rozwój młodzieży przez współzawodnictwo, podkreślając, że „harcerstwo to wielka gra”.

Ponieważ ks. Rachwał miał stanowczo za dużo zajęć, bo musiał godzić obowiązki duszpasterskie, katechetyczne i harcerskie powołał drużynowych i przybocznych. Drużynową drużyny „Lasu” została córka kierownika Stanisława Ceglarza, ale „to” już było nie „to”.

Godnym zapamiętania są organizowane przez druha Jana obozy w Kamienicy, Szczyrzycu, Białce Tatrzańskiej i Piwnicznej. Załatwiał dla „obozowiczów” koce i żywność (UNRRA).

(ciąg dalszy na stronie 48)



Harcerska kadra instruktorska i opiekunowie z ks. Janem Rachwałem na „Działach” - 1947 rok.

# Zdumiewające limanowskie historie wykryte w „Okrucach pamięci”

Jak wielkie zainteresowanie wzbudziły wydane trzy tomy albumów „Okruców pamięci”, a szczególnie wydany ostatnio Suplement do I i II części tych wydawnictw, świadczy wiele faktów. Jednym z nich jest chęć podzielenia się własną wiedzą limanowian z autorami publikacji o osobach oraz wydarzeniach przedstawionych na umieszczonych fotografiach zgromadzonych na kartach limanowskich albumów.

Pracując nad redakcją opisów fotografii umieszczonych w albumach, korzystałem ze wszystkich możliwych publikacji o Limanowej, jakie ukazały się do tej pory oraz prasy z lat międzywojennych dostępnej w Internecie. Podstawowym źródłem mojej wiedzy, z której przede wszystkim czerpałem, były wielogodzinne rozmowy z właścicielami przekazanych fotografii. To oni najbardziej wiarygodnie mogli przekazać

informacje o swoich bliskich. Nie zawsze jednak uzyskane informacje zawierały pełne dane, które pozwoliłyby na precyzyjny opis fotografii. Przekazywana wiedza przez osoby najczęściej ponad osiemdziesięcioletnie – których pamięć jest ulotna – musiała być często weryfikowana. I tak to czyniłem. Pomimo tego pojawiły się małe nieścisłości i drobne pomyłki. Miałem również świadomość, że nie jestem w stanie precyzyjnie zrekonstruować wielu ciekawych wydarzeń przedstawionych na fotografiach, które w przeszłości przeżywali nasi przodkowie, a szczególnie tych, które pokazane są na zdjęciach najstarszych.

Bardzo często fotografie umieszczone w albumie pochodziły ze źródeł nie związanych z daną rodziną. Odkryte po raz pierwszy po ich obejrzeniu w wydanych albumach stanowiły dla wielu zaskoczenie. Pojawiały się wówczas najczęściej spontaniczne reakcje, *przecież na tej fo-*

*tografii są moi rodzice, wuj, babcia, znajomi lub rozpoznane osoby zajmujące wówczas publiczne stanowiska w Limanowej i tym podobne.*

Teraz gdy albumy „Okrucy pamięci” dotarły do szerokich środowisk limanowian, zarówno do tych, którzy mieszkają w Limanowej jak i poza nią, powstała możliwość uzupełnienia podpisów zdjęć, które na kartach wydawnictw się znalazły.

Będziemy więc prezentować w kolejnych wydaniach „Echa Limanowskiego” wybrane zdjęcia z uzupełnioną pełniejszą informacją o osobach i wydarzeniach przedstawionych na tych fotografiach.

Przekazywane obecnie przez Czytelników - miłośników wspomnień, dopelnione informacje pozwolą jeszcze raz odkrywać na nowo nieznane do tej pory postaci, jak również poznać wiele ciekawych wydarzeń, które miały miejsce w przeszłości w Limanowej.

Fot. 1



\*\*\*

**Fot. 1** - Na zdjęciu stacja kolejowa w Limanowej. Na frontowej elewacji budynku widoczna tablica pamiątkowa poświęcona pamięci bohaterów przestworzy kpt. Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury. Wmurowanie tablicy staraniem Zarządu Ogniska Kolejowego Przystosobienia Wojskowego odbyło się 11 listopada 1934 roku.

Fotografia z lat trzydziestych XX wieku. **Na podstawie prasy międzywojennej – „Kolejowe Przystosobienie Wojskowe” nr 1 z 1934 roku.**

\*\*\*

**Fot. 2** - Grupa pracowników „Sanepidu” na ulicy Grunwaldzkiej. Od lewej strony stoją: *Lesław Jeziorański* – kierownik laboratorium ( były nauczyciel biologii w limanowskich szkołach średnich), *Irena Dębska* – pomoc laboratoryjna, *Ludwik Leśniak* – instruktor higieny, ? *Goldowska* – lekarz medycyny, dyrektor stacji „Sanepidu”, *Andrzej Michniak* – kierownik administracyjny, *Genowefa Górka-Król* – pielęgniarka do szczepień, *Józef Królik* – instruktor, *Józef Palacz* – pracownik fizyczny. Siedzą od lewej: *Tadeusz Matras* – kierownik działu Higieny Pracy, *Katarzyna Tąta* – sprzątaczką, *Bolesław Boroń* – instruktor Oświaty Zdrowotnej, *Elżbieta Chorążak* – instruktor, *Andrzej Śliwa* – instruktor Higieny Szkolnej, *Anna Bugaj* – lekarz medycyny, z tyłu *Józefa Królik-Garcarz* – laborantka, *Genowefa Hojnowska* – statystyk medycyny, *Jan Jasica* – instruktor. W głębi fragment miasta wzdłuż ul. Świerczewskiego, po lewej uwagę zwraca stan surowy budynku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Fotografia wykonana w 1959 roku – **informacji udzielił Andrzej Śliwa.**

\*\*\*

**Fot. 3** - Świąteczny spacer po limanowskim rynku w latach trzydziestych XX wieku. Od lewej: *Ludwika Bogdanowska (Bugajska)*, ??, *Stefania Bogdanowska (Leszko)*. W głębi niewykończona kamienica Marii i Józefa Studenckich budowana w latach 1932 – 1937 – **informacji udzielił Stefan Bugajski.**

Fot. 3



Fot. 2



# Walenty Gawron – ludowy pisarz

W ubiegłym roku minęła 120 rocznica urodzin Walentego Gawrona – (ur. 1 stycznia 1891 r.) znanego, cenionego działacza ludowego i społeczno-politycznego, etnografa, pamiętnikarza.

Na jego temat pisano wielokrotnie zarówno w prasie regionalnej jak również ogólnopolskiej, a także zostało opracowanych wiele rozpraw o charakterze naukowym. Jedną z nich jest praca podyplomowa zatytułowana „Walenty Gawron – ludowy pisarz i działacz społeczny z Limanowej”, Zofii Wiśniewskiej. Autorka w tej pracy m. in. przedstawia nieznany do tej pory warsztat Jego pracy związany z dorobkiem pisarskim, który prezentujemy po raz pierwszy na łamach „Echa Limanowskiego”. Równocześnie przypominamy, że na rynku wydawniczym dostępna jest najbardziej znana publikacja Walentego Gawrona zatytułowana „Wspomnienia z Limanowszczyzny” wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1986 roku.

Jest to dokument dziejów kształtowania się postawy ludzkiej w służbie interesów chłopów, swobód politycznych oraz obrony godności obywatelskiej. Przedstawia życie Autora na tle przemian społecznych w okresie ponad półwiecza.

„Wspomnienia z Limanowszczyzny” wzbogacają wiedzę o życiu prostych ludzi i ich walce o swe prawa – napisano w recenzji tego wydawnictwa.

Dla zainteresowanych podajemy, że większość rękopisów Walentego Gawrona przekazanych zostało przez syna Wincentego do Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, pozostałe znajdują się w posiadaniu rodziny.

Dzięki jego twórczej pracy dokumentalisty, dziś możemy poznać przeszłość miasta i regionu.

Stanisław Ociepka



Walenty Gawron (1891-1977) w stroju podgrodzkim (lachowskim). Na stole „Gazeta Chłopska” - organ Stronnictwa Chłopskiego, do której to gazety Walenty Gawron pisał artykuły.

Jak wyglądał Jego warsztat pracy? Dorobek pisarski Walentego Gawrona można podzielić na dwa zakresy: historyczno-pamiętnikarski – dotyczy przeszłości Ziemi Limanowskiej oraz kultury ludowej – zawiera opis zwyczajów i obyczajów.

Pierwszy jest bardzo bogaty i świadczy o głębokim patriotyzmie lokalnym autora, jego pragnieniu, by uchronić od zapomnienia historię limanowskich chłopów, ich wkład w walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne, o poprawę warunków ekonomicznych w czasie zaborów i sanacji, a także ruchu oporu w okresie okupacji hitlerowskiej.

Walenty Gawron w swej twórczości ukazał również klęski, jakie spadały na mieszkańców wsi, głody i pomory dziesiątkujące co pewien czas ludność, a także rządy poszczególnych dziedziców limanowskich i ich stosunek do chłopów.

Pisarz wykazuje wszechstronne zainteresowanie regionem, z którego pochodzi. Twórczość rozpoczął od artykułów

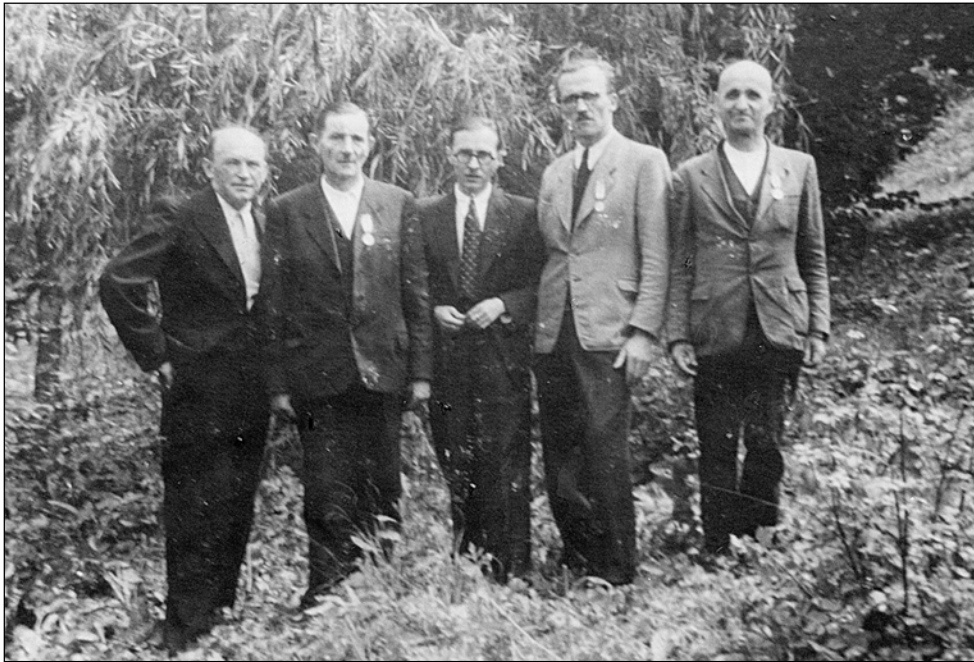
pisanych do Gazety Ludowej i Piasta. Były to artykuły przedstawiające życie i potrzeby wsi, apelujące o zmianę i skuteczną pomoc, takie jak: „Rok nieszczęść – powódź i epidemia hiszpanki”, „Dole i niedole powiatu limanowskiego”. Materiały do artykułów czerpał z obserwacji życia wsi, z dyskusji, jakie odbywały się u wójta, a także z licznych wypraw na jarmarki do Limanowej, Tymbarku, Mszany Dolnej i Łukowicy. Chłopi zbierali się po jarmarku w karczmach i opowiadali o tym, co ich gnębi i gnębi. Podobne rozmowy toczono w czasie drogi powrotnej przemierzanej mimo znacznych odległości pisze W. Gawron. Wszystko to co słyszał, komentował, zapisywał i jak sam mówił „podawał w gazety”.

W początkowym okresie twórczości nie można właściwie mówić o warsztacie pracy, bo nie miał go jeszcze. Pisał to, co dyktowało mu serce i o tym, co widział od dziecka. Czytał wiele i przez to bogacił własny język. Dopiero kilka lat później w okresie I wojny światowej

zaczął systematycznie prowadzić notatki, w których zapisywał najważniejsze wydarzenia, nazwiska dowódców i żołnierzy wyróżniających się w walce lub poległych w boju, miejsca postojów i walk – słowem to, co pozwoliło mu potem odtworzyć minione chwile w pamiętniku „Moje doznania wojskowe 1912 – 1920”.

Notatki zapisane równym, ładnym pismem, powiązane w niewielkie pakietki skrzętnie przechowywał, twierdząc, że mogą się przydać. Wiele z tych materiałów musiał zniszczyć w czasie okupacji, obawiając się rewizji w jego domu, gdy się ukrywał.

O stworzeniu właściwego warsztatu pracy można dopiero mówić po okresie okupacji i rezygnacji z pracy zawodowej, kiedy to Walenty zajął się pisarstwem w całym tego słowa znaczeniu. Zgromadził bardzo bogatą bibliotekę składającą się głównie z pozycji źródłowych historycznych, pamiętnikarskich i etnograficznych. Były to książki często wyszperane w antykwariatach. Wśród jego



Działacze ludowi, członkowie Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej odznaczeni Medalem Zwycięstwa i Wolności w 1946 roku, ze starostą Zbigniewem Fleszarem (stoi pośrodku). Po jego prawej stronie Józef Marzec i dr Adam Mamak. Po lewej Edward Trojanowski i Walenty Gawron.

zbiorów zupełnie nie było beletrystyki. Natomiast można było znaleźć monografię Bujaka o Limanowej i Żmiącej, dzieła Oskara Kolbergera, pamiętniki Jana Stapińskiego, Jakuba Bojki, Ignacego Daszyńskiego, Jana Słomki z Dzikowa i wielu innych autorów.

Chcąc zgromadzić materiał do swych prac pisanych po 1947 r., prze-wędrował prawie wszystkie wioski powiatu limanowskiego w poszukiwaniu źródeł, a także przestudiował akta wszystkich parafii, korzystając ze specjalnego zezwolenia biskupa tarnowskiego. Na podstawie akt parafialnych robił wyciągi dotyczące danych. Notatki te sporządzał, korzystając z rad Leopolda Węgrzynowicza, z którym się przyjaźnił, na wąskich paskach papieru i numerował je kolejno, układając datami według miejscowości. W domu porządkował je jeszcze raz i na odwrocie dopisywał dane z przeczytanej bibliografii. Często pisał do znanych sobie antykwariatów w sprawie książek na interesujące go tematy. Po zgromadzeniu całego materiału układał go na drewnianej półce przybitej do ściany i zaczynał w zeszycie notować to, o czym chciał pisać. Gdy miał już przygotowany szkic stanowiący pewnego rodzaju plan, rozpoczynał pracę, często sięgając do przygotowanych fiszek. Bywało, że pisał przy naftowej lampie prawie całą noc. Zdarzało się, że niezadowolony niszczył swoją nawet kilkudniową pracę.

Bardzo rzadko skreślał czy dopisywał zdania. Jeśli wydawało mu się, że jest źle, to palił dany fragment i zaczynał od nowa. Kolejno też wykreślał z planu opracowane zagadnienia. Czasem nanosił do planu nowe pomysły, uzupełniał go i poszerzał. Pisał głównie nocą, bo wtedy w domu panował idealny spokój.

Walenty Gawron wspominał – czasem praca posuwała się bardzo szybko naprzód. Zdarzały się jednak takie okresy, że praca posuwała się opornie, a efekty wywoływały niechęć. Wówczas przerywał ją na kilka dni lub nawet tygodni, a potem zaczynał od nowa z większą energią.

Przed przystąpieniem do opracowania „Rodów szlacheckich wśród chłopów w okolicy Limanowej” wypożyczył z biblioteki Muzeum Narodowego na Wawelu „Herbarz”, aby sprawdzić czy wybrane rody chłopskie rzeczywiście miały w przeszłości swoje herby.

Autor w opracowaniu docieka przyczyn skąd i w jakim czasie dany ród przybył oraz co spowodowało, że wybrał jako stałe miejsce zamieszkania okolice Limanowej.

Najmniej ciekawe, stanowcze i mało wyczerpujące są opracowania „Nazwy miejscowości w Limanowszczyźnie dawne i obecne oraz z czego się wywodzą”. W wielu przypadkach wytłumaczenie jest wprawdzie zgodne z pojęciami ludowymi, ale nie znajduje potwierdzenia naukowego. Natomiast interesująco opracował W. Gawron wspomnienia z okresu oku-

pacji, gdzie m.in. przedstawia – jak armia hitlerowska wkraczała do powiatu limanowskiego we wrześniu 1939 roku, opisuje tam również cały okres okupacji hitlerowskiej w Limanowszczyźnie oraz podaje zagładę Żydów limanowskich w 1942 roku.

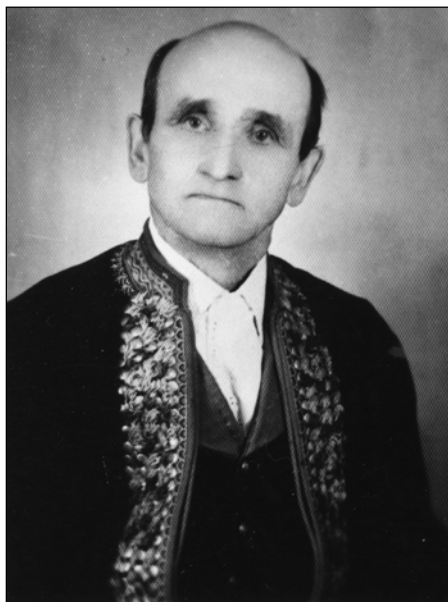
Wspomnienia powstały na podstawie skrupulatnie sporządzonych notatek, w których zapisywał nazwiska ludzi walczących w podziemiu, rannych, zabitych, osoby pomagające partyzantom, ukrywających zbiegów, także o akcjach partyzanckich, łapanek, zsyłce na obowiązkowe prace do Niemiec, egzekucjach, pacyfikacjach wsi i wyniszczeniu Żydów.

Styl wspomnień jest bardzo komunikatywny. Prace z tego okresu powstały jako efekt obserwacji i przeżyć własnych autora, a także wywiadów i wspomnień ludzi zaangażowanych w partyzanckich bojach, pomagających polskiemu podziemiu lub tych, którzy przeżyli niemieckie więzienia i obozy.

Przy opracowaniu wspomnień tak z okresu okupacji, jak strajków chłopskich w latach 1932 - 1937 autor nie korzystał z żadnej lektury. Są to opowiadania oddające atmosferę tamtych lat i zawierające komentarz oceniający wypadki i ludzi.

Z opisanych przez W. Gawrona zwyczajów wiele bezpowrotnie zaginęło, chociaż autor uczestniczył w nich osobiście najpierw jako dziecko, a potem jako młody człowiek. Do takich należą „Obchód Hamana” i „Obchód Fetorków w Limanowej w czasie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku”.

Obchód Hamana miał miejsce w tzw. „zapustny” wtorek, skierowany był głównie przeciw Żydom, którzy trudnili się lichwą i wystawiali na licytację majątki zadłużonych chłopów. Grupie wyrostków wiozących kukłę zwaną Hamanem towarzyszyła duża ilość mieszkańców miasta i okolicznych wsi, aby posłuchać przyspiewek oraz dowcipnych, a czasem złośliwych powiedzonek. Żydzi bojąc się ciętych języków młodzieży, składali okup w postaci datków i poczęstunku, aby tylko pozbyć się intruzów. Zwyczaj zaczął zanikać już przed I wojną światową, a zniknął ostatecznie w 1939 roku. Ze względu na złośliwy charakter zwyczaju i wywoływanie awantur przeciwstawiały mu się także władze administracyjne miasta.



Walenty Gawron

Opisy zwyczajów są bardzo skrupulatne, dokładne, pozwalające na odtworzenie przedstawionych sytuacji. W opisach uwzględnia autor kolorystykę, ruchy postaci, a nawet celniejsze zawołania czy życzenia.

W publikacjach takich jak: „Wesele Lachów limanowskich”, „Podhalanie z okolicy Kamienicy” czy „Życie Lachów w okolicy Limanowej” ukazuje mieszkańców limanowskich wsi w różnych sytuacjach życiowych, przy ciężkiej pracy, odświętnie w czasie zabawy i uroczystości rodzinnych. Opisuje, jak ubierała się ludność na co dzień, a jak odświętnie. Szczególnie bardzo dokładny jest opis stroju lachowskiego będącego odmianą stroju podegrodzkiego. Widać, że autor bardzo cenił ten strój. W opisach ubiorów używa nazw właściwych tym terenom takich jak: kaftan, furmana, portki, zapaska, katana, paciorki, łoktusza itp.

Walenty Gawron mimo braku wykształcenia, dzięki ustawicznej pracy nad sobą, zamiłowaniom czytelniczym i wskazówkom kompetentnych osób potrafił stworzyć własny warsztat pracy, który mu pozwalał na oddanie się swej pasji – pisarstwu. Może właśnie ta pasja pozwoliła mu dożyć pięknego wieku w pełni sił witalnych przy zachowaniu wspaniałej pamięci. Wyniki jego ciekawej pracy stanowią dokument, który w przyszłości będzie źródłem zainteresowania badaczy regionu Limanowej.

*Opracowano w oparciu o pracę podyplomową Zofii Wiśniewskiej pt. „Walenty Gawron - ludowy pisarz i działacz społeczny z Limanowej”.*

(dokończenie ze strony 43)

## Ksiądz Jan Rachwał katecheta, patriota, harc mistrz, CZŁOWIEK

W 1946 r. ukończył w Turawie k. Opola kurs podharcemistrzowski i po uzyskaniu stopnia harcerza Rzeczypospolitej nadzorował pracę hufca. Cieszył się, gdy drużny i druhowie zdobywali sprawności i stopnie harcerskie, uważał bowiem, że będą kiedyś potrzebne i przygotowują do samodzielności. Kiedy zmuszony sytuacją polityczną w 1948 r. przekazał obowiązki hufcowego w świeckie ręce, pracowało już 18 drużyn.

Szkoda, że tamto harcerstwo z jego ideałami zostało zaprzepaszczone i nigdy nie odrodziło się w dawnej formie. Ksiądz Jan Rachwał przygotował też z wielkim rozmachem przez 3 pierwsze powojenne lata „Jaselka”. Brało w nich udział wielu aktorów, a dla „hufca” aniołów lepiła z bibuły skrzydła cała drużyna żeńska z limanowskiej „jedyńki” pod kierunkiem sióstr zakonnych pracujących w „Ochronce”. Specjalne skrzydła wykonane z białych piórek były przeznaczone dla archanioła (grała go Zofia Borzemska), córka kierowniczkii świetlicy w Limanowej, z którą współpracował ks. Rachwał. Wyglądała prześlicznie, tylko, że podczas kolejnego wyjścia zza kulis archanioł tak gwałtownie machnął mieczem, że jedno z nich niespodziewanie oderwało się i cicho (piórka) spadło na ziemię. Spieszę donieść, że archanioł z jednym skrzydłem wyglądał oryginalnie i nikt mu tego nie wziął „za złe”.

Potem ks. Rachwał reżyserował różne sztuki, z których zapamiętałam najlepiej komedię „Gwałtu, co się dzieje”. Po niespodziewanym wakacie katechety w Liceum Pedagogicznym dyrekcja zaproponowała to stanowisko ks. Rachwałowi. Niestety, Kuratorium w Krakowie nie wyraziło zgody. Wobec powyższego pozostał nadal w limanowskiej „jedynce”, a gdy naukę religii usunięto z pomieszczeń szkolnych, uczył dzieci w salkach katechetycznych.

Po otrzymaniu tytułu kanonika kapituły w Tarnowie, oprócz nauki religii wizytował młodzież przygotowującą się do sakramentu bierzmowania w limanowskim dekanacie i w Nowym Sączu.

Był wielkim czcicielem patronki limanowskiej świątyni - Matki Bożej Bolesnej. Dlatego też, gdy zapadła decyzja o Jej koronacji (1966 r.) włączył się czynnie w przygotowanie tej uroczystości. W celu zdobycia na ten cel środków finansowych odbył dwukrotnie podróż do USA, odwiedził większe skupiska Polaków, głównie w Chicago i w ten sposób uzyskał niezbędne fundusze.

Warto dodać, że w czasie pobytu w Chicago spotkał się również z artystą malarzem Wincentym Gawronem, z którym zaprzyjaźnił się w czasach okupacji. Po raz pierwszy poznał Wincentego w trakcie projektowania witraży do limanowskiego kościoła, a potem spotykali się jeszcze wielokrotnie po ucieczce artysty z obozu koncentracyjnego w jego kolejnych kryjówkach.

W czasie kwesty na rzecz koronacji Matki Bożej ks. Jan Rachwał złożył wizytę artyście i zwiedził wystawę jego zbiorów będącą wówczas zaczątkiem późniejszego prywatnego muzeum militariów. Należy zaznaczyć, że artysta również w czasie pobytów w Ojczyźnie odwiedzał swego przyjaciela ks. Jana. Ta przyjaźń trwała „po grób”.

Gdy w czasie wizyty w rodzinnym kraju Wincenty Gawron niespodziewanie 25 sierpnia 1991 r. odszedł do wieczności w przejmującym, trafiającym do każdego serca słowach, zegnał go na zawsze przyjaciel – ks. Jan Rachwał.

Za rok w wigilię Matki Bożej Zielnej – 14 sierpnia 1992 r. opuścił świat, parafian i trzy pokolenia swoich uczniów – Wielki Kapłan, Patriota, organizator hufca harcerskiego, a nade wszystko CZŁOWIEK z zasadami – Ks. JAN RACHWAŁ.

Spoczął w grobowcu kapłańskim, w którego budowę wniósł własny wkład. Skromny napis przypomina o jego dokonaniach, o życiu oddanym mieszkańcom Małej Ojczyzny Limanowej.

*W czółowce wykorzystano grafiki Wincentego Gawrona*



## Znów zakwitły

*Wzmocnieni winem poeci łatwiej nawiązywali ze sobą kontakty i rozmawiali z coraz większym zapalem, jednak tylko nielicznym udało się przetrwać do wieczora i doczekać nagrody w postaci ogniskowej kielbaski. Cóż, współczesny pośpiech udziela się także poetom.*

*Jakie były tegoroczne Ogrody i co dalej z nimi? Z moich obserwacji wynika, że z każdym rokiem bierze udział w naszej imprezie coraz więcej piszących, a więc chyba czują się dobrze w swoim gronie w tym właśnie miejscu. Nasza wiosenna radość mieszała się jednak ze smutkiem z powodu nagłego odejścia Ryszarda Rodzika. Dlatego tegoroczne Poetyckie Ogrody były dla mnie wyjątkowe. Ciężkie światło przeplatały się w korowodzie słów i zdarzeń, i zachwycając barwami wiosny, przynosiły jednocześnie przejmującą pustkę. Co będzie w następnym roku – trudno powiedzieć. Nie czuję się jeszcze wypalony w służbie poezji i, jak wielu, chciałbym ją ocalić dla przyszłych pokoleń. Poetyckie Ogrody wpisują się w krajobraz imprez służących temu celowi. – mówi Marek Stępień, pomysłodawca i koordynator imprezy.*

**Tekst i fotografie: Sławek Łużny**

\* (DAAB, W moim ogrodzie).

## Wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego w Limanowej

<sup>9</sup> Albin Jura (1883-1958), nauczyciel, działacz społeczny, polityk Stronnictwa Narodowego a później PSL „Piast”, dziennikarz i redaktor czasopisma „Zagroda Wzorowa” i „Ilustrowanego Tygodnika Rolniczego”. Działacz Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, od 1935 r. jego wiceprezes. Poseł do Krajowej Rady Narodowej i Sejmu Ustawodawczego RP (1945–1952). H. Wosiński, *Stronnictwo Demokratyczne w Polsce Ludowej*. Cz. 3, red. W. Beczek, Warszawa 1969; *Spis posłów do Krajowej Rady Narodowej 1943-1947*, oprac. A. Tomaszewska, Biblioteka Sejmowa, Warszawa 1983.

<sup>10</sup> „Czas”, nr 163 z dn. 20 lipca 1929 r., s. 1; „Kurier Poznański”, nr 328 z dn. 18 lipca 1929 r., s. 3.

<sup>11</sup> Grzegorz Mars (1900-1961 r.), syn Antoniego Izzydora Marsa, właściciel browaru w Limanowej, ukończył Politechnikę Lwowską, prezes Okręgowego Związku Ziemian w Limanowej, przejął majątek po swym stryju Zygmuncie Marsie, po II wojnie światowej mieszkał w Krakowie. Zob. Tamże, s. 1; E. Wojtas - Ciborska, *Księga limanowian ...*, s. 379, 381; T. Hejmej, *Marsowie w Limanowej*, „Echo Limanowskie” nr 100, grudzień 2002 r.

<sup>12</sup> „Ilustrowany Kurjer Codzienny” nr 195 z dn. 20 lipca 1929 r. (sobota), s. 9; „Czas”, nr 163 ... , s. 1.

<sup>13</sup> F. Biedroń, *Wspaniałe przyjęcie Prezydenta Rzeczposp. ...*, s. 1; *Czas*”, nr 163 ... , s. 1.

<sup>14</sup> *Ilustrowany Kurjer Codzienny*” nr 195 ... , s. 9, „Czas”, nr 163, s. 1-2.

<sup>15</sup> W. Gawron, *Wspomnienia...*, s. 1.

<sup>16</sup> „Ilustrowany Kurjer Codzienny” nr 195 ... , s. 9.

<sup>17</sup> F. Biedroń, *Wspaniałe przyjęcie Prezydenta Rzeczposp. ...*, s. 1.

<sup>18</sup> Tamże, s. 1; „Ilustrowany Kurjer Codzienny” nr 195 ... , s. 9.

<sup>19</sup> Józef Marcinkiewicz (1876-1958), inżynier budowlany, ukończył Politechnikę Lwowską, żołnierz armii austro-węgierskiej w czasie I wojny światowej, pracował w rafinerii naftowej w Sowlinach do emerytury, członek komitetu budowy dzisiejszej Szkoły Podstawowej nr 1 (lata 1929-1931), budowniczy limanowskich kamienic m.in. pałacyku Towarzystwa Zaliczkowego, Kongregacji Kupaieckiej. Szerzej Zob. E. Wojtas Ciborska, *Księga limanowian...*, s. 375; J. Bogacz, *Złote karty limanowskiego rzemiosła. Budowniczy limanowskich kamienic. Józef Marcinkiewicz (1876-1958)*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 19, zima 2004/2005r., s. 16-18.

<sup>20</sup> Józef Szewczyk, ks. (1881-1935), kapłan, społecznik z parafii Tymbarskiej, członek Związku Szczyrzyčan, współtworzył Spółdzielnię Mleczarską w tymbarku w 1927 r. oraz Owocarnię inż. Józefa Marka, opiekun Ochotniczej Straży Pożarnej. Szerzej Zob. E. Wojtas – Ciborska, *Księga limanowian...*, s. 600-601; *Rozmowy „Almanachu”*, „Almanach Ziemi Limanowskiej” nr 25 lato 2006 r., 3.

<sup>21</sup> F. Biedroń, *Wspaniałe przyjęcie Prezydenta Rzeczposp. ...*, s. 1-2.

<sup>22</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 33 z dn. 11 sierpnia 1929 r., s.4-6; Tamże, nr 36 z dn. 1 września 1929 r., s.8-9.

## Działalność Związku Limanowian

W dniu 15 marca 2012 r. odbyło się Walne Sprawozdawcze Zebranie Członków Stowarzyszenia „Związek Limanowian” w Limanowej. Po otwarciu zebrania przez przewodniczącego Stowarzyszenia Marka Czeczótkę, zebrani członkowie „Związku Limanowian” zaakceptowali przedstawiony program zebrania i wybrali na przewodniczącego zebrania Marka Czeczótkę oraz trzysobową Komisję Uchwał.

Przewodniczący Stowarzyszenia złożył sprawozdanie z działalności „Związku Limanowian” za 2011 rok. Głównymi priorytetami działalności Stowarzyszenia, jak powiedział jego przewodniczący, są: służba miastu i jego

mieszkańcom, działalność charytatywna na rzecz pomocy dzieciom niepełnosprawnym, promocja miasta przez wydawnictwo pisma regionalnego „EL”.

W kolejnej części zebrania przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił protokół z kontroli finansowej Stowarzyszenia.

Dochód za 2011 rok wynosił **55 238,60** zaś wydatki **52 437,53**. Pozostałość na dzień 31 grudnia 2011 r. w kwocie 2 801,07 została przeznaczona na działalność statutową Związku.

Nad oboma sprawozdaniami odbyła się dyskusja, po czym Członkowie zatwierdzili bilans Stowarzyszenia za 2011 rok. Podjęto następną uchwałę za-

twierdzającą wpływy i wydatki z tytułu „pożytku publicznego”. Z odpisu 1% podatku uzyskano kwotę **15 592,61**, przeznaczając ją na rehabilitację dzieci chorych i niepełnosprawnych.

Po podjęciu uchwał udzielono absolutorium przewodniczącemu oraz członkom Zarządu, a także Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

Po przedstawieniu przez Komisję Uchwał projektu uchwał wynikających z dyskusji, projektu budżetu oraz programu działalności „Związku Limanowian” na 2012 rok obecni członkowie Stowarzyszenia kolejno przyjęli je jednogłośnie.

**Zarząd**



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**



**Bezpieczna GOTÓWKA**



**PROWIZJA zero procent**

dla kredytów z ubezpieczeniem rozszerzonym

# KREDYT BEZPIECZNA GOTÓWKA NA LATO

**Najlepsza oferta w naszym Banku!**

- + wysoka kwota kredytu – do 80.000 zł,
- + minimum formalności,
- + okres kredytowania – nawet do 5 lat,
- + bez zaświadczeń o dochodach, jeśli na Twój rachunek w Banku Spółdzielczym w Limanowej wpływa wynagrodzenie od co najmniej 3 miesięcy
- + możliwość wyboru rat stałych / malejących,
- + atrakcyjne oprocentowanie,
- + niskie raty.

Promocja ważna tylko do 30 września 2012r.

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)





ISO 9001

Sp. z o.o.

**Impuls - by budować !!!**



**BRAAS**

PEWNY DACH NAD GŁOWĄ



**DACHÓWKA CERAMICZNA SIRIUS  
CZERWIEN MIEDZIANA**

cena **31,20** zł brutto / m<sup>2</sup>  
*doskonałe parametry techniczne*

W ofercie także dachówka w kolorze antracyt i brąz  
w równie atrakcyjnych cenach.



\* ceny obowiązują do wyczerpania  
zapasów



ISO 9001  
Sp. z o.o.

dystrybutor Impuls Sp. z o. o.  
Limanowa ul. Piłsudskiego 14 c